

● **PROM COLUMBIA:**
technologia i propaganda

s. 34

● **TEMAT NUMERU: NIESPODZIEWANIE**
TOLERANCYJNI POLACY

s. 50

Uwaga: „Przekrój”
dostępny także
bez filmu za 4,50 zł

PRZE KROJ

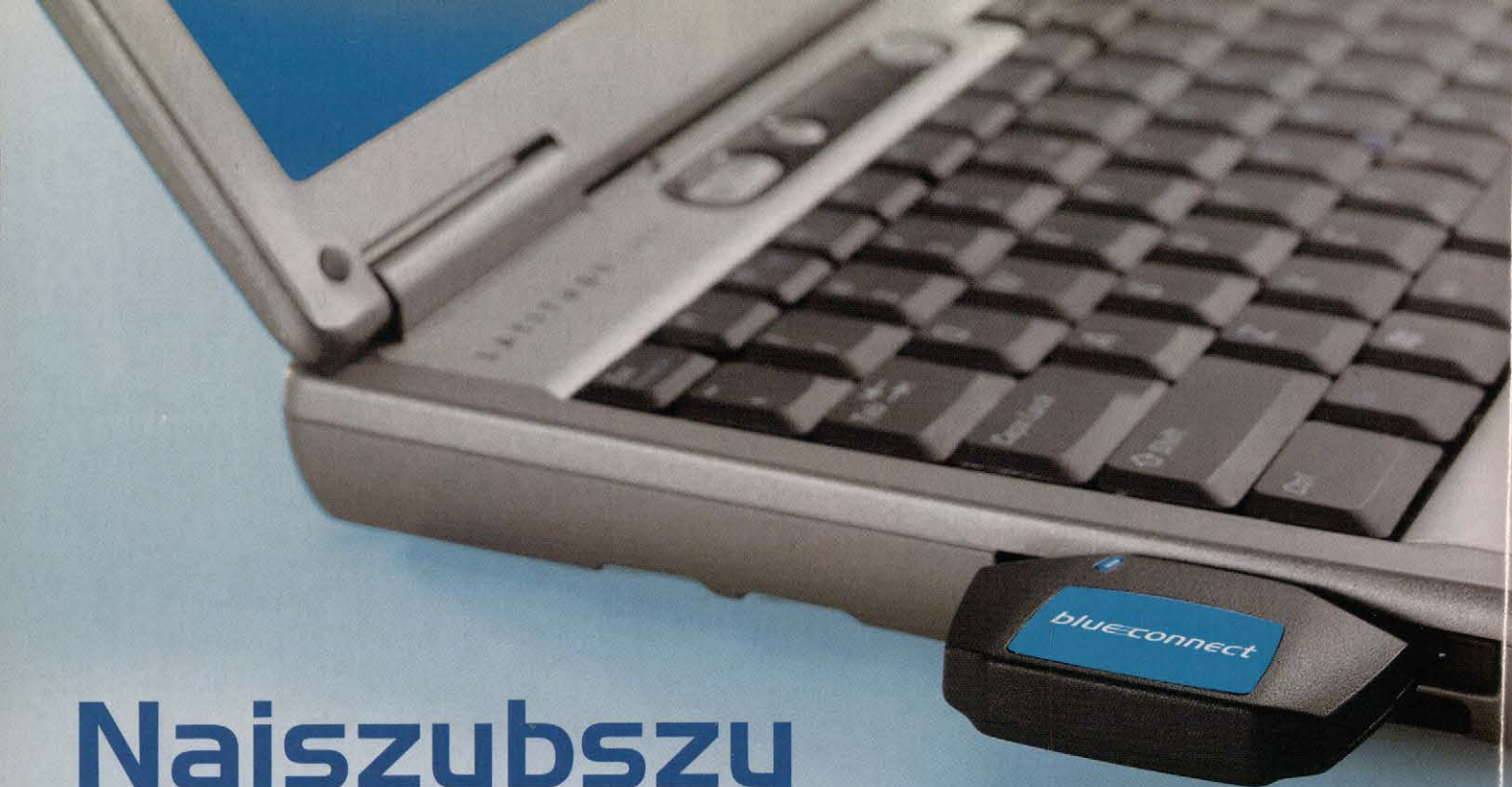
TO NIE KONIEC DZIWISZA

LOSY ARCYBISKUPA s. 38

N 18 / 3123 • 27 kwietnia 2005
cena z DVD 11,90 zł /w tym 7% VAT/



FAKTY **LUDZIE** **OPINIE**



Najszybszy bezprzewodowy Internet

99 zł

Za stałą miesięczną opłatą w wysokości 99 zł (120,78 zł z VAT) możesz cieszyć się najszybszym, bezprzewodowym Internetem – bez limitu przestanych danych i czasu połączeń. Poczujesz się prawdziwie wolny, gdziekolwiek będziesz: w biurze, w domu, w podróży! Wystarczy, że włożysz do swojego laptopa kartę **blue connect**, a system automatycznie wybierze dla Ciebie najszybsze z możliwych bezprzewodowe połączenie z Internetem. **blue connect** pracuje w oparciu o technologie sieci Era: UMTS, EDGE/GPRS, WLAN.

Aktywacja i zestawy **blue connect** są dostępne w salonach i sklepach sieci Era oraz najlepszych sklepach komputerowych.

Sprawdź szczegóły na www.blueconnect.pl, zadzwoń pod numer 600 600 600* lub wyślij SMS o treści BC pod ten sam numer, a my skontaktujemy się z Tobą.

*Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie.

blueconnect



MOŻESZ WIĘCEJ

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o **Partii Centrum**, która oficjalnie podała, że wystartuje w wyborach. Bo przy okazji konferencji prasowej prezes Janusz Steinhoff pozwolił sobie na zbyt kontrowersyjne, jak dla nas, wypowiedzi. Ogłosił proroczo: „O tym, czy znajdziemy się w parlamencie, zadecydują nasi wyborcy, popierając naszych kandydatów”. Ostrzegł chętnych do parlamentu centrowców, że partia nie zamierza umieszczać na swoich listach wyborczych tylko swoich członków. Na koniec postraszył, że ewentualne koalicje przedwyborcze czy powyborcze „musiłyby być oparte na przesłankach programowych”. Z taką ostrością poglądów Partia Centrum na pewno przekroczy 5-procentowy próg. Śmieszności.

...o podanej przez „Głos Wielkopolski” sensacyjce, że Agora wydrukowała w jednej

ze swoich drukarni gazetę „Głos Samoobrony” (raptem 6 milionów egzemplarzy), a jednocześnie też Agora w wydawanej przez siebie „Gazecie Wyborczej” ostro skrytykowała Samoobronę za marnowanie pieniędzy podatników na produkcję propagandowego pisemka. Bo żadnej tu sensacji nie ma – przecież Agora postępuje po chrześcijańsku (czyli można dzisiaj powiedzieć, modnie) – w myśl przesłania: „niech nie wie lewica, co czyni prawica”. I nawet parokrotnie spoliczkowana przez Leppera nadstawia drugi policzek. Oraz kieszeń.

...o wykuwaniu się przyszłej koalicji PO – PiS. Bo pierwsze doniesienia w tej sprawie brzmią niewiarygodnie optymistycznie: szefowa mazowieckich struktur PO Hanna Gronkiewicz-Waltz poinformowała, że warszawskie

władze PO zobowiązały swoich członków do głosowania przeciwko udzieleniu absolutorium prezydentowi stolicy Lechowi Kaczyńskiemu (PiS) w kwestii wykonania budżetu stolicy w 2004 r.

...o tym, że **Andrzej Lepper** podczas sobotniej warszawskiej Konferencji Programowej doniósł zebranych: – Samoobrona po wyborach chce rządzić Polską, ale – ostrzegł – nie będzie rozdawała pieniędzy. „Na moje zwycięstwo, zwycięstwo Samoobrony czeka Polska i Polacy” – zapewnił. Bo my jakoś nie czekamy. Choć być może nie mieścimy się w Lepperowskiej definicji „Polaków”, skoro zjazd uświetnił Bohdan Poręba fragmentem dramatu „Zmartwychwstanie” we własnej reżyserii. Ten słynny członek „Grunwaldu” nazwał Leppera po przedstawieniu „doboszem polskiego narodu”.

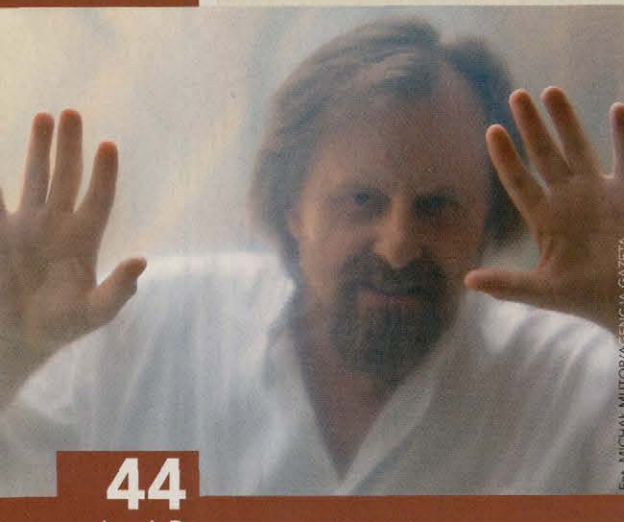
CYTAT tygodnia

PO jest w ostatnich tygodniach i miesiącach – być może to jedna z przyczyn lekkiego spadku notowań – niesłychanie gwałtownie atakowana przez środowiska wywodzące się z Unii Wolności, Partii Demokratycznej, przez intelektualistów, którzy piszą listy, filmowców, którzy za pół miliona złotych wynajmują ogłoszenia w wielkich gazetach, żeby atakować Platformę

JAN ROKITA o przyczynie gorszych wyników PO w ostatnich sondażach opinii publicznej



fol. MACIEJ FIGURSKI/ZYCFORUM



Fot. MICHAŁ MUTOR/AGENCJA GAZETA

44

Jan A.P. Kaczmarek:
Sztuka to rebelia

POWIĘKSZENIE

6 PASTERZ I RYBAK

A WŁAŚCIWIE TO...

16 KOMENTARZE PIOTRA
NAJSZTUBA I WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO

KRAJ

18 PRZEKRÓJ TYGODNIA

20 JAK WYKAŃCZAŁY SIĘ SEJMY
Miłe złego początki, czyli
kadencja po kadencji24 ZABÓJCZE SMS-Y
Sprytna blondynka
z Olsztyna straszy polityków

NASZA GAZETKA WYBORCZA

26 ROK 2009

W nowym cyklu
prorokujemy, analizujemy
i chłoszczemy kandydatów
do władzy. Ku chwale
ojczyzny, oczywiście

ZAGRANICA

28 PRZEKRÓJ TYGODNIA

30 DIABEŁ ZSTĄPIŁ DO ANGERS
Pedofilska afera wstrząsnęła
idyllicznym miastem na
francuskiej prowincji34 PARCIE NA PROM
Czy to już kres epoki
kosmicznych wahadłowców?

ALE O CO CHODZI

36 KAPITALIZM KATASTROF
Naomi Klein demaskuje
troskę kapitału o ofiary
wojen i żywiołów

LUDZIE

38 STASZEK, KTÓREGO NIE MA
Najwierniejszy z wiernych
sekretarz polskiego Papieża.Kim jest abp Stanisław
Dziwisz? I czy wielki
niemowa Kościoła kiedyś
przemówi?44 BOJĘ SIĘ BAĆ
O muzyce, buncie
i Hollywood opowiada
Piotrowi Najszubowi
polski laureat Oscara
Jan A.P. Kaczmarek

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

48 ROZDAJĄ, ŻEBY ZABRAĆ
Rozdają, bo wybory coraz
bliżej. Zabiorą, kiedy ich
wyberzemy

TEMAT „PRZEKROJU”

50 DOBRA POLSKA TOLERANCJA
Okazuje się, że bardzo
lubimy spolszczonych
(i nie) cudzoziemców.
Pozwalamy nawet, by nami
rządzili

OBYCZAJE

56 DACHOBIEGI
Na przełaj, na przełaj,
na przełaj przez świat

NAUKA

60 JESTEM ELFEM
Hermafrodyti: między
męskością a żeńskością64 NIEMORALNA SZCZEPIONKA
NA RAKA
Komu przeszkadza
skuteczna walka z rakiem
szyjki macicy?PATRZĄC
I CZYTAJĄC66 POWRÓT WIELKIEGO
MANIAKA
Stanley Kubrick wielkim
wizjonerem kina był

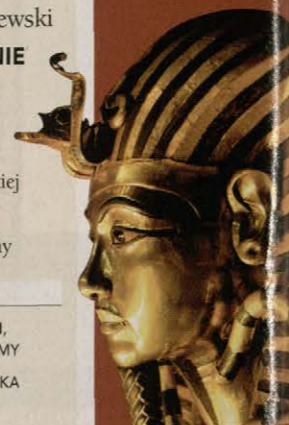
Fot. FRANK PIVEL/AP

30 Diabelskie
Angers

KRÓTKA ROZMOWA

90 PAPIEŻ ŚWIETNIE ZNA
POLSKĘ
– przekonuje dobrze
poinformowany
Władysław BartoszewskiTYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY76 FILM „Sahara”, niestety
78 MUZYKA Jaga Jazzist
80 KSIĄŻKI „Oblawa” Siedleckiej
82 TEATR Udany „Transfer”
84 TELEWIZJA Księża na ekrany

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY
14 TECZKI OSOBOWE, ZALEWAJKA
KAZIMIERZA KUTZA
49 CENNIK
58 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ
74 LISTY
86 POPMODA
87 RACZEJ RACZKOWSKI
88 KULINARNE PIÓRO POLSKI,
WINNY BIEŃCZYK, KRZYŻÓWKA,
JOLKA
92 ROZMAITOŚCI58 Faraon
jak żywyKubrick znany
i mniej znany

66



Fot. KOBAL COLLECTION

Nowy Golf Plus.
Dla tych, którzy kochają przestrzeń.

Golf nabiera rozmiarów – i to w pełnym tego słowa znaczeniu. Imponująca przestrzeń, podwyższone siedzenia, zwiększona pojemność bagażnika, wyjątkowe możliwości aranżacji wnętrza... Nowy Golf Plus to idealny samochód dla tych, którzy chcą zyskać więcej miejsca, nie rezygnując z dynamicznej jazdy. W końcu Golf Plus to nadal Golf – lider w swojej klasie.



Z miłości do Samochodu

Premiera 7 i 8 maja. Zapraszamy do salonów.

Okładka:
Fot. ANTONIO
SCATOLONI/A3/
CONTRASTO/
EK PICTURESJuż za tydzień
nowy album
z kolekcji
„Przekroju”. Ale
o Caravaggu
czytaj już dziś!

72

powiększenie

W INAUGURACJI PONTYFIKATU UCZESTNICZYŁO 350 TYSIĘCY WIERNYCH DELEGACJE DWUSTU PANSTW. NIEMAL JEDNĄ TRZECIĄ WIERNYCH STANOWILI PRZYBYSZE Z NIEMIEC

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

PASTERZ I RYBAK

Benedykt XVI oficjalnie przejął stery Kościoła. Podczas niedzielnej mszy inauguracyjnej dał przejmujące świadectwo wiary i zaskoczył szczerym pragnieniem bliskości z ludźmi

Benedykt XVI przyjmuje symbol władzy papieskiej – paliusz, białą wełnianą taśmę utknaną przez zakonnice z wlny dwóch owiec błogosławionych przez papieża



22 października 1978 roku – uroczystości inauguracyjne pontyfikatu Jana Pawła II na placu Świętego Piotra w Rzymie

Fot. CA/PAF

Fot. JERZY LAMPEN/REUTERS/FORUM



Kościół żyje! Z ogromną radością i wdzięcznością pozdrawiam was tu wszystkich zgromadzonych (...). Te słowa kieruję z uczuciem także do wszystkich, którzy odrodzeni w sakramencie chrztu nie pozostają jeszcze w pełnej komunii z nami; i do was bracia narodu żydowskiego, z którymi jesteśmy związani wielką spuścizną duchową, zakorzenioną w nieodwracalnych tajemnicach Boga. W końcu moja myśl, niczym rozprzestrzeniająca się fala, biegnie do wszystkich ludzi naszych czasów, wierzących i niewierzących



22 października 1978 roku. Papież Jan Paweł II błogosławi wiernych na placu Świętego Piotra

Foto: KNA, BILD

Po mszy inauguracyjnej jego pontyfikatu papież Benedykt XVI przejechał przez radosny tłum wiernych zgromadzonych na placu św. Piotra

Kamienna sceneria placu Świętego Piotra, kolorowe morze ludzi, złote ornaty, łacińska liturgia, podniosła muzyka i spektakularny ceremoniał. Mimo to w niedzielę przed watykańską bazyliką królowała treść, a nie forma. Ta ostatnia była tylko oprawą niesamowitego religijnego misterium, w którym żywy, współczesny człowiek stał się apostołem, następcą świętego Piotra i namiestnikiem Chrystusa na ziemi. Stał się nim naprawdę.

PALIUSZ, CZYLI KOŚCIÓŁ

Msza inauguracyjna była przepelniona symboliką, ale tylko na miejscu, na placu Świętego Piotra można było poczuć, jak wiele w tych symbolach żywej, współczesnej treści. Od modlitwy przy grobie świętego Piotra, do którego nowy papież zszedł wraz z patriarchami Kościołów wschodnich, poprzez nałożenie paliusza i pierścienia rybaka, aż po pierwszy przejazd po placu Świętego Piotra – jak kamienie w mozaice wszystko układało się w jedno czytelne przesłanie: Kościół ma nowego pasterza, który pochodzi prosto od świętego Piotra.

Najbardziej symboliczny, a zarazem przejmujący był moment nałożenia paliusza. Bene-

dykt XVI był onieśmielony – jednak nie obecnością kilkuset tysięcy ludzi czy podniosłą atmosferą chwili, lecz znaczeniem ceremonii. Przez moment w skupieniu patrzył na paliusz. W szeroko otwartych oczach było widać ślad niepokoju, dużo ufności i przytłaczającą świadomość tego, co się zaraz stanie.

Przypomniało mi się zdjęcie pierwszej mszy świętej Jana Pawła II w Kaplicy Sykstyńskiej. Ten sam wzrok zawieszony metr nad ziemią, jakby niewidzący nic doczesnego, a zarazem widzący wszystko, co wieczne. Wełniany paliusz symbolizuje Kościół. Benedykt XVI nie położył sobie na ramionach symbolu, tylko wziął na barki jego treść. To było widać.

– Jan Paweł II był niesamowitym filozofem, a Benedykt XVI jest wybitnym teologiem – powiedział mi w Rzymie pewien nieznamy ksiądz. Lecz w homilii z za tego wybitnego teologa wyłonił się równie wybitny pasterz.

Nowy papież mówi o Bogu i wierze z podobną miłością i namiętnością co Jan Paweł II, gdy mówił o człowieku. Dawno nie słyszałem tak pięknej homilii. Benedykt XVI umie mówić do ludzi, ale przede wszystkim potrafi w przekonujący sposób mówić o Bogu. Jest papieżem słowa.

Benedykt XVI wznosi hostię podczas uroczystej mszy przed bazyliką w Watykanie. W homilii nowy papież apelował o odkrycie na nowo Boga, by zmienić pustynię nędzy i bólu w ogrody pokoju i postępu



Fot. ALESSANDRO BIANCHI/REUTERS/FORUM



Fot. KEYSTONE/FORUM

Ten sam moment podniesienia podczas pierwszej mszy papieża Jana Pawła II, 22 października 1978 roku

Podczas niedzielnej mszy świętej odbyło się także drugie misterium. To tajemnica osobistej przemiany kardynała Josepha Ratzingera w papieża Benedykta XVI. Przynajmniej część jego krytyków ta widoczna w niedzielę przemiana musiała wprawić w osłupienie. Choć pewnie nie tych, którzy przez pięć dni między konklawe a inauguracją zdążyli roztoczyć przed Kościołem przerażającą wizję pontyfikatu bezdusznego niemieckiego „pancernego kardynała”.

KOCHAM KAŻDEGO Z WAS

Niedzielną homilią to wielki triumf człowieka nad jego własnym wizerunkiem, w przypadku Ratzingera w dużej mierze niezasłużonym. Nie ma już surowego strażnika doktryny, bezdusznego inkwizytora i człowieka pozbawionego charyzmy. Nie ma Josepha Ratzingera. Nowe imię to nie tylko symboliczny gest. Zostając papieżem, rozpoczął nowe życie i będzie zupełnie inny, bo czeka go misja, z którą człowiek obciążony dawnym życiem nigdy by sobie nie poradził.

Benedykt XVI zaprezentował się w niedzielę także jako człowiek otwarty, uczuciowy i bliski ludziom. „My wszyscy jesteśmy wspólnotą świętych”, „Każdy z nas jest chciany, każdy miłowany, każdy niezbędny”, „Drodzy przyjaciele – w tej chwili mogę powiedzieć jedynie: módl-

cie się za mnie, abym nauczył się bardziej miłować Pana. Módlcie się za mnie, abym się nauczył bardziej miłować Jego trzodę – ciebie, Kościele Święty, każdego z was z osobna i wszystkich razem” – czy takie słowa mogłyby paść z ust papieża nierozumiejącego współczesnego człowieka? Czy taki papież prosiłby o modlitwę za siebie? Nie. Takie słowa padły z ust człowieka, który chce iść śladami Jana Pawła II i wspomina go nie tylko z podziwem i uznaniem, lecz także ze szczera miłością.

Krytycy mówią, że to tylko słowa mające uspokoić postępowe skrzydło Kościoła, rzekomo przerażone wynikiem konklawe. W tym miejscu warto powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, kardynał Ratzinger nie miał w zwyczaju silić się na puste gesty. Po drugie, zarówno pierwsza homilia w Kaplicy Sykstyńskiej, jak i ta niedzielna wyznaczają program rozpoczynającego się pontyfikatu.

To nie są banalne przemówienia powitalne, ale publiczne zobowiązania, świadomie zaciągnięte przez nowego papieża wobec Kościoła i świata, między innymi zobowiązania do dialogu i otwartości. Chociaż nie pasuje to do obiegowego wizerunku kardynała Ratzingera, tego właśnie pragnie papież Benedykt XVI. „Moim prawdziwym programem jest to, by nie realizować swojej własnej woli, nie kierować się swoimi ideami, ale wsłuchiwać się

z całym Kościołem w słowo i w wolę Pana oraz pozwolić się Jemu kierować, aby On sam prowadził Kościół w tej godzinie naszej historii” – mówił.

KOŚCIÓŁ ŻYJE

Do swojego wizerunku w ciągu jednej homilii zdołał przekonać kilkuset tysięcy, wielonarodowy tłum, który w emocjonalnych momentach kazania przerywał je oklaskami, a po zakończonej mszy świętej z radością witał papieża, gdy ten odsłoniętym samochodem po raz pierwszy przejechał między sektorami.

Sam Benedykt XVI wydawał się tym powitaniem zaskoczony i niezwykle wzruszony. Nowy papież ma charyzmę, choć zupełnie inną niż ta, do której przywykliśmy za pontyfikatu Jana Pawła II. Ta charyzma rodzi się gdzieś między słowami, powściągliwością gestów i skromnością, a zarazem stanowczością spojrzeń.

– Kościół żyje! – wołał nowy papież. Ma rację. Dowodem nie była piękna uroczystość, ale uczucia, jakie na placu Świętego Piotra połączyły wiernych i nowego biskupa Rzymu. Benedykt XVI przejął stery Łodzi Piotrowej, a w historii Kościoła otworzyła się nowa karta. Ten papież ma współczesnemu światu dużo ważnych rzeczy do powiedzenia. Również nam.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

JEDZ i PIJ Z PAPIEŻEM

Papież Benedykt XVI natychmiast stał się natchnieniem dla pomysłowych przedsiębiorców z Bawarii. Jego imię otrzymała seria produktów spożywczych

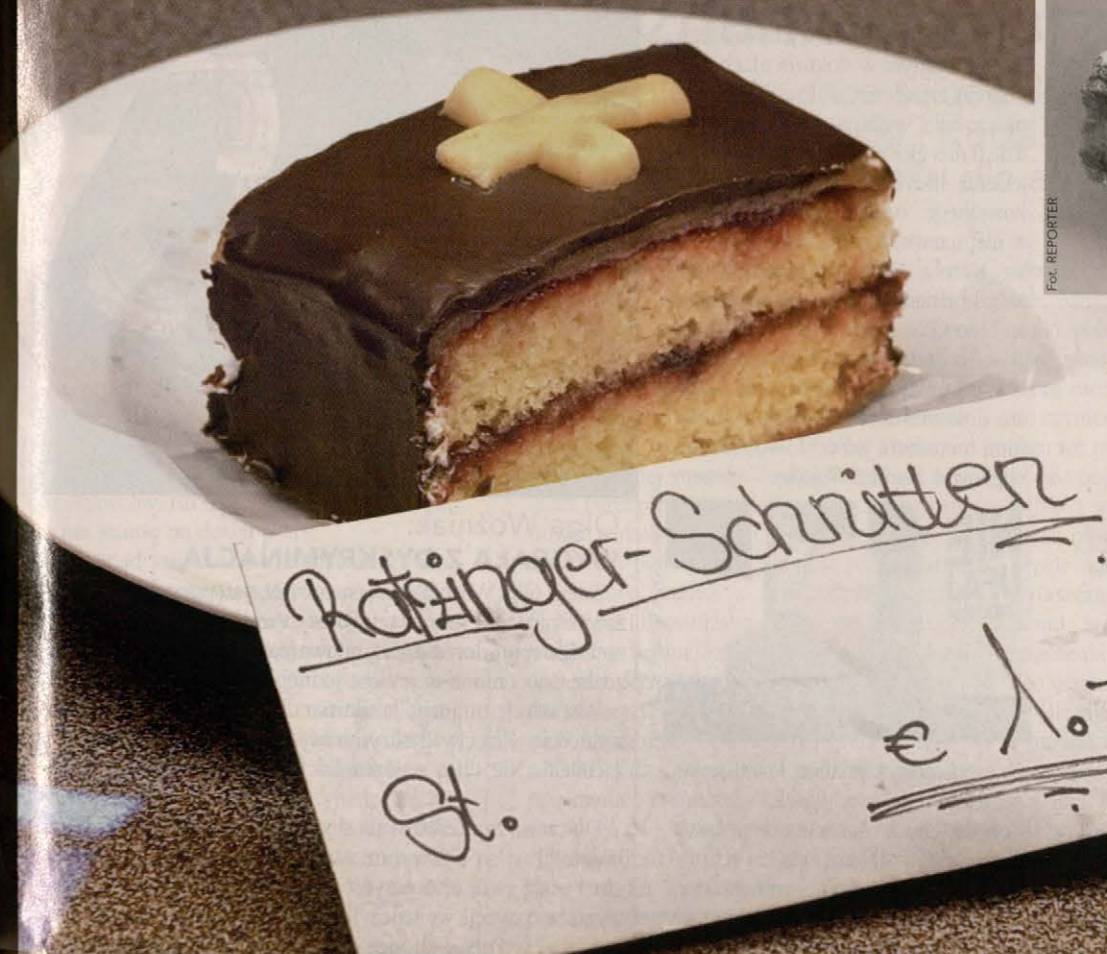
Fot. DOMINIC EBENBICHLER/REUTERS/FORUM



Nowa marka papieskiego piwa pojawiła się w sprzedaży w Markt, rodzinnej miejscowości Benedykta XVI

Mehrweg

Fot. REPORTER



Wadowickie kremówki Jana Pawła II (u góry) zostały zastąpione przez bawarskie ciastka z krzyżem z lukru na cześć nowego papieża (1 euro za sztukę). Wypieki pochodzą z piekarni koło Markt w Bawarii

U rzeźnika w Markt można kupić papieskie „kielbaski Ratzingera”

Fot. PROST/AP



Fot. WINCENT KESSLER/REUTERS/FORUM



TYGODNIK Powszechny
IDZIE NOWE

Trzęsienie ziemi w katolickim „Tygodniku Powszechnym” zaczęło się od zdania: „Formułę donosu ma też przekazać mediom »Oświadczenie« eurodeputowanych LPR, w którym oskarżają innych polskich posłów o opowiedzenie się podczas jednego z niedawnych głosowań za »zabijaniem nienarodzonych« i »przeciwno nauczaniu Jana Pawła II«”.

Zdanie to opublikował w „Gazecie Wyborczej” szef działu politycznego „Tygodnika” Krzysztof Burnetko. Książd Adam Boniecki, redaktor naczelny, uznał, że zdanie to nie jest zgodne z linią „Tygodnika”, a ponadto Burnetko nie miał zgody na publikowanie tekstu w „Gazecie”. Po 17 latach pracy dziennikarz został zwolniony.

Z decyzją księdza Bonieckiego nie zgodzili się jego zastępcy: Krzysztof Kozłowski, który przepracował w „Tygodniku” 49 lat, i Józefa Hannelowa (57 lat pracy). Oboje złożyli rezygnację z pełnionych funkcji. W gazecie nie chcą rozmawiać o zmianach, bo – jak mówi asystentka księdza Bonieckiego – to wewnętrzna sprawa redakcji.

Dziennikarze „Tygodnika” twierdzą jednak, że rezygnacja Hannelowej i Kozłowskiego, którzy byli legendami gazety, to sygnał, że dokonuje się przemiana ideologiczna i pismo zmierza na prawo. – Oni nie chcą tego firmować własnym nazwiskiem – mówi jeden z dziennikarzy. – Po odejściu Hannelowej i Kozłowskiego na pewno nie upadnie, ale będzie to inna gazeta.

„Tygodnik Powszechny” był jedyną oficjalną opozycyjną gazetą w PRL, ale też jednym z najbardziej poszukiwanych tytułów na rynku. Gdy w 1953 roku odmówił opublikowania żałobnego zdjęcia Stalina na pierwszej stronie, został nawet zamknięty. W latach 90. nadeszły czarne dni – sprzedaż gazety znacznie spadła, teraz wynosi około 20 tysięcy egzemplarzy.

(ŁAZ)

Marek Lasota: WOJTYŁOLOG

Jest autorem hitu wydawniczego „Karol Wojtyła w dokumentach SB” i nie ma znaczenia, że książka jeszcze nie została wydana. Na pewno będzie o niej głośno, gdy tylko ukaże się jesienią. Bo Lasota, pracownik krakowskiego oddziału IPN, ujawni w niej nazwiska osób, które donosiły na Karola Wojtyłę. Materiały do książki zbierał trzy lata, przeszukując archiwa IPN.

– To była benedyktyńska praca – wspomina. Lasota odszukał około stu dokumentów. Pokazują, kto i jakimi metodami już od 1946 roku inwigilował Karola Wojtyłę. – Jestem



zniesmaczony dyskusją, która się teraz toczy, a dotyczy plotek i szukania donosicieli. A ja chciałem pokazać mechanizmy, jakimi władza rozprawiła się z Kościołem – mówi autor.

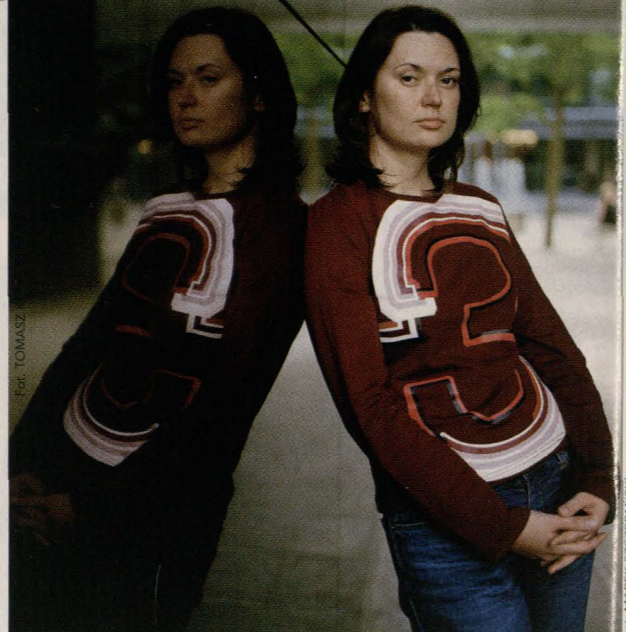
Lasota ma 45 lat, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Papieskiej Akademii Teologicznej. Zanim trafił do IPN-u, był nauczycielem polskiego w Krakowie, dyrektorem liceum katolickiego w Dąbrowie Górniczej i posłem Porozumienia Centrum w latach 1991–93. (ŁAZ)



Yao Ming: ROBOTNIK WZORCOWY

Gwiazdor amerykańskiej ligi koszykówki NBA został nominowany do nagrody, którą Chińska Partia Komunistyczna tradycyjnie przyznaje przodownikom pracy. Pochodzący z Chin Yao Ming, czołowy gracz drużyny Houston Rockets, z pewnością się nie obija. Dzięki koszykowce zarabia miliony dolarów. W ojczyźnie Yao jest otoczony prawdziwym kultem. Stał się symbolem sukcesu, jaki może osiągnąć na Zachodzie Chińczyk. Sportowiec chętnie angażuje się w akcje charytatywne, na przykład w pokazowe mecze promujące w Chinach walkę z AIDS. Jednak nominacja mierzącego 2,29 metra sportowca do propagandowej nagrody wzorcowego pracownika wywołuje w Chinach kontrowersje. Od czasu jej stworzenia w 1950 roku tytuł przyznawano zazwyczaj górnikom, hutnikom i nauczycielom. (QBA)

(ŁAZ)



Olga Woźniak: WYGRAŁA Z DYSKRYMINACJĄ

Talent Olgi Woźniak do jasnego i przystępnego tłumaczenia zawłości nauki jest czytelnikom „Przekroju” znany od dawna. Miło nam donieść, że szefowa naszego działu naukowego została doceniona w jeszcze jednej dziedzinie. Olga wygrała polską edycję unijnego konkursu dla dziennikarzy „Za różnorodnością. Przeciw dyskryminacji”. Dostała główną nagrodę za tekst „Nie chcą nas słuchać” poświęcony ludziom głuchym.

Dlaczego zainteresowała się właśnie tą grupą? – W Polsce ludzie głusi są dyskryminowani – mówi Olga. – W USA głusi mają swój uniwersytet z wykładowym językiem migowym, w Szwecji wywalczyli sobie status mniejszości narodowej. A w Polsce chodzi o szkół, w których nikt nie mówi ich językiem. Zajęcia, na przykład z matematyki, prowadzą absolwenci pedagogiki specjalnej. Dlatego ludzi głuchych z tytułem magistra jest w Polsce może kilku.

Olga jest z wykształcenia językoznawcą. Jej zwycięstwo w konkursie krajowym to dopiero półmetek. W maju unię jury wybierze trzech głównych laureatów spośród 125 zwycięzców krajowych edycji konkursu. (MA)



Katarzyna Chałasińska-Macukow: PĘDZI DO NAUKI

Nowo wybrana rektor Uniwersytetu Warszawskiego rozpocznie rządy dopiero 1 września, ale już zapowiedziała prawdziwą rewolucję. Planuje stworzyć ranking studentów. Osoby z czołówki rankingu, jeśli studiują w systemie wieczorowym, mogłyby zostać zwolnione z opłat, a nieprzykładający się do nauki studenci dzienni musieliby z kolei płacić.

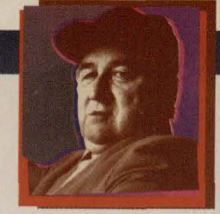
– Ten plan wymaga jeszcze konsultacji z prawnikami – wyjaśnia Artur Lompart, rzecznik UW. – Podobne rankingi w Stanach spełniają głównie funkcję informacyjną dla pracodawców. Im lepszy student, tym większą ma szansę na dobrą pracę.

Samorząd studentów nie jest zachwycony. – Pani elekt, zamiast zajmować się reformą przestarzałej struktury uczelni, proponuje niezgodne z obowiązującym prawem pomysły – wyjaśnia jeden ze studentów z samorządu. – A jest wiele znacznie pilniejszych problemów do rozwiązania – dodaje.

Chałasińska-Macukow jest fizykiem, specjalizuje się w optyce informacyjnej, między innymi holografii i światłowodach. Od 2002 roku pełni funkcję prorektora do spraw finansowych i polityki kadrowej UW. (SYLV)

Oprah Winfrey: NADZIEJA LITERATÓW

Potrzebujemy cię, Oprah! – wołają amerykańscy literaci w liście otwartym do telewizyjnej gwiazdy. Okazuje się, że założony w 1996 roku przez Winfrey Klub Książki stał się wyrocznią dla wielu potencjalnych czytelników. Książka, która ma na okładce logo programu „Oprah Winfrey Show”, niemal zawsze przekracza liczbę miliona sprzedanych egzemplarzy. Tymczasem gwiazda od pewnego czasu rekomenduje tylko klasykę: „Annę Kareninę” Tolstoja czy „Powrót do Edenu” Steinbecka. I te właśnie książki sprzedają się najlepiej. 158 literatów błaga więc w liście, by Oprah wróciła do recenzowania dzieł współczesnych autorów w swoim show. Rzeczniczka dziennikarki twierdzi jednak, że na razie nie planuje ona zmian w sposobie doboru książek. (KDJ)



Zeznanie kasiarza

Donald Tusk chce ścigać skaczących na kasę Wajdę, Zanussiego i Kutza. Cóż za brak szacunku dla artystów w jesieni życia

Jakiś tydzień temu miało miejsce bardzo niecodzienne wydarzenie prasowe, które wiąże się z finalnym etapem sejmowych prac nad ustawą o kinematografii. W dwóch czołowych dziennikach ukazał się całokolumnowy list otwarty do liderów Platformy Obywatelskiej – panów Tuska i Rokity – a więc ludzi bardzo poważnych, bo mających kandydować w nadchodzących wyborach na najwyższe urzędy państwowe (jakimi są prezydentura i szefostwo rządu), z zapytaniem, dlaczego Platforma Obywatelska jest jedynym ugrupowaniem w Sejmie, które sprzeciwia się tej ustawie. List podpisało pięć osób – w tym trzech starych reżyserów (Wajda, Zanussi i Kutz) – i co by się o nich nie rzekło, jednak przedstawicieli kultury narodowej, ponieważ onegdaj polskie kino na skutek swojego poziomu artystycznego taką rangę uzyskało. List ten nie był tylko wyrazem troski o los i rangę polskiego kina w Unii Europejskiej, lecz o stosunek PO do polskiej kultury w ogóle, o polityczny program Platformy Obywatelskiej w dziedzinie życia duchowego społeczeństwa.

Odpowiedź, którą usłyszałem w TVN z ust Donalda Tuska, wydaje się mało szczęśliwa jak na tej rangi polityka. Donald Tusk powiada: – Panowie, którzy podpisali ten list, szykują skok na kasę podatników.

Przed wszystkim mam zastrzeżenia do języka pana Donalda. Moim zdaniem bardziej przystoi on prokuratorowi chwającemu się przed opinią publiczną, że przymknął gangste-

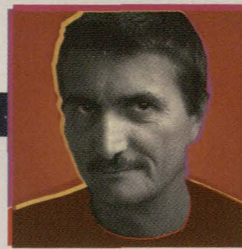
rów albo co najmniej wysłał za nimi listy gończe. Mnie się zdaje, że polityk z najwyższej półki polskiego parlamentu powinien być to ująć jakoś inaczej. Bez kryminalnej insynuacji, która może być odczytana tak oto, że mamy do czynienia z kontynuacją afery Lwa Rywina. Tam też przecież szło o ustawę! A tak nie jest, bo list pojawił się w gazetach!

No i właśnie – polityk powinien baczyć także na warstwę skojarzeniową. Taka z tego płynie nauka! Radziłbym mu w przyszłości, zwłaszcza jeśli zostanie wybrany na prezydenta, żeby większą wagę przywiązywał do znaczenia wypowiedzianych słów. To jest bardzo ważne! Bo słowa – nawet wypowiedziane ot tak, mimochodem – żyją życiem własnym i można sobie nimi zapaskudzić pół życia. Zwłaszcza że w warstwie merytorycznej wypowiedź Tuska też jest jakoś mało wyważona. No bo na Boga! Wymienieni panowie są już starcami i jakiegokolwiek „skakanie na kasę” nie leży już w ich możliwościach fizycznych. Trzeba się też trochę zainteresować czyjaś jesienią życia!

W wieku Wajdy można zostać ostatecznie wybranym na papieża. Owszem. Ale to jest inna para kaloszy. Zanussi zrezygnował z podróży samolotami, bo mu bębenki wysiadają. I jest w tym uczciwy! A Kutz każdego ranka z wielkim trudem przypomina sobie, jak się nazywa. To nie są żarty! Więc pytam, po co mącić ludziom w głowach?

www.przekroj.pl/kutz





Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

Gorący IPN

Do czego mogą służyć teczki SB? Wiemy na ten temat coraz więcej. Na przykład przez kilka ostatnich dni prezes Instytutu Pamięci Narodowej Leon Kieres prawie codziennie karmił nas kolejnymi rewelacjami o współpracownikach SB w otoczeniu najpierw kardynała Wojtyły, a potem Jana Pawła II. Codziennie jego kilka, wydzielanych nam skąpo, zdań na ten temat królowało w serwisach informacyjnych. A więc i sam prezes królował. Nieoficjalnie mówi się, że robił to, bo chciał uprzedzić publikację książki swojego podwładnego z IPN na ten temat. Równie dobrze można podejrzewać, że wspierał tę publikację, wywołując zainteresowanie tematem. Albo że buduje swoją pozycję przed zbliżającym się rozstrzygnięciem konkursu na kierowanie IPN przez następne lata – że to jego kampania wyborcza.

Wydaje mi się jednak, że – niezależnie od intencji – prezesowi Kieresowi pomylili się role. On nie ma stać się popularną twarzą odkrywcy prawdy o SB, on ma pilnować, żeby wszyscy ci, którzy chcą tę prawdę poznać i upublicznić, mogli to robić. Poszkodowani, historycy, dziennikarze. A z tym jest chyba gorzej. O ile nie ma sygnałów o tym, że poszkodowani mają utrudniony dostęp do swoich materiałów, o tyle już historycy narzekają (anonimowo, niestety, bo nie chcą być całkowicie odcięci od źródeł historycznych), że historycy pracownicy i współpracownicy IPN prawie zmonopolizowali badanie nowych dokumentów. A dla historyka taki dostęp do dokumentów jest na wagę kariery. Dziennikarze również, w tym dziennikarze „Przekroju”, coraz częściej odsyłani są z kwitkiem. Trzeba więc wrócić do podstawowe pytanie, „do czego służą teczki SB?": one mają służyć poznaniu prawdy o sobie i innych, a nie budowaniu jakichkolwiek karier.

PIOTR NAJSZTUB

Wzdumiewający sposób włączył się Instytut Pamięci Narodowej w dyskusję o Janie Pawle II po jego śmierci. Akurat teraz musiał dorzucić coś z polskiego piekielka. Z ust samego prezesa dowiedzieliśmy się, że Karol Wojtyła był inwigilowany przez bliskiego mu duchownego. Nie wiadomo, jaki jest sens takiego gadulstwa prezesa: tajemniczego i niedookreślonego. Wiadomo, jaka stała się krzywda – kolejna, niestety. Zrobiła się gęsta atmosfera wokół jednego z bardziej szanowanych księży. On sam poczuł się zmuszony do publicznego tłumaczenia się, że nie jest jeleniem. Wtedy prezes IPN udzielił mu rozgrzeszenia – również publicznie – że to nie o niego chodziło. Choć wcześniej sam słusznie krytykował innych pracowników IPN za to, że w telewizji rozgrzeszali znane twarze. Ciekawe, w którą stronę zaczną teraz lecieć kamienie?

Trwa wojna IPN z główną inspektor ochrony danych osobowych, która właśnie złożyła doniesienie o naruszeniu przez Instytut prawa. Prezes IPN – prawnik, co ważne – z uporem jednak twierdzi, że IPN ta ustawa nie dotyczy, bo działa na podstawie *lex specialis*. To prawo specjalne w jego interpretacji miałyby wyłączać Instytut całkowicie spod tej ustawy. Tylko gdzie to jest napisane? Przeciwnie, ustawa o IPN wyraźnie określa, kiedy nie obowiązuje go ustawa o danych osobowych. Ciekawe, czy prezesowi przyszło do głowy zapytać Trybunału Konstytucyjnego o swoją interpretację? Przeraza mnie taka mentalność IPN, w tym nawet rozsądnego, wydawałoby się, jej prezesa. Liczba błędów tej instytucji przekroczyła masę krytyczną przy równoczesnym braku konkretów. Po ujawnieniu listy Wildsteina mieliśmy częstochowską obronę metodologii katalogowania, która nie doprowadziła do niczego poza zmieszaniem w jednym worze nazwisk agentów i ich ofiar. A gdzie konkrety: co dokładnie jest w archiwach IPN, a czego nie ma? Może warto na tę okoliczność przesłuchać IPN przed nadchodzącym wyborem jej prezesa na kolejną kadencję. Zamiast czuć się znów wystrychniętym na dudka.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



POMNIK. DECYZJĘ PODJĘTO JEDNOGŁOŚNIE.

© MARCIN MACIEJOWSKI



SE T290i



Nokia 3100



Nokia 2600

nowy mix:
- telefony na kartę za 1 zł
- 72 gr/min do wszystkich

W mixie nie podpisujesz umowy na określony czas, tylko na wybraną przez siebie liczbę zasilień (24, 30 lub 36). Im większa liczba zasilień, tym większy wybór telefonów za 1 zł z VAT. Oprócz tego dzwoniisz **do wszystkich za 72 gr** z VAT za minutę, a **do wybranych za 36 gr** z VAT za minutę.

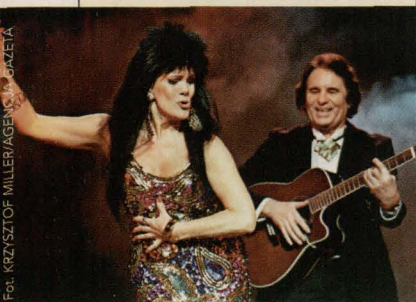
Sprawdź unikalną ofertę mix w Plusie.

Sprzedaż i Informacja: 0 801 400 601
Szczegóły w regulaminie i na www.plusgsm.pl

Plus

Kwartet egzotyczny

„Słyszysz, Pamela, ten śpiew i dźwięki gitar? To śpiewają chłopcy z naszego puebla. Głód wypędza nas z pustego stepu, na którym rosną tylko kolczaste opuncje” – już wkrótce usłyszymy ten słynny tekst z ust... Julio Iglesiasa. Piosenkarz zaśpiewa przebieg Tercetu Eg-



zotycznego „Pamelo, żegnaj” na jubileuszowym koncercie grupy – oczywiście po hiszpańsku. Dokładna data planowanego na początek lata koncertu nie jest jeszcze znana, wiadomo jednak, że to egzotyczne wydarzenie będzie miało miejsce we Wrocławiu.

I jeszcze fantastyczna wiadomość dla drag queens: podczas 40-lecia Tercetu jego wokalistka Izabella Skrybant-Dziewiątkowska zamierza wystawić na aukcję najbardziej efektowne spośród swoich scenicznych kostiumów!

(MASA)

Mają dość słuchania

Słuchacze „dawnej” radiowej Trójki wystosowali do władz państwowych kolejny list, w którym protestują przeciwko zmianom w ich ukochanym radiu. Według autorów listu Trójka stała się tylko „marną kopią” stacji komercyjnych. Głównego inicjatora zmian Eugeniusza Smolara nazywają „nieudacznikiem i hochsztaplerem”, a niepłacenie abonamentu „jedyną dostępną formą obywatelskiego protestu”. Mają zresztą pretensje do całego Polskiego Radia – zarzucają jego reformatorom zlecenie zmiany logo radia zaprzężonego do studia graficznemu. Fani starej Trójki od czterech lat domagają się powrotu stacji inteligentnej, z muzyką spoza playlisty. Według nich teraz, wraz z upływem kadencji Zarządu Polskiego Radia, istnieje szansa na realizację tych postulatów. (KDJ)

TREFNE TRUCHEŁKA



Właściciele wypchanych zwierząt egzotycznych nie muszą obawiać się restrykcji. Ustawa ich nie obejmuje

manie eksponatu będzie niemal automatyczna. Trzeba będzie jednak za nią zapłacić (81 złotych).

Decyzję odmowną mają otrzymać ci, którym udowodni się, że zdobyli swój okaz nielegalnie i wyrządzili w ten sposób poważne szkody przyrodzie. Dotyczy to głównie gatunków podlegających ścisłej ochronie.

Dlatego niektórzy przyrodnicy bez entuzjazmu wypowiadają się o ustawie. – Niektóre przepisy są zbyt ogólne – ocenia ornitolog Jacek Słupsek. – O ile wprowadzenie obowiązku wytłumaczenia się z posiadania czaszki wilka czy wypchanej czapli białej ma sens, o tyle objęcie tym przepisem ptasich piór jest kompletnie bez sensu.

Jeśli ktoś nie złoży podania do wojewody i pozbędzie się swoich eksponatów, pozostanie bezkarny – bez względu na to, w jaki sposób stał się ich właścicielem. Z kolei po 2 maja znalazca wyrzuconych eksponatów może być ukarany za posiadanie ich bez zezwolenia. Powinien więc także natychmiast się pozbyć tych trefnych truchełek.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

CZY WKRÓTCE ŚMIETNIKI ZAPEŁNIĄ SIĘ WYPCHANYMI RYSIAMI LUB MYSZOŁOWAMI? MOŻLIWE, ALE PO 2 MAJA ZABIERANIE ICH GROZI GRZYWNĄ LUB WIĘZIENIEM

cze nie mają zezwolenia na posiadanie najdrobniejszych nawet części zwierząt chronionych, nie mówiąc o całych eksponatach. Chodzi na przykład o jaszczurki, sowy, myszołowy, wilki, rysie, wydry, jelonki rogacze czy muszki ślimaków winniczków. Przepisy mają ograniczyć zabijanie zwierząt chronionych.

Wypchaniowa abolicja, wprowadzona ustawą o ochronie przyrody, trwała rok, ale skończy się 2 maja. Tylko do tego dnia grzywna lub aresztu unikną ci, którzy jesz-

Wystarczy tylko złożyć wniosek do wojewody. Urzędnicy Ministerstwa Środowiska zapewniają, że biurokratyczna maszyna będzie łaskawa dla kolekcjonerów, a zgoda na zatrzy-

DRUGIE ŻYCIE DETALU

WE WROCŁAWIU MIASTO ZAROBI NA ODPADKACH Z WYBURZANIA KAMIENIC

Dotychczas podczas rozbiórki starych kamienic zamieniano je w kupę gruzu i złomu. Zdobienia, rzeźby, kute balustrady... Wszystko bezpowrotnie przepadało – mówi Jerzy Całka z Zarządu Zasobów Komunalnych. Od zeszłego piątku najpiękniejsze detale architektoniczne z nieistniejących już wrocławskich kamienic można kupować na giełdzie detali.

Na pierwszy ogień poszły gipsowe płaskorzeźby, rozety, nadokienniki i balustrady, kraty okienne i drzwi z dwóch kamienic zbudowanych na początku zeszłego wieku. Wszystko w przystępnych cenach, niektóre detale, na przykład kwiaty akantu, miały cenę wywoławczą 1 złoty. Większość z nich przed licytacją

można było oglądać na stronie internetowej pod adresem www.zzk.wroc.pl.

Na piątkowej giełdzie akcja się nie skończy: – Jak tylko zabierzemy się do następnej rozbiórki, zrobimy kolejną giełdę. Myślę, że jeszcze w tym roku – dodał Jerzy Całka. (JULL)



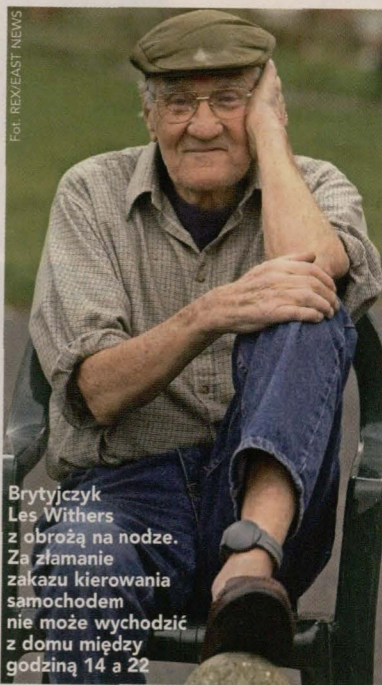
Pierwsza aukcja detali odbyła się w zeszły piątek w dawnych zakładach PaFaWag we Wrocławiu

LUDZIE NA SMYCZY

DROBNI PRZESTĘPCY BĘDĄ WOLNI, ALE ZOSTANĄ WYPOSAŻENI W ELEKTRONICZNE OBROŻE

Projekt odpowiedniej ustawy jest już po pierwszym czytaniu sejmowym. Poparły go wszystkie kluby, wspiera Ministerstwo Sprawiedliwości. – Obrożę będą przeznaczone dla drobnych przestępców. Dla tych, którzy uchylają się od płacenia alimentów, lub dla wandalów, wobec których sądy orzekały kary do jednego roku więzienia – tłumaczy autorka projektu, posłanka SLD Katarzyna Piekarska. Dzięki obrożom ma zmniejszyć się liczba więźniów w zakładach karnych, spadną też ich koszty utrzymania.

Obroża jest małym, wodoodpornym urządzeniem przypominającym zegarek, choć może być noszona także na nodze. Nie przeszkadza skazanemu w wykonywaniu codziennych czynności. Sąd będzie określał grafik nadzorowany ze specjalnych centrów. – Według brytyjskich badań tylko 10–12 procent nie wytrzymuje tego ciągłego Big Brothera – mówi Piekarska. Elektroniczny monitoring skazańców pierwsze zastosowały Stany Zjednoczone. W Europie stosują go między innymi Holandia, Belgia i Hiszpania. (JUD)



Brytyjczyk Les Withers z obrożą na nodze. Za złamanie zakazu kierowania samochodem nie może wychodzić z domu między godziną 14 a 22

Zamiast antybiotyków

Trwa naukowy wyścig, kto pierwszy opracuje farmaceutyk mogący zastąpić zwykłe antybiotyki, na które bakterie zdołały wyrobić sobie odporność. Polscy naukowcy pracujący pod kierownictwem docenta Zofii Urbańczyk-Lipkowskiej wpadli na pomysł stworzenia leków przeciwgrzybiczych i przeciwbakteryjnych opartych na związkach zwanych dendrymerami, których struktura przypomina drzewo. Dzięki temu możliwe jest takie ich kształtowanie, by odtwarzały aktywne struktury związków bakteriobójczych występujących w żywych organizmach. Jednocześnie dendrymery są małe, więc proces ich syntezy i oczyszczania jest stosunkowo prosty i tani. Przeprowadzono już pierwsze testy między innymi na gronkowcu, pałeczce okrężnicy i grzybie wywołującym choroby błon śluzowych jamy ustnej. Wyniki są bardzo obiecujące.

Uleczalne palenie?

Leczenie z nałogu palenia – to nowy pomysł Narodowego Funduszu Zdrowia. Ma on zamiar finansować leki i technologie medyczne pomocne w wyzwoleniu się z nałogu. Do realizacji programu zostaną włączeni lekarze rodzinni. Program NFZ jest konsekwencją międzynarodowej kampanii przeciwko paleniu papierosów pod hasłem HELP „Dla życia bez tytoniu”. (YOU)

AWANTURA O SOPHIĘ

Jedno z najbardziej popularnych w Polsce win stało się przedmiotem ostrego sporu markowego. W ubiegłym tygodniu sąd prawo do posługiwanie się w naszym kraju nazwą bułgarskiego wina Sophia przyznał firmie Elit-Pol. Ta kupiła wcześniej 10-letnią licencję od innej polskiej firmy, która nabyła ją od bułgarskiego eksportera. Dystrybutor walczył o wyrok latami, a było się o co bić – każdego roku Polacy



kupują kilka milionów butelek tego wina, wydając na nie dziesiątki milionów złotych. Większość zbierali jednak inni dystrybutorzy, którzy wypuszczali trunki o tej samej nazwie. Tymczasem na decyzję sądu z oburzeniem zareagowała bułgarska izba producentów win, którzy jeszcze przed wyrokiem złożyli wniosek do Urzędu Patentowego o unieważnienie praw Elit-Polu do marki Sophia. Według Bułgarów mają oni do niej wyłączne prawa. Nie wykluczone więc, że Sophia wróci do sądu. (GREG)

**nawet 24,9% zysku
100% gwarancji,
że nie stracisz
kapitału**

**db Gwarancja
tel. 0-801-185-185**

Wyślij sms-a o treści db pod numer 7116, a nasz doradca skontaktuje się z Tobą w ciągu 2 godzin.

Koszt sms-a 1zł netto. Produkt oferowany przez Deutsche Bank PBC S.A. i PZU Życie SA

**db Gwarancja
pierwsze
bezpieczne inwestowanie**

RAFAŁ MADAJCZAK

Sejmy III Rzeczypospolitej to pięć kadencji, nie zawsze zakończonych, ale pełnych wrażeń, kabaretów, a czasem reform. Obecny Sejm IV kadencji miał głosować nad samorozwiązaniem 5 maja. Potem była mowa o 6 maja, bo piątego jest międzynarodowy Marsz Żywych w Oświęcimiu. A może uda się wcześniej?

Kiedykolwiek to nastąpi i jakkolwiek będzie wynik głosowania, widać już, że jest to Sejm, który odchodzi w największej niesławie spośród parlamentów III Rzeczypospolitej. Popiera go dziś tylko 8 procent Polaków!

Do skrócenia kadencji Sejmu i wyborów czerwcowych potrzeba 307 głosów posłów. SLD ma tylko 149 posłów w 460-osobowym Sejmie, czyli o pięciu za mało, by zablokować rozwiązanie parlamentu. Zatem wszystko w rękach pozostałych klubów, które oficjalnie chcą przyspieszenia wyborów, gdyby tylko nie ta paskudna lewica...

Odchodzącym parlamentarzystom dedykujemy przegląd osiągnięć i upadków kolejnych sejmów. Ich jakość i obyczaje upadały w miarę upływu czasu. Czy jest nadzieja, że osiągniemy dno?

MIĘDZY PRL A III RP

**Sejm kontraktowy, 4 lipca 1989
– 25 listopada 1991**

Dziecko Okrągłego Stołu wybrano 4 czerwca. PZPR i jej satelity miały zagwarantowane 65 procent mandatów. Wolne wybory dotyczyły pozostałych 35 procent, co dawało 161 miejsc w Sejmie. Te przypadły w całości solidarnościowej opozycji. W Senacie zwycięstwo kandydatów Solidarności osiągnęło niewyobrażalne dla komunistów rozmiary: 99 mandatów na 100, setny przypadł kandydatowi niezależnemu.

Przed parlamentem stało nieprawdopodobne zadanie – przejście od gnijącego państwa komunistycznego do demokratycznego. Największą pracę wykonał już w roku 1989 – przyjął 11 głównych ustaw wprowadzających gospodarkę rynkową, zwanych planem Balcerowicza, zmienił konstytucję z 1952 roku, usuwając „przewodnią rolę partii”, powołał do życia Rzeczpospolitą Polską i przywrócił godło z orłem w koronie. Zadekretował

JAK WYKĄNCZAŁY SIĘ SEJMY

Czy Sejm się wreszcie rozwiąże?

W tym tygodniu? Przyszłym?

Najgorszy parlament od 1989 roku

właśnie ma podjąć decyzję

swobody zrzeszania i działalności gospodarczej. Do końca kadencji uchwalił łącznie 248 ustaw, posłowie występowali na mównicy 10 621 razy.

To była jedyna dotychczas kadencja typowych kompromisów parlamentarnych. Dlatego udało się wybrać Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta – choć, jak to się i później zdarzało w ważnych chwilach, jednym głosem, bo część posłów Solidarności (czyli Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego) wstrzymała się od gło-

su. Gdy 12 września 1989 roku posłowie zatwierdzali rząd Tadeusza Mazowieckiego, nikt nie był przeciw (wstrzymało się tylko 13). Tak zrealizowała się zasada sformułowana przez Adama Michnika, posła wybranego z Bytomia, „wasz prezydent, nasz premier”. Nigdy później nie było takiej zgodności w Sejmie.

Ale zaczęły się pierwsze podziały i tak zwana wojna na górze w Solidarności. Zwolennicy Lecha Wałęsy i on sam zaczęli nawoływać do „przyspieszenia reform”, głównie poprzez zmianę prezydenta. Nastąpiło to 9 grudnia 1990 roku w wyborach powszechnych (a nie

przez parlament jak wybór Jaruzelskiego), kiedy w drugiej turze wybrano Wałęsę. Po roku Sejm kontraktowy sam się rozwiązał, by można było przeprowadzić pierwsze w pełni wolne wybory.

Z siedmiu klubów działających na początku Sejmu kontraktowego żaden nie zachował się do dziś. Pod koniec kadencji w 1991 roku było ich już 12. Z nowych klubów próbę czasu przeżył jedynie PSL, który zaczynał jako PRL-owskie Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

W październiku 1991 roku, ostatnim miesiącu kadencji Sejmu, akceptowało go tylko 34 procent badanych przez CBOS. Na początku jego rządowania – popierało go aż 89 procent.

TECZKI I OBALANIA

**I kadencja, 25 listopada 1991
– 14 października 1993**

Po wyborach Sejm składał się aż z 29 ugrupowań, ponieważ ordynacja wyborcza nie przewidywała żadnego progu wyborczego. Największy, liczący 62 posłów klub miała Unia Demokratyczna Tadeusza Mazowieckiego. Do czasów dzisiejszego parlamentu przetrwały tylko SLD i PSL. To właśnie wtedy 16 posłów wprowadziła Polska Partia Przyjaciół Piwa Janusza Rewińskiego. Wśród nich był mało znany 26-letni aktor Krzysztof Ibisz – w trakcie kadencji wylądował w kole poselskim Partii Emerytów i Rencistów „Nadzieja”.

W czasie półtorarocznej kadencji było trzech premierów i dwa rządy. Minister spraw wewnętrznych w rządzie Jana Olszewskiego Antoni Macierewicz, na wniosek Janusza Korwin-Milkiego (UPR) ujawnił listę domniemych współpracowników SB, z Lechem Wałęsą i marszałkiem Sejmu Wiesławem Chrzanowskim (ZChN) na czele. Tak zaczęła się pierwsza lustracja w Polsce. W efekcie Sejm odwołał rząd Olszewskiego, co według jego zwolenników nosiło znamiona zamachu stanu. Rok później przypadkowe odwołanie solidarnościowego rządu Hanny Suchockiej – na wniosek

Solidarności, jednym głosem – spowodowało rozwiązanie parlamentu przez Wałęsę.

Ta kadencja upłynęła na wielu skandalach, ale nie w takim natężeniu jak w obecnym Sejmie. Jarosław Kaczyński (PC) ujawnił tajną instrukcję szefa UOP, co dało początek sprawie „inwigilacji prawicy”, do której Kaczyńscy w przyszłości często wracali. Leszek Moczulski z Konfederacji Polski Niepodległej skrót PZPR określił jako „płatni zdrajcy pachołki Rosji”. Ukazały się „Erotyczne immunitety” Anastazji P. (Potockiej), gdzie opisywała swoje rzekome erotyczne podboje wśród posłów – jedyny bohater, który się ich nie wyparł, to Leszek Miller, bo Anastazja pisała o nim z aprobatą.

W stanowieniu prawa zapisał się przede wszystkim dwoma kontrowersyjnymi ustawami: o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji oraz o zakazie aborcji. Razem uchwalono 95 ustaw i wygłoszono 9585 wystąpień poselskich.

Ten parlament Polacy uważali bardziej niż poprzedni – jego prace na końcu aprobowało 35 procent badanych przez CBOS. Tyle samo co tuż po jego inauguracji.

DRABINA I CIEŃ OLINA

**II kadencja, 14 października 1993
– 20 października 1997**

Był to pierwszy parlament, który wytrwał całą czteroletnią kadencję. Po raz pierwszy też Sejm był wybierany według ordynacji z pięcioprocentowym progiem wyborczym, co spowodowało,

że rozdrobniona i skłócona prawica – z wyjątkiem KPN – pozostała poza Sejmem.

W wyborach triumfowali postkomuniści prowadzeni przez młodego Aleksandra Kwaśniewskiego. To on decydował później o obsadzie głównych stanowisk, ale sam żadnego nie objął. Chował się przed dziennikarzami, wychodząc z tajnych narad koalicyjnych z Sejmu po drabinie.

Lewicowa większość w sojuszu z PSL doprowadziła do wyraźnego ideologicznego zwrotu. Sejm zniósł karę śmierci w maju 1997 roku, przez cztery lata odwlekał zgodę na ratyfikację konkordatu, a także złagodził ustawę aborcyjną w 1996 roku. Koalicja przegłosowała też przywrócenie przywilejów emerytalnych byłym funkcjonariuszom UB, a w 1996 roku sejmowa komisja odpowiedzialności konstytucyjnej umorzyła postępowanie przeciw autorom stanu wojennego.

Symbolem ówczesnego stosunku do opozycji było uchwalenie w 1996 roku ustawy o służbie cywilnej, która od kandydatów na kierownicze stanowiska w administracji wymagała siedmioletniego doświadczenia. Uderzało to w postsolidarnościową opozycję – ludzi odsuniętych od władzy przed 1989 rokiem.

Największy skandal kadencji wybuchł, tak jak i w poprzedniej, wokół tajnej współpracy i szpiegostwa – strzelano jednak że znacznie większego kalibru. Gdy Wałęsa przegrał wybory prezydenckie z Aleksandrem Kwaśniewskim, jego minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski (wtedy szef MSW, MSZ i MON nominował prezydent) tuż przed Bożym Narodzeniem 1995 roku oskarżył z mównicy sejmowej urzędującego premiera Józefa Oleksego o współpracę z rosyjskim wywiadem na początku lat 90. Doprowadziło to do dymisji domniemanego „Olina” i konsternacji za zachodnimi granicami Polski. Ale po roku sprawę Oleksego umorzono z braku dowodów.

Druga sejmowa kadencja III RP pozostawiła po sobie przede wszystkim obowiązującą obecnie konstytucję, zatwierdzoną w referendum. Sejm uchwalił łącznie 473 ustawy i wysłuchał 25 078 wystąpień poselskich.

Mimo zawirowań ten Sejm kończył z najlepszymi notowaniami. Ponad połowa Polaków była z niego zadowolona. Było to o kilka procent więcej niż w grudniu 1993 roku.

CZTERY REFORMY I POGRZEB

**III kadencja, 20 października 1997
– 19 października 2001**

Był to Sejm drugiej szansy prawicy, która wyciągnęła wnioski z przeszłości. Pod skrzydłami Mariana Krzaklewskiego wystąpiła razem jako Akcja Wyborcza Solidarność. Zmiana taktyki przyniosła zwycięstwo, ale niewystarczające. AWS musiała tworzyć koalicję z atakowaną wcześniej Unią Wolności. Szefem rządu został Jerzy Buzek – jedyny premier, który w III RP przetrwał całą kadencję.

Fot. KONRAD KALBARCZYK/FORUM

Fot. J. STACHOWICZ/FORUM



Fot. MACIEJ FIGURSKI/FORUM

Obecny Sejm pobił kolejne rekordy. Uchwalił już 765 ustaw. Wysłuchał do tej pory 41 954 wystąpienia poselskie.

Pod koniec kadencji parlament całkowicie stracił impet i pogrążył się w politycznych połączkach. Włączył się w nie nawet premier Marek Belka, pokrzykując na posłów „Do roboty!”.

Na początku kadencji Sejm popierało 20 procent, dziś – 8 procent. Znieść go nie może aż 84 procent Polaków. Wystarczy?

RAFAŁ MADAJCZAK



Fot. MAREK SZCZEPANIŚKI

bracia Kaczyńscy. Niemniej przez pierwszą część kadencji byli oni tłem dla triumfującego Leszka Millera i jego SLD oraz Samoobrony Andrzeja Leppera, która po raz pierwszy weszła do Sejmu. To ona nadała mu awanturczy ton, twórczo rozwijany także przez Ligę Polskich Rodzin.

Na początku SLD próbował cywilizować Leppera, wybierając go na wicemarszałka Sejmu. Nic to nie dało poza rozzuchwaleniem Samoobrony. Zaczęło się od oszczerstw Leppera pod adresem polityków PO i SLD, za które Leppera odwołano z fotela marszałkowskiego. Potem było blokowanie mównicy przez Samoobronę. Podobnymi wybrykami popisał się Gabriel Janowski z Ligi Polskich Rodzin, okupując trybunę, z której został usunięty siłą przez straż marszałkowską.

SLD z kolei popisało się próbą wyłączenia z lustracji funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu PRL. A zdominowany przez Sojusz Senat próbował legalizować związki homoseksualne i opodatkować Kościół. Bezskutecznie.

Największym osiągnięciem rządu Millera było zakończenie negocjacji i wprowadzenie Polski do Unii Europejskiej od 1 maja 2004 r. Ale pod koniec 2002 roku wybuchła korupcyjna afera Rywina, która zniszczyła Leszka Millera. Do jej zbadania Sejm stworzył nowy „organ władzy” – komisję śledczą. Posłowie bardzo ją polubili, gdyż jej obrady były transmitowane w telewizji na żywo. Komisja ujawniła jednak podskórne życie i obyczaje decydentów politycznych – co przyczyniło się do upadku Millera i rozpadu SLD.

Kolejne bulwersujące sprawy – Orlenu i PZU – próbują wyjaśniać następne komisje sejmowe. Nie ma nadziei, że uda im się zakończyć prace przed upływem kadencji – nawet jeśli Sejm się teraz nie rozwiąże. Komisje mocno też podkopały popularność Aleksandra Kwaśniewskiego.

OCENIA POLITOLOG
DR HAB. WAWRZYNIEC KONARSKI,
INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH UW,
PROFESOR WYŻSZEJ SZKOŁY DZIENNIKARSTWA
IM. MELCHIORA WAŃKOWICZA

Przez 16 lat system polityczny nie wykształcił wybitnej osoby, która zyskałaby ponadpartyjną akceptację. Brakuje polityków o wieloletniej wizji rozwoju Polski. Dziś politykę robią rzemieślnicy bez większej osobowości. Stąd polityczna niestabilność w III RP.

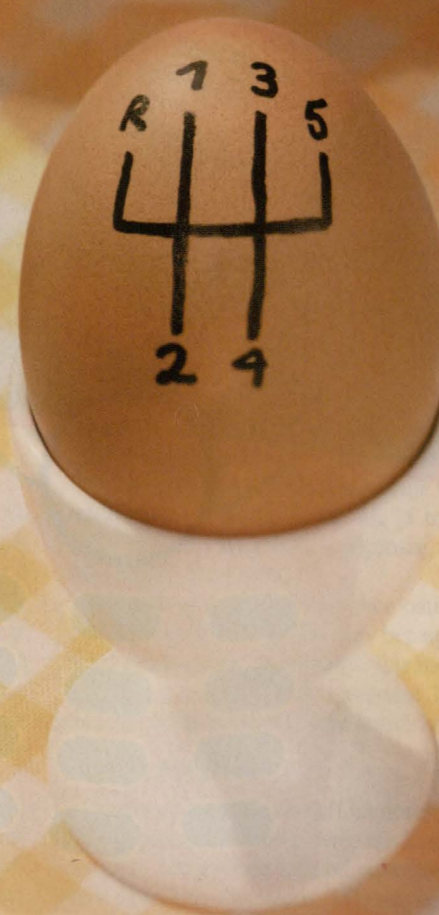
- Sejm kontraktowy wyznaczył wzorzec względnie wysokiej kultury politycznej. Potem poziom kultury już tylko malał. Parlament z 1989 roku był dość nietypowy, bo co prawda istniały w nim dwa bieguny – PZPR i solidarnościowy OKP – ale ze sobą współpracowały. Pozwoliło to powołać swoisty rząd zgody narodowej. Był to Sejm najbardziej umiarkowany, dał szansę rządzenia politykom myślącym ewolucyjnie. Gdyby poszedł drogą dekomunizacji, zagroziłoby to poważną antagonizacją.
- Sejm pierwszej kadencji charakteryzowała już daleko posunięta fragmentaryzacja i chwiejność, co utrudniało zawieranie trwałych i zdolnych do długiego rządzenia koalicji. Partyjne rozbicie w Sejmie było spowodowane brakiem progu wyborczego – wyborcy pierwszy raz mogli głosować tak, jak chcieli. To był konieczny etap, cena za przejście do demokracji.
- Dowodem niedojrzałości klasy politycznej w kolejnym parlamencie okazała się reakcja premiera Cimoszewicza na powódź 1997 roku. Zapowiedział on, że odszkodowania dostaną tylko ci, którzy się ubezpieczyli. Było to zlekceważenie oczywistej tragedii, za co później przeprosił. Z kolei oskarżenie premiera Józefa Oleksego o współpracę z rosyjskim wywiadem było tylko pozornym przełomem. Nieudowodnione do dziś oskarżenia pokazały, jak kuleje prawna ochrona dobrego imienia polityka.
- Symbolem kadencji 1997–2001 było przegłosowanie czterech ciekawych, jednak kompletnie nieprzygotowanych do wprowadzenia reform, może z wyjątkiem reformy administracyjnej. To był początek końca koalicji AWS-UW.
- Na obecny Sejm przypadła afera Rywina, która pokazała, że elity lewicowe mają na sumieniu poważne przewinienia. Na jaw wyszły duże tendencje do ręcznego sterowania gospodarką i traktowanie władzy jako dobra samego w sobie.

Co będzie dalej? Jestem pesymistą. Pozytywnie zmobilizować społeczeństwo mogłoby pojawienie się polityka o szerokiej wizji, nastawionego na słuchanie również przeciwników politycznych, a nie tylko na wydawanie rozkazów. Nie widzę dziś takiej osoby. Co prawda takie mniemanie o sobie mają Lech Kaczyński, Roman Giertych i Jan Maria Rokita. Jednak mimo deklaracji są to politycy uzależnieni od naznaczonego partykularyzmem punktu widzenia. Choćby skład PiS-owskiego gabinetu cieni, o którym się mówi nieoficjalnie, pokazuje, że Lech Kaczyński nie zamierza się kierować fachowością, ale raczej wiernością. To najgorsza cecha naszej polityki.

Posłuchaj podpowiedzi.



Opel. Twórcze myślenie – lepsze samochody.



www.opel.com.pl

Rodzina daje Ci znaki, że czas na nowy samochód? Posłuchaj ich i ruszaj do salonu Opla. Tylko teraz czeka na Ciebie **Corsa, Astra Classic II, Meriva** i nowa **Astra** z klimatyzacją gratis oraz w promocyjnym kredycie 2,99%*. Odwiedź salon Opla.



klimatyzacja GRATIS!

kredyt 2,99%!

GMAC BANK
Polska S.A.

* Udział w promocji biorących udział w promocji. *) Minimalna wpłata własna 35%. Okres kredytowania 36 miesięcy. RRSO 3,03%

Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Corsa 1.0 – 4,8 l/100 km, CO₂ 115 g/km; Meriva 1.4 – 6,4 l/100 km, CO₂ 154 g/km; Astra 1.4 – 6,3 l/100 km, CO₂ 151 g/km; Astra Classic II 1.4 – 6,0 l/100 km, CO₂ 144 g/km (wg dyrektywy 199/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.opel.com.pl

Trudno ustalić, kto pierwszy w Olsztynie dostał SMS-a od Eweliny Salitry, ale policję pierwszy zawiadomił Bogusław Rogalski, działacz Ligi Polskich Rodzin, kiedyś radny wojewódzki, teraz europoseł. Pamięta ten koszmar. SMS-owe pogrózki: „Zginiesz ty i cała twoja rodzina”. Albo telefony. Głuche, wyrwywające ze snu. Co dwie minuty, co cztery.

– Początkowo nie miałem pojęcia, kto to robi i po co – mówi. – Ale o wszystkim na bieżąco informowałem policjantów, było dochodzenie. Dlatego później posłowi Aszkiełowiczowi było już łatwiej.

JEJ DIAMENTOWA SZAROŚĆ

Mieczysław Aszkiełowicz z olsztyńskiej Samoobrony wpadł w popłoch po nocnym SMS-ie: „Będą cię szpachlą zbierać z jezdni!!! Uważaj na siebie!”. Za chwilę kolejny: „Potwarzam, żydzie lepperowski, jesteś trupem! Atak nastąpi znienacka”. Wyłączył telefon. Do rana już nie spał. Główkował, komu aż tak zalażł za skórę? I czy iść z tym na policję? – Po przedyskutowaniu z żoną i z biurem zdecydowałem: idę.

Ewelina Salitra – drobna, wysokie obcasy, sztuczny diament w nosie, diamentki na paznokciach i jeszcze po kilka diamentków w kolczykach, wisiorku, broszce, sprzączce... Cała jest diamentowa, błyszcząca. A mówi, że z niej szary człowiek. – Szaremu człowiekowi nikt nie wierzy – wzdycha.

Ach, gdyby tylko ktoś jej uwierzył. Musiałby współczuć: posłowie się na nią uwzięli i przez to ma same kłopoty. Kiedyś dostała się na zaczną resocjalizację, ale przez sprawę z posłami ją wyrzucili. Zaczęła studiować prawo. Ojciec – szycha w wojsku, ale nie chce płacić czesnego, matka gdzieś w Monachium, ale nie wiadomo z kim. A ona, Ewelina, musi zarabiać w agencji, twierdzi, że ochraniarskiej. I musi przelamywać stereotypy. – Ludzie niesłusznie oceniają mnie po wyglądzie – mówi. – A ja bardzo dobrze zdałam egzaminy w tym semestrze. I po studiach chciałabym się dostać na aplikację sędziowską!

I jeszcze bardzo by chciała zaangażować się politycznie. Niedawno wstąpiła do Platformy Obywatelskiej, ale ją zawiesili. Wcześniej myślała o Młodzieży Wszechpolskiej. Z Młodzieżą źle się skończyło. – Jakoś im się nie spodobałam, może byłam zbyt aktywna – mówi. – Wołali za mną na ulicy: „Ty kurwo!”. I obla-



Fot. BOGDAN HRZYWIAK/EAST NEWS (2)



Ewelina Salitra (z lewej) przed olsztyńskim sądem. Bogusław Rogalski (z prawej), europoseł z LPR, oskarżył ją, że groziła mu śmiercią

ZABOJCZE SMS-y

Ma 23 lata,
długie blond
włosy
i niewinne
spojrzenie
spod grubej
warstwy fioletu
na powiekach.
Jest
postrachem
postów swojej
ziemi

li mnie domestosem. Oczy mi zalało, mało nie popaliło skóry. Złożyłam doniesienie, ale oczywiście sprawę umorzono, wiadomo. Szary człowiek nigdy nie wygra.

A GDYBY TO BYŁ KWAS?

Prokuratura nie znalazła dowodów przestępstwa. A Bogusław Rogalski, który odpowiadał za olsztyńskich wszechpolsaków, stwierdził, że lepiej od Salitry trzymać się z daleka. – Ale ona nie dawała spokoju. Pytała, czy już zrobiłem porządek w szeregach – wspomina Rogalski. – Powiedziałem, żeby nie zwracała głowy. Wtedy zaczął się SMS-owy koszmar. Ewelina Salitra przynajmniej – chciała, żeby Rogalski interweniował. Chodziła też do innych biur poselskich, prosiła o pomoc, bo przecież tak nie może być, że ktoś wyciąga na nią do-

mestosa, a prokuratura nie znajduje dowodów. – Ciekawe, czy gdyby to był kwas solny, też by umorzono? – pyta. Posłowie na ogół bardzo jej współczuli. Dawali jej numery swoich komórek albo jakoś je zdobywała. Teraz bardziej się pilnują. Mówią zgodnie: z Ewelina Salitry zawsze zaczyna się tak samo. Przychodzi do biura, domaga się zainteresowania. A kiedy nie są zainteresowani, nęka, grozi, składa niemoralne propozycje. Ona o posłach: – Zawsze to samo. Najpierw współczują, ojej, jaka pani biedna. A później opędzają się, traktują lekko, niepoważnie.

Dopiero gdy Rogalski z Aszkiełowiczem zaczęli dostawać SMS-y, żarty się skończyły. I gdy wyszło, że ona chciała wynająć ludzi gotowych złożyć skórę jednemu z polityków, też już nikt się nie śmiał. Nawet wtedy, gdy okazało się, że zamierzała zapłacić ledwie 300 złotych. Ewelina zali się, że wszystkim wszystko już się miesza: – Gdzie tam ja za 300 złotych brałabym facetów z ulicy? Było wręcz odwrotnie. Ale oczywiście sąd szaremu człowiekowi nie uwierzy. Sąd nie uwierzył też, że była kiedyś śledzona przez agentów bezpieczeństwa wewnętrznego. I że miała romans z europosełem Rogalskim – na dowód chciała wysokiemu sądowi zeznać, co europoseł nosi w portfelu. – Na szczęście żona jest wyrozumiała, nie uwierzyła w romans – wzdycha europoseł. I cieszy się, że ma to już za sobą. I że Ewelinę zbadał psychiatra, i że nie stwierdził niepoczytalności. – Dzięki temu nie uniknęła kary – mówi. Ewelina Salitra za SMS-owe straszenie polityków dostała 10 miesięcy w zawieszeniu, 500 złotych grzywny i dozór kuratora. Wtedy nie była już szara. Napisało o niej wiele kolorowych pism. Rogalski z LPR i Aszkiełowicz z Samoobrony odetchnęli – od kiedy sprawa trafiła do sądu, nie mają głuchych telefonów ani żadnych wiadomości od Eweliny Salitry. Burza przeszła za to nad lewicę, a później rozszalała się w komórce posła Platformy Obywatelskiej.

JESTEM TURBOHETERO

Posel Sebastian Florek, SLD-UP, stanu wolnego: – Pierwsze SMS-y były szokujące. Obrządanie, grożenie. Później zaczęły się miłosne.

Posłanka Joanna Sosnowska, też SLD-UP, też stanu wolnego: – SMS-y o trzeciej nad ranem, o czwartej. Niemoralne propozycje. Kilka razy wyszłam z nerwów i odpisałam. A odpisując, posłanka nie przebiegała w słowach. Na przykład 5 października ubiegłego roku kwadrans po północy Ewelina Salitra dostaje od posłanki wiadomość: „Jestem turbohetero, poniał?”. Albo 28 stycznia tego roku, piąta rano: „Ty, lalunia, masz wyrok, chcesz siedzieć?”. Ewelina, o czym pani poseł Sosnowska dopiero później się dowie, zbiera takie kwiatki, chce mieć czarno na białym, że to nie ona nęka polityków, ale politycy ją nękają. Jan Smyk, naczelnik poczty w Stawigudzie pod Olsztynem, jest kuratorem Eweliny Salitry. Pierwszy raz spotkał się z nią 29 marca. Wpadła do niego na pocztę. – Bardzo grzeczna, uprzejma – mówi naczelnik. Wcześniej zajmował się chuliganami. Wyrok za wysyłanie SMS-ów to dla niego nowość. Nie bardzo wie, jak do tego podejść. – Moim zadaniem jest zapobieganie – tłumaczy. Więc na pierwszym spotkaniu porozmawiali sobie o zapobieganiu, ale nie za długo. – Mówiła, że spieszy się do pracy – wyjaśnia naczelnik Smyk. – W agencji ochrony? – podpytuje. – Nie, nie. Powiedziała, że pracuje w firmie reklamowej. Roznosi ulotki. Ale ja to sprawdzę – obiecuje naczelnik. – Poproszę, żeby mi taką ulotkę przyniosła. W ogóle naczelnik Smyk chce ostro wziąć się do pracy. Pójdzie do Eweliny bez uprzedzenia. I porozmawia z sąsiadami. Tyle może: zajrzeć do jej domu albo do sąsiadów. Bo przecież nie zajrzy do jej telefonu komórkowego.

JAKI JA BYŁEM GŁUPI

Ewelina korzysta z dwóch komórek, w każdej ma pojemną pamięć, więc nie kasuje wiadomości. Szczególnie tych od polityków. Z posłem Markiem Żylińskim, PO, najpierw była miła wymiana: jak minął dzień albo jak tam na studiach? A później krótki poselski rozkaz: „Wsadź dupę do taksówki i pójdziesz spać u mnie”. Albo pilne zapytanie poselskie: „Masz mokro?”. Albo takie inne, też ciekawe, o waleniu, ruchaniu, najebaniu. 10 marca Ewelina Salitra poskarżyła się prokuraturze, że poseł zasypuje ją obraźliwymi SMS-ami. I dzwoni. Najczęściej w nocy, bełkocząc. – Bo on bardzo lubi pić żubrówkę z sokiem jabłkowym – wyjaśnia Ewelina. I żałuje, że nigdy nie nagrała posła po żubrówce. – Byłby dobry materiał do radia. Posel, 53 lata, załamany: – Jaki ja byłem głupi. Jaki głupi. Dałem się podejść jak harcerz. Życie dość dawno mi się połamano, jestem w separacji z żoną. A ona przyszła, taka młoda, prosiła o pomoc. Mówiła, że jestem jej jedynym przyjacielem... I mówi, że przychodziła do niego do domu, na łańcuchu jej nie ciągnął, więc chyba chcia-

ła. I tę żubrówkę z sokiem jabłkowym to tak – że ona piła. I że nie od niego to wszystko się zaczęło. Mógłby pokazać, jakie zachęcające SMS-y dostawał, ale nie pokaże, bo tak już jest wychowany. I na pewno nie powie nic złego o pani Salitrze. Ale i nic dobrego. Ani też że był nią kiedykolwiek zauroczony albo że się zakochał. – Nie, nie – zapewnia. – Do miłości było mi tak daleko jak do prowadzenia rikszy w Pekinie. Ewelina, jak mówi, też nigdy nie czuła do posła zbyt wiele. Poza obrzydzeniem. Ale nie zerwała znajomości, zbierała dowody. Jest ciekawa, co teraz z tymi dowodami zrobi prokuratura. A ta już zdecydowała, że SMS-ami posła Żylińskiego zajmie się policja. – Prokurator uznał, że mogło dojść do złośliwego zakłócenia spokoju. To wykroczenie, a prokuratura nie zajmuje się wykroczeniami – wyjaśnia Mieczysław Orzechowski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Olsztynie.

NIC PROSTSZEGO

Posel Sławomir Rybicki, PO, wiceprzewodniczący komisji etyki poselskiej i klubowy kolega Żylińskiego, nie chce komentować sprawy. Inny poseł, prosząc o anonimowość, wywał: – Głupi Żyliński. Tak się dać wmanipulować. 16 marca o sprośnych SMS-ach posła Żylińskiego napisał „Super Express”. Tego dnia Żylińskiemu urodził się wnuk. Nie zapomniał 16 marca. Bał się wyjść z domu. I teraz nie wychodzi zbyt chętnie. – Nie mogę ścierpieć tych uśmiezków. Jestem w piekle – mówi. W Olsztynie każdy go zna. Jeszcze z czasów, gdy był wicewojewodą. A teraz, gdy jest posłem, też o nim wszystko wiedzą. Na przykład to, że się w Sejmie nie przepracowuje. W całej kadencji żadnych oświadczeń, raptem trzy zapytania, cztery interpelacje, a tu proszę, jaki potrafi być biegły w pisaniu SMS-ów: „I co, masz mnie w dupie?” albo „Rucham cię powoli, chcesz?”. – No, wygląpiełem się – przyznaje poseł. – Jutro może mnie już nie być. Myśli, jak tu z tym wszystkim skończyć. A zaczęło się niewinnie. – Zrobiła dobre wrażenie. Mówiła składnie. Że potrzebna jej pomoc, bo ta sprawa z Rogalskim w sądzie. A później, że potrzebna jej konstytucja. Czy nie mógłbym przywieźć konstytucji z Sejmu? Przywiozłem... – Coś mi tutaj nie gra – mówi poseł Jerzy Dziewulski. – Gdzieś musi być przyczyna, gdzieś musi być wina. Czy nie po stronie posłów? Nawet jeśli dostają zaczepne SMS-y, dla czego ich nie ignorują? – zastanawia się. Choć nie ma biura w Olsztynie, tylko w Giżycku, Ewelina Salitra też już do niego trafiła. Zrobiła dobre wrażenie. – Ostatnio wysłała SMS-a. Prosiła: załatw mi konstytucję. Ale jej odpowiedział: „Nic prostszego, jak pójść do sklepu”.

MAŁGORZATA ŚWIECHOWICZ
„GAZETA POMORSKA”

ROK 2009

Eustachy Kowalski ma dość. Odwróciła się od niego rodzina i znajomi. A przecież on buduje Polskę silną i niepodległą właśnie dla nich – dla rodziny i znajomych, i reszty Polaków. I to na jakim szczeblu? No, centralnym. Kto by pomyślał, że parę lat temu był zwykłym sołtysem.

Wszedł do Sejmu w 2005 roku z listy Samoobrony. Trudno nie było. Wystarczyło podpisać kwit Przewodniczącemu, że w razie co, jakby się stawał, to odda 30 tysięcy, i nauczyć się też programowych. Niektóre pamięta do dziś – bo Eustachemu wiedza do głowy wolno wchodzi, ale jak już wejdzie, to – jak to mówią – na amen. Żona mogłaby obudzić go o 12 w nocy, a taki program gospodarczy to on jeszcze dziś wyrecytuje jak na mszy: *Przeniesienie do Polski złota z Londynu i Zurychu i jego zabezpieczenie w nowo zbudowanym skarbcu w BGK odciążą Polskę od stałych wysokich opłat za jego utrzymanie**.

Dalej Eustachy nie pamięta dosłownie, tylko w zarysie – że te rezerwy rozwiążą wszystkie problemy gospodarcze i każdy bezrobotny dostanie po 900 złotych.

Lepiej za to pamięta początki nowego rządu, który Samoobrona stworzyła z PiS i LPR. Ależ była euforia. Eustachy, że się znał na ekonomii, zasiadł w komisji do spraw lustracji majątkowej i gospodarczej. A że już się rozbijał z tą nauką i chciał przyjemność sprawić kola..., kona..., no tym..., koalicjantom z Ligi Polskich Rodzin, to wykuł na pamięć i ich formułkę: *Polski majątek państwowy sprzedany z naruszeniem prawa, użytkowany niezgodnie z zawartymi umowami i przeznaczeniem, dyskryminujący polskie podmioty gospodarcze i finansowe – zostanie znacjonalizowany po cenie kupna.*

Oj, drżeli przed Eustachym aferzyści, którym nacjonalizował majątek. Jeden jego podpis i już jeden z drugim przekrętas tracił wszystko i wracał do domu golusieńki, w skarpetkach tylko. Albo za granicę. A prezydent Lech Kaczyński dał nawet Eustachemu medal.

WYBORY – I NOWE RZĄDY – TUŻ, TUŻ. W GAZETCE WYBORCZEJ „PRZEKROJU” BĘDZIEMY ANALIZOWAĆ RÓŻNE SCENARIUSZE POLITYCZNE, NIE SZCZĘDZĄC UWAGI LEWICY, PRAWICY ANI CENTRUM I ŚMIAŁO WYBIEGAJĄC W NIEODGADNIONĄ PRZYSZŁOŚĆ. DZIŚ WYŁANIAJĄCA SIĘ Z OSTATNICH SONDAŻY KOALICJA SAMOOBRONA+PiS+LPR=...

Jakoś wtedy zaczęły się problemy rodzinne. Z synem. Szczeniak miał iść na porządną karierę, pedagogikę do Słupska, to musiało mu się odwiedzić i przenieść się do ASP w Poznaniu. A jak zrobił wystawę: „I PiS on you”, to koledzy z koalicji kazali ją zamknąć. I jak się wtedy czuł Eustachy? No, paskudnie po prostu.

Syna wsadzili na rok do więzienia za obrazę symboli narodowych i religijnych. Eustachy mówił w wywiadach, że słusznie, co miał mówić, ale bardzo zezłościło to jego żonę – zażądała rozwodu. Dał jej, pod warunkiem że nie wygada się dziennikarzom. To dopiero byłby skandal, Eustachy przecież najwięcej mówił w Sejmie o wartościach rodzinnych.

Ale nawet publiczne potępienie syna nie pomogło. Koledzy z koalicji odtąd patrzyli wilkiem na Eustachego, zwłaszcza ci z PiS i LPR. Sam premier Lepper wziął go na rozmowę: – Wy, Kowalski, uważajcie – powiedział. A choć Eustachy był już wtedy przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, to ciarki przeszły mu po grzbiecie. Postanowił całkowicie oddać się naprawianiu państwa. Że-

by złagodzić złe spojrzenia kolegów z Ligi Polskich Rodzin, zabrał się do realizacji ich programu. Najpierw nauczył się na pamięć: *Spo-wodujemy, że media publiczne (prasa, radio, TV) będą kultywować najlepsze tradycje narodowe – etyczne i moralne wzorce zachowań.*

Potem rozwiązał redakcję sportową TVP, bo nie chciała powiesić krzyża w studiu programu „Echa stadionów” ani kupić od ojca Rydzyka praw do transmisji mistrzostw Polski w piłce nożnej drużyn parafialnych za głupi milion dolarów.

Widzom się nie spodobało, że już nie ma sportu, wymusili wyrzucenie Eustachego z rady.

Ale koledzy partyjni nie zapomnieli o nim. Został podsekretarzem w Ministerstwie do spraw Wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej. To może nie jest szczyt marzeń dla człowieka takiego kalibru jak on, ale koledzy obiecali – w ministerstwie popracuje tylko przejściowo, zanim nie ucichnie wokół niego zła prasa. Potem Eustachy ma wyjechać na ambasadora. Do Australii. I wszystko znowu będzie dobrze.

Kłopoty rodzinne rozwiązały się same. Tydzień po tym, jak ten szczeniak, syn Eustachego, wyszedł z więzienia, policja obyczajowa przyskrzyniła go w akademiku. W kieszeni miał małą foliową torebkę, a w niej dwa gramy marihuany. Dostał osiem lat. Trochę dużo, ale Eustachy się nie buntował. Jakżeż miałby – sam przecież wprowadzał politykę „zero tolerancji”.

I dobrze pamięta, o co w tej polityce chodzi. Nauczył się przecież na pamięć całego fragmentu z broszury, co ją rozdawali koledzy koalicjanci z Prawa i Sprawiedliwości: *Kara ma być dolegliwa – by odstraszała od popełniania przestępstw; badania prowadzone przez ośrodki naukowe dowodzą, że surowość kar odstrasza sprawców od popełniania przestępstw.*

Eustachy pamięta, ile kłopotu było z wykreśleniem z nowego kodeksu karnego zasady humanitaryzmu. Nie bardzo rozumie, o co w tej zasadzie chodzi, ale słowa prezydenta Kaczyńskiego brzmią mu w uszach do dziś: *Dzisiaj przestępcom w Polsce dzieje się wyjątkowo dobrze. My chcemy, żeby działo się im gorzej, a uczciwym obywatelom, którzy często są pozbawieni ochrony prawnej, lepiej.*

To wszystko dla dobra uczciwych obywateli, takich jak on, Kowalski Eustachy.

*Teksty kursywą pochodzą z programów wyborczych PiS, LPR albo Samoobrony lub z wypowiedzi przywódców tych partii.

MARCIN FABJAŃSKI

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl



Rejsy z 6 polskich miast w świat.

Połączenia z 90 krajami.

Więcej spotkań nie tylko w interesach.

Warto przeżyć taką chwilę.

Z nami możesz wygodnie podróżować do najdalszych zakątków świata. Gdziekolwiek chcesz się znaleźć, mamy jeden cel: abyś dotarł tam tak szybko i bezproblemowo, jak to tylko możliwe. Bo przecież Twoje zaufanie jest dla nas największą nagrodą. www.lufthansa.pl

There's no better way to fly.

 **Lufthansa**

A STAR ALLIANCE MEMBER 

Bez pieniędzy nie ma miłości

Zanosi się na ostateczny koniec słynnej berlińskiej Love Parade. Drugi raz z rzędu odwołano imprezę znaną berlińczykom od 16 lat. Powodem są pieniądze. Odkąd pięć lat temu władze miasta przestały doto- wać imprezę, jej organizatorzy zmagają się z brakiem funduszy, a co- raz większym problemem mimo og- romnej popularności wydarzenia (w 1999 roku w paradzie wzięło udział około 1,5 miliona fanów tech-

Ostatnia berlińska Love Parade odbyła się w 2003 roku



no) jest pozyskanie sponsorów. W 2003 roku samo usunięcie 90 ton śmieci pochłonęło większość dochodów. Organizatorzy planują powrót za rok. Jednak w 2006 Niemcy będą organizować piłkarskie mistrzostwa świata. Władze miasta zapowiadają, że nie ma możliwości zorganizowa- nia dwóch masowych imprez jedno- cześnie. (KR)

Cohomer!

Kanadyjski dziennikarz Paul Ken- nedy prowadzi kampanię na rzecz przyznania literackiej Nagrody Nobla Leonardowi Cohenowi. Według Kennedy'ego twórczość Cohena jest uniwersalna i można ją porównać do dorobku Homera, który notabene również śpiewał swoją poezję. – To jest nie tylko do- bry poeta, to jest niezwykle poeta – tłumaczy Kennedy.

Paul Kennedy, choć pełen zapa- łu, spodziewa się trudności. – Mam wrażenie, że Królewska Akademia Szwedzka jest bardzo dostojnym, konserwatywnym i bardzo politycznym ciałem – mó- wi. A to może oznaczać, że opo- wiadający się za Noblem dla Cohe- na muszą być gotowi stoczyć po- tężną batalię. (MAL)



Ameryka poprze białoruską rewolucję, choć apeluje, by obalenie Łukaszenki nastąpiło przy urnach wyborczych. Condoleezza Rice na spotkaniu z białoruską opozycją w Wilnie

AMERYKA KONTRA ŁUKASZENKO

STANY ZJEDNOCZONE OTWARCIE UDZIELIŁY POPARCIA BIAŁORUSKIEJ OPOZYCJI, WPRAWIAJĄC W OSŁUPIENIE NIE TYLKO EKIPĘ ALEKSANDRA ŁUKASZENKI, ALE RÓWNIEŻ JEJ PROTEKTORA – MOSKWĘ

Wizyta Condoleezy Rice w Rosji i na Litwie miała przygotować grunt pod moskiewską podróż George'a Busha, a skończyła się tym, że sekretarz stanu udzieliła poparcia białoruskiej opozycji i uderzyła w ostatni

lojalny wobec Rosji reżim w Euro- pie. – Białoruś musi wiedzieć, że wspólnota międzynarodowa ją obser- wuje – powiedziała na spotka- niu z białoruską opozycją.

W 2006 roku państwo Aleksan- dra Łukaszenki czekają wybory prezydenckie. Jego ekipa może do- konać dowolnych fałszerstw, boi się jednak powtórki wydarzeń na Ukrainie. Rice nie pozostawiła złudzeń: – Stany Zjednoczone wspierają rewolucje demokratycz- ne na całym świecie – powiedziała.

Białoruska opozycja jest zadowo- lona. – Potrzebujemy poparcia Za- chodu, choć na 95 procent o tym, co się stanie, zdecyduje Białoruś

i jej społeczeństwo – powiedział „Przekrojowi” lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol La- biedzka.

Wizycie Rice w Wilnie towarzy- szył pierwszy w historii szczyt NATO na terenie byłej ZSRR. W tym samym czasie w mołdaw- skim Kiszyniowie obradowały pań- stwa uważanej za „antyrosyjską” grupy GUUAM – Gruzja, Ukraina, Uzbekistan, Azerbejdżan i Mołda- wia. Wszystkie te kraje deklarują się jako prozachodnie. W Rosji wszystko to odebrano jako demon- strację siły Waszyngtonu. W gazo- tach jak za dawnych lat pisano o „antyrosyjskim spisku”. (JK)

PAPIEŻ LEPSZY NIŻ HARRY POTTER

NAJPO- PULAR- NIEJSZY NIEMIECKI PISARZ? OD PONAD TYGODNIA AUTOREM NAJ- WIĘKSZYCH BESTSELLERÓW JEST PAPIEŻ BENEDYKT XVI

Niemcy rzucili się do księgarń po książki kardynała Josepha Ratzingera, od ubiegłego wtorku papieża Benedykta XVI. Jego dzieła są na trzech pierw- szych miejscach w niemieckim Amazonie, a w czołowej dziesiątce są jeszcze cztery inne książki papieża. „Harry Potter” spadł na czwartą pozycję. – Boom zaczął się, gdy tylko nazwisko kardynała stało się sławne – mówią berlińscy księgarze. – Ludzie po prostu chcą go poznać. Na wybór Benedykta XVI zareagowali także inter- nautyci. Jeden po drugim zaczęli tworzyć strony interne- towne i adresy mailowe, by potem wystawić je na sprze- daż. Za stronę popebenedictxvi.com kanadyjski pomys- łodawca chce 100 tysięcy dolarów, za jedyne 4,99 do- lara można nabyć adresy popebenedictxvi z rozszerze- niami @catholicemail.com lub @usa.net.

Gwoli ścisłości – wszystkie te adresy są lewe! Maila do papieża można wysłać na adres podany przez Waty- kan: benedettoxvi@vatican.va. (JK)

TYM TO SIĘ PRZELEWA

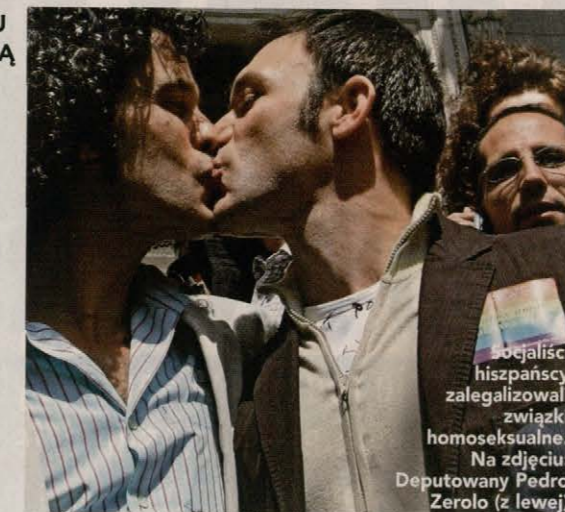
WNarbonie francuscy producenci wina niezadowoleni ze spadku cen hurtowych stoczyli bitwę z policją. Używali koktajli Molotowa, butelek i brukowców. W prote- ście uczestniczyło 10 tysięcy produ- centów z południa Francji. Przed wiecem ekstremistyczne grupki rol- ników podłożyły bomby pod trzy budynki rządowe.

Rozpacz producentów wina wy- wołuje konkurencja ze strony no- wych winnic w Bordeaux. Rząd podwoił pomoc dla producentów, ale najbardziej dotknięci kryzysem właściciele winnic chcą amnestii od podatków gruntowych. W wy- niku nadprodukcji co roku UE mu- si niszczyć miliard litrów wina. Pa- ryż ubiega się już o podwojenie tej ilości. (RYB)

IBEROWIE W NATARCIU

SOCJALIŚCI Z PÓŁWYSPU IBERYJSKIEGO UDERZAJĄ W TRADYCYJNE KATOLICKIE WARTOŚCI. HISPANIA LEGALIZUJĄ ZWIĄZKI HOMOSEKSUALNE, A PORTUGALCZYCY ZAPEWNE ROZLUŻNIĄ WKRÓTCE PRZEPISY ANTYABORCZYJNE

Zdominowana przez socjali- stów niższa izba hiszpań- skiego parlamentu uchwa- liła nowe prawo legalizujące związki partnerskie między ho- moseksualistami, według son- daży popierane przez ponad 50 procent Hiszpanów. Nie pomógł wspólny front stwo- rzony przez prawicę, Kościół katolicki, hiszpańskich prote- stantów, żydów i muzułma- nów. Legalizacja związków ge- rowskich była jednym z punk- tów programu wyborczego so- cjalistów, którzy w ubiegłym roku przejęli władzę. Premier Zapatero zapowiada też rezy-



Socjaliści hiszpańscy zalegalizowali związki homoseksualne. Na zdjęciu: Deputowany Pedro Zerolo (z lewej)

gnając z subsydiowania zwią- zków wyznaniowych, co dot- knąć ma przede wszystkim Kościół katolicki.

Niemal w tym samym cza- sie w sąsiedniej Portugalii parlament zgodził się na re- ferendum w sprawie legaliza- cji aborcji (nie później niż la- tem tego roku). Dyskusja o przerywaniu ciąży rozgo-

rzała w 1997 roku, gdy sąd uniewinnił siedem kobiet oskarżonych o dokonanie aborcji. Rok później zwolent- nicy legalnej aborcji przegra- li jednak referendum. Z ba- dań przeprowadzonych w 2004 roku wynika, że tym razem z łagodzeniem prze- pisów opowiada się 65 pro- cent Portugalczyków. (QBA)

MYSZ ZATRZYMANA

Hibernacja to marzenie naukowców – gdyby tak udało się wprawić czło- wieka w stan na granicy snu i śmier- ci, a potem przywrócić go do życia, poja- wiłyby się zupełnie nowe możliwości przed specjalistami od lotów kosmicz- nych, medycyny ratunkowej czy wojsko- wości. Do niedawna podobne zabiegi udawały się tylko na stosunkowo pro- stych organizmach – ssaki nigdy nie wró- cały do formy po sztucznie wywołanej hi- bernacji.

Tymczasem naukowcy z dwóch amery- kańskich ośrodków zdołali podobny za- bieg przeprowadzić na myszy. Kluczem do sukcesu był siarkowodór – gaz naj- lepiej znany z przykrego zapachu zgniłych jajek. Choć siarkowodór w wysokich stę- żeniach jest trujący, to oddychanie powie- trzem, które zawiera jego minimalną ilość, daje zaskakujące efekty.

Podczas doświadczenia mysz umieszczo- na w pojemniku z taką mieszaną straciła



Mysz przeżyła hibernację. Czyżby czas na człowieka?

po kilku minutach przytomność, częstość jej oddechów zmniejszyła się 12-krotnie, a temperatura ciała spadła z 37 do zaledwie 11 stopni Celsjusza. Gdy po sześciu godzi- nach podano jej czyste powietrze, odzyska- ła przytomność, a hibernacja nie pozostawi- ła po sobie śladów. Kolejnym etapem ba- dań mają być doświadczenia na większych zwierzętach, a w przyszłości być może rów- nież na człowieku. (PSTAN)

Podrażnienie zmęczenie OCZU?

Różne
oczy
jeden
lek



HOMEOPTIC®

Krople do oczu.

Opakowanie zawiera 10 minimsów po 0,4 ml.

- **PODRAŻNIENIE, PIECZENIE,** zaczerwienienie spojówek, nadwrażliwość na światło, uczucie ciała obcego pod powiekami, suchość spojówek.
- **PRZEMĘCZENIE OCZU** spowodowane np.: długotrwałą pracą przy komputerze, długą lekturą, oglądaniem telewizji.
- **WYGODNA, HIGIENICZNA POSTAĆ** w jednorazowych, jałowych pojemniczkach ułatwia wkraplanie i przemywanie spojówek dorosłych i dzieci.

ZAWIERA ŚWIETLIK.
BEZ ŚRODKÓW KONSERWUJĄCYCH,
może być stosowany przez alergików,
kobiety w ciąży i małe dzieci.

Produkt złożony. Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się

LABORATOIRES
BOIRON®

Boiron Sp. z o.o.
ul. Kubickiego 17/29
02-954 Warszawa
www.boiron.pl

DIABEŁ ZSTĄPIŁ DO ANGERS

Francuskie rodziny w sercu idyllicznej prowincji przez lata zmuszały do seksu własne dzieci. Klientami byli ludzie bogaci, wpływowi i bardzo punktualni

Angers to kwintesencja wszystkiego, za co świat kocha Francję. Woda tryska z kamiennych cherubinów osadzonych na fontannach, matki wygrzewają się w słońcu i obserwują swoje małe dzieci, które radośnie kręcą się na pomalowanej karuzeli. Winnice jak wycięte z katalogu turystycznego pokazują obecną zamożność miasta, natomiast gotycka katedra i zamek z XIII wieku świadczą o jego bogatej historii.



Oskarżeni zakrywają twarze w drodze na salę sądu w Angers. Proces wstrząsnął sumieniem Francji



Fot. GAMMA/BE&W (3)

Położone zaledwie 265 kilometrów od Paryża, u wrót do bukolicznej doliny Loary, Angers może się poszczycić czterema muzeami, licznymi salami koncertowymi i teatrami. – To nie jest jakieś zatłoczone przedmieście Paryża – mówi z naciskiem zastępca szefa lokalnej prokuratury Herve Lollie. – To miejsce dobre go wina i historii; ciche i spokojne.

KOSZMAR W RAJU

Jednak to, co wydarzyło się w Angers w latach 1999–2002, czyli w czasie gdy wszelkie sondaże uznawały miasto za jedno z najlepszych w kraju miejsc do życia, przeraziło Francuzów. W trwającym od marca tego roku procesie, który może się okazać największym w historii francuskiej kryminalistyki, 39 mężczyzn i 27 kobiet zostało oskarżonych o masowe stręczycielstwo dzieci, także własnych. Co najmniej 26 mężczyzn i 13 kobiet jest oskarżonych o bezpośrednie zmuszanie do prostytucji i gwałcenie dziewczynek oraz chłopców. Wiele ofiar było w wieku przed-szkolnym. Prokuratorzy mówią, że na przestrzeni trzech lat około 20 par stręczyło swoje dzieci w zamian za pieniądze, produkty spożywcze, a w jednym przypadku za zestaw nowych opon do samochodu. Według oskarżenia jedną z ofiar była Marine V., śliczna, blondwłosa dziewczynka, obecnie dziewięcioletnia. Miało ją zgwałcić 30 mężczyzn, w tym sąsiedzi, wujkowie, własny ojciec i dziadek. Śledczy twierdzą, że matka Marine pełniła rolę kasjera, zbierając koperty pełne gotówki.

W ubiegłym tygodniu na sali sądowej pokazano nagrane na wideo zeznania dzieci, które wątłymi głosikami opowiadały o potwornym koszmarze, przez jaki przeszły. Ssąc od czasu do czasu kciuk, Marine V. opowiadała o seksualnych zabawach „w doktora”, jakie odbywała z przychodzącymi do niej mężczyznami. Szczegółów tych zabaw niemal nie sposób słuchać. Jednak równie niepokojąca jest ewidentna klęska francuskiego systemu socjalnego i policji.

Wyjątkowo odrażające są historie matek wykorzystujących seksualnie dzieci. 13 kobiet jest oskarżonych o dopuszczanie się gwałtów na chłopcach poniżej 15. roku życia i organizowanie dziecięcej prostytucji. – We Francji kobieta zawsze postrzegana jest jako matka, więc niemal nie można sobie wyobrazić, by mogła się dopuścić seksualnego wykorzystywania dzieci – mówi mecenas Monika Pasquini, która broni jednej z oskarżonych.

W sali sądowej zbudowanej kosztem miliona euro specjalnie na potrzeby tego procesu oskarżeni siedzą w milczeniu i słuchają prokuratorów, którzy odtwarzają, jak mogło dojść do sytuacji, w której kobiety pomagały swoim mężom organizować stały napływ klientów uprawiających seks z ich córkami, synami, bratankami i bratanicami. Wiele tych kobiet

na swoją obronę przywołuje fakt, że w młodości one także były wykorzystywane seksualnie przez przesiąkniętych alkoholem męskich domowników.

RODZINNY BURDEL

Matka Marine V., Patricia, twierdzi, że jako mała dziewczynka była gwałcona przez męża, który w domu miał jej zastępować ojca. 42-letnia Veronique R. oskarżana o oferowanie usług seksualnych swojego synka powiedziała, że uciekła z domu w wieku lat 14, nie mogąc wytrzymać bicia i molestowania seksualnego ze strony braci i ojca alkoholika. – Jaka powinna być dobra matka? – zapytał ją sędzia. – Powinna chronić swojego syna – wymamrotała Veronique, tłumiąc płacz.

Wiele aktów molestowania seksualnego miało miejsce w mieszkaniu położonym w Saint Leonard, nowoczesnej i bardzo modnej dzielnicy Angers, która jak magnes przyciąga młodych, dobrze sytuowanych ludzi. Mieszkańcy spędzają tu popołudnia w lokalnym klubie tenisowym, a dzieci jeżdżą na rowerach po starannie utrzymanych ścieżkach. By uniknąć tworzenia się w Angers biednych gett, socjalistyczne władze miasta od lat osadzają kiepsko sytuowane rodziny, takie jak Francka V., wśród znacznie bogatszych sąsiadów i w dużym stopniu płacą za nie czynsz. Franck i Patricia prowadzili swój interes z czteropokojowego mieszkania położonego w bloku przy Rue Maurice Pouzet. Klienci przychodzili i wychodzili, ale sąsiedzi do niczego się nie wtrącali.

Gdy dziennikarze „Time’a” odwiedzili ostatnio ten budynek, sąsiedzi nie chcieli odpowiadać na żadne pytania, a niektórzy po prostu bez słowa zamykali drzwi. Na drzwiach dawnego mieszkania Francka V. obecny lokator wywiesił odręcznie napisaną kartkę: „Psst! Dziecko śpi, proszę nie dzwonić”. Lokalna wspólnota najwyraźniej do dziś nie potrafi sobie poradzić z tym, co się stało. – Wszyscy są porażeni, ale nikt nie wie, jak o tym mówić – podsumowuje ojciec Charles de Bodman, katolicki ksiądz z Saint Leonard.

GWAŁT PRZY HERBATCE

Policja wciąż szuka grupy mężczyzn, o których dzieci mówią, że przychodzili do mieszkania Francka V. ubrani w garnitury i krawaty, z twarzami zakrytymi maskami. To raczej nie było towarzystwo słabo wykształconych i bezrobotnych oskarżonych, którzy na sali sądowej siedzą w wymiętych bluzach i zdartych tenisówkach. Prawnik Patrick V. Pascal Roullier jest przekonany, że ludzie ci należeli do wyrafinowanej siatki pedofilskiej, która zjawiała się w Angers natychmiast, gdy w tym środowisku rozeszła się plotka o możliwościach oferowanych przez to miasto.



FOT. FRANK PERRY/AP/EAST NEWS

Jeden z mężczyzn płacił 458 euro za kontakt seksualny z dzieckiem. Wśród klientów przeważali ludzie zamożni i ustosunkowani

Sprowadzili ze sobą klientów, którzy „mieli pieniądze, kontakty i byli punktualni” – mówi Roullier.

Jeden z mężczyzn płacił 458 euro za każdy kontakt seksualny z dzieckiem, a żona Francka V., Patricia, regularnie inkasowała od niego około 1200 euro miesięcznie. – Franck rozmawiał przez telefon z całą Francją – mówi Roullier. – To biedny, nierozgarnięty facet. Nie miał powodów, by kontaktować się z ludźmi z Montpellier czy Lille.

Podobnie jak w przypadku pedofilskiego skandalu, który w 1996 roku wstrząsnął Belgią, także tu istnieją podejrzenia, że wśród gwałcicieli dzieci byli ludzie zamożni i ustosunkowani, którzy wciąż pozostają na wolności. Franck przyznaje, że pieścił i całował dzieci, ale zaprzecza, by je gwałcił. Ta różnica może przyczynić się do skrócenia jego wyroku o połowę, z 20 do 10 lat. Nie wymienił dotychczas nazwisk swych tajemniczych klientów, ale Roullier ma nadzieję, że wyjdą one na jaw w trakcie procesu, który ma się zakończyć pod koniec czerwca.

Brutalność połączona z banalnością, jakie charakteryzują te zbrodnie, porażają nawet doświadczonych prawników i adwokatów, którzy od lat zajmują się sprawami związanymi z molestowaniem dzieci. – Dzieci służyły im tylko do tego, by nieco zwiększyć dochody – mówi Yves Crespin, oskarżyciel posiłkowy z ramienia organizacji Enfant Blue zajmującej się ochroną praw dzieci.

– Rodzice i ich znajomi siedzieli w jednym pokoju, paląc papierosy, podczas gdy w dru-

gim mężczyźni gwałcili ich dzieci, które płakały – mówi Alain Fouquet, prawnik reprezentujący 11 dzieci, które miały zostać zgwałcone. – A wszystko to odbywało się w atmosferze popołudniowej herbatki. Potworne.

POLICYJNE ŻÓŁWIE

21 spośród 23 zamieszanych w sprawę rodzin znajdowało się pod nadzorem pracowników socjalnych, którzy często odwiedzali ich domy, służąc radą w kwestiach zatrudnienia i finansów.

Przedstawiciele władz regionalnych, którzy nadzorują służby socjalne w Angers, pierwsze sygnały alarmowe na temat możliwych przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci dostali dwa lata wcześniej, zanim policja zgarnęła pedofilską siatkę. Na początku 2000 roku przynajmniej jeden pracownik socjalny alarmował organy ścigania, że niektóre z dzieci mogą być wykorzystywane seksualnie – mówi Dominique Le Clerc, wicedyrektor do spraw opieki socjalnej w mieszczącej się w Angers siedzibie władz departamentu Maine i Loary. Dwa kolejne ostrzeżenia nadeszły w 2001 roku, kiedy dziewczyna jednego z oskarżonych powiedziała pracownikom socjalnym o wykorzystywaniu seksualnym dzie-

ci, ale od tego momentu do przesłuchania tego człowieka przez policję upłynął ponad rok. – Mielśmy podejrzenia, ale dowody nie były wystarczająco mocne, by interweniować – mówi pani Le Clerc.

Ponad rok później dzieci Francka V. zostały na krótko umieszczone w rodzinie zastępczej, gdzie jedno z nich powiedziało o przypadkach wykorzystywania seksualnego. Pod koniec 2001 roku siostrzenica jednego z oskarżonych wyznała policji, że została zgwałcona w 1999 roku. Wtedy organy ścigania wszczęły intensywne śledztwo. W lutym 2002 roku Patricia złożyła obszerny zeznania. Liczba zatrzymań zaczęła od tego momentu rosnać lawinowo, ale jak mówi Lollic, wciąż brakuje rozstrzygających dowodów, takich na przykład jak zdjęcia ze scenami molestowania.

Władze twierdzą, że ich służby socjalne nie są niczemu winne. – Misją pracowników socjalnych nie jest kontrolowanie rodzin czy bycie rodzinnym policjantem, ale pomaganie rodzinom, które mają kłopoty – mówi Garnier, lokalny urzędnik. Na początku kwietnia oficerowie francuskiej policji mętnie tłumaczyli przed sądem, dlaczego przez rok ignorowali sygnały o przypadkach dziecięcej prostytucji.

OMERTA PEDOFILA

Ofiary zwyrodnialców muszą sobie radzić z głęboką traumą, jakiej doznały.

Po okresie intensywnej psychoterapii 40 z nich zostało umieszczonych w rodzinach zastępczych na zachodzie Francji, a piątka mieszka ze swoimi krewnymi. Pracownicy socjalni i psychiatry cały czas wnikliwie obserwują dzieci i spaniem. Nie chcą rozmawiać z obcymi ani chodzić do szkoły. – Tam obowiązywała reguła omerty (zmowy milczenia), tak jak w mafii – mówi Jacques Monier, który reprezentuje 11 dzieci. – Niektóre z nich żałują teraz, że wydały swoich rodziców. Myślą, że to z ich winy znaleźli się oni na ławie oskarżonych.

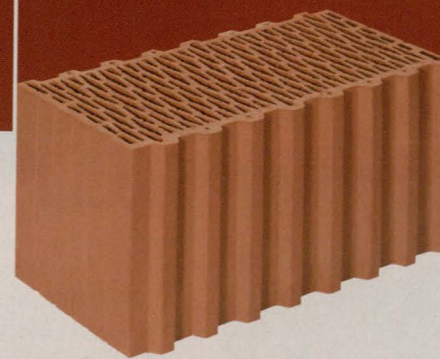
Odbudowa życia tych dzieci będzie kluczowa dla przerwania zamkniętego kręgu, w którym wykorzystywanie seksualne nieletnich przechodzi z pokolenia na pokolenie. – To będzie bardzo, bardzo skomplikowane zadanie, które zabierze wiele lat – mówi Pierre-Andre Julie, psychoanalityk z Angers. – Rany dzieci z Angers są niezwykle głębokie.

VIVIENNE WALT, ANGERS

2005. TIME INC. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. TŁUMACZENIE I PRZEDRUK Z „TIME MAGAZINE” ZA ZGODĄ TIME INC. POWIELANIE CAŁOŚCI LUB CZĘŚCI ARTYKUŁU W JAKIKOLWIEK SPOŚÓB I W JAKIKOLWIEK JĘZYKU BEZ UPRIEDNIEJ PISEMNEJ ZGODY TIME INC. JEST ZABRONIONE

**Wienerberger**

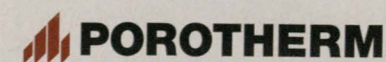
Miliony cegieł,
tysiące domów i mieszkań



10 lat w Polsce

Już od 10 lat w Polsce tworzymy solidne i niezawodne materiały budowlane z myślą o Tobie i Twoich bliskich. Wysokiej jakości naszych produktów zaufało już 100 tysięcy polskich rodzin. Dołącz do nich i Ty. Zbuduj z nami swój wymarzony dom.

Wienerberger Ceramika Budowlana Sp. z o.o.
04-175 Warszawa, ul. Ostrobramska 79
tel. (+48 22) 514 21 00, faks (+48 22) 514 21 03
office@wienerberger.com.pl, www.wienerberger.pl

POROTHERM

TERCA

KORAMIC

Prom Discovery
w drodze
do wyrzutni.
Fotografia
z 6 kwietnia
tego roku.
Lot zaplanowano
najwcześniej
na drugą
połowę maja



Standardy bezpieczeństwa w NASA nasuwają jeden wniosek - to ogromne szczęście, że katastrofie uległy tylko dwa z pięciu promów floty kosmicznej

PARCIE NA PROM

Między 15 maja a 3 czerwca wystartuje Discovery – jeden z trzech ocalałych promów Amerykańskiej Agencji Kosmicznej. Jego misja odbywa się pod hasłem „Powrót do lotów” – od

ponad dwóch lat obowiązywał zakaz startów ogłoszony po katastrofie Columbii. Niezależna komisja badająca jej przyczyny wydała 15 zaleceń, których wypełnienie jest warunkiem wznowienia misji. Na razie z całą pewnością udało się zrealizować tylko siedem z nich.

Traf chciał, że na dwa tygodnie przed 1 lutego 2003 roku jeden z kanałów telewizyjnych nadał film opowiadający o katastrofie Challengeera w 1986 roku. Przed kamerami wystąpili ludzie, którzy mówili o bezwładzie biurokracji NASA, o lekceważeniu opinii niezależnych ekspertów i podwykonawców oraz bezwzględnych naciskach władz Agencji, by zrealizować założony plan lotów. To wszystko doprowadziło do śmierci siedmiu osób – tragedii, której łatwo było uniknąć. Ale wniosek na zakończenie był w zasadzie optymistyczny – wiele się nauczyliśmy, wiele się zmieniło i nic podobnego nie może się powtórzyć. Dwa tygodnie później nad Teksasem Columbia wraz z załogą przemieniła się w chmurę pływających odłamków.

FERALNA PIANKA

Bezpośrednia przyczyna tragedii została szybko wykryta – w trakcie startu od zbiornika płynnego paliwa oderwał się niewielki, ważący około kilograma, fragment pianki chroniącej przed oblodzeniem. Uszkodził on skrawek natarcia lewego skrzydła promu. Podczas powrotu z orbity, gdy powierzchnia skrzydła otoczona jest gazem o temperaturze kilku tysięcy stopni, drobne uszkodzenie powiększyło się, a wdzierająca się przez nie plazma stopiła konstrukcję promu.

Ta przyczyna została wskazana niemal natychmiast po katastrofie. Jedna z kamer filmujących start promu zarejestrowała w 81. sekundzie od startu oderwanie się niewielkiego obiektu od głównego zbiornika paliwa. Rozważano, czy był to kawałek ciężkiego lodu, czy może lekkiej pianki ochronnej. Potem nagle uznano, że to pianka i że jej rozmiary i masa nie mogą stanowić żadnego zagrożenia. Co więcej – podczas misji NASA odrzuciła prośby specjalistów o sfotografowanie przez satelity powierzchni skrzydła promu, uznając je za całkowicie bezzasadne.

Sama Columbia nie miała żadnego systemu, który pozwalałby załodze na obejście promu z zewnątrz i określenie ewentualnych

uszkodzeń. Komisja badająca przyczyny katastrofy stwierdziła, że powodami tragedii były na równi problemy techniczne i procedury obowiązujące w NASA. Wskazano na tendencję do tłumienia krytyki przez odwoływanie się do tradycji Agencji, naciski na terminową realizację misji kosztem bezpieczeństwa, bariery komunikacyjne oraz czasową i finansową presję związaną z budową Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

Po katastrofie Columbii jeden z menedżerów NASA powiedział, że Agencja straciła czujność, bo tyle razy zdołali uniknąć nieszczęścia. Tym razem po prostu się nie udało.

GLASNOŚĆ W NASA?

NASA miała dwa lata na wprowadzenie zmian. Ich symbolem stało się powołanie nowego szefa Agencji – w kwietniu tego roku został nim Michael D. Griffin. Zmieniono procedury zgłaszania zagrożeń – teraz może to zrobić anonimowo każdy pracownik NASA, a informacje ocenia specjalna komisja. Szefostwo Agencji ma też unikać przyjmowania postawy obronnej wobec zastrzeżeń zgłaszanych z zewnątrz – to lekceważenie zaleceń ekspertów doprowadziło do katastrof promów.

Wygląda jednak na to, że zmiany nie sięgnęły tak głęboko, jak zalecał raport komisji. Podczas konferencji prasowej Griffin zapytany o to, czy niezależna rada ekspertów może odwołać start, powiedział: – Rady są od radzenia. To czołowi menedżerowie NASA odpowiadają za wykonanie programu. Zatem decyzja znowu może zależeć od nacisków finansowych czy nawet politycznych – administracja Geорга W. Busha traktuje program kosmiczny jako narzędzie propagandowe i trudno oczekiwać, by była skłonna akceptować znaczące opóźnienia kolejnych startów.

Oczywiście na razie bezpieczeństwo jest bezwzględnie priorytetem – obecna misja Discovery to zdaniem fachowców najlepiej przygotowany lot w historii wahadłowców. Od kilku miesięcy trwają nieustanne inspekcje.

Choć prom po raz pierwszy poleciał w kosmos w 1984 roku, po katastrofie Columbii wprowadzono wiele zmian konstrukcyjnych. Przede wszystkim pozbyto się części feralnej pianki – teraz ochrania ona zbiornik tylko w tych miejscach, które nie znajdują się ponad samym promem. Aby uniknąć powstawania oblodzenia, zainstalowano elektryczny system grzewczy. Zmodyfikowany także został sposób łączenia głównego zbiornika paliwa z wahadłowcem – chodziło o wyeliminowanie możliwości uszkodzenia pojazdu przez odpadające trzpienie mocujące.



U góry: Nowy szef NASA Michael D. Griffin

Po prawej: Szczątki promu kosmicznego Columbia – przylądek Canaveral, maj 2003 r.



Bardzo ważnym problemem podnoszonym kilka razy w raporcie komisji jest nowy system obserwacji startu promu. Przede wszystkim ma się on zawsze odbywać w świetle dziennym – do tej pory wahadłowce często wystrzeliano nad ranem. Zainstalowano też dziewięć stanowisk obserwacyjnych rozmieszczonych wokół Kennedy Space Center na Florydzie, które dzięki kamerom o wysokiej rozdzielczości mają śledzić cały start.

Nowy aparat cyfrowy robiący zdjęcia powierzchni głównego zbiornika paliwa będzie mógł pomóc w ocenie ewentualnych uszkodzeń. Załoga zyskała możliwość obejścia promu z zewnątrz – wydłużono o połowę ramię manipulatora promu i zainstalowano na nim miernik laserowy, co pozwala na ocenę stanu poszycia promu. W kadłubie zamontowane zostały precyzyjne czujniki wykrywające uderzenia mogące uszkodzić prom, nawet słabsze niż uderzenie feralnej pianki.

Choć bez wątpienia zmiany są ogromne, nadal nie zadbane o system ewakuacji załogi. Mówiło się o możliwości wysłania misji ratunkowej do promu, o którym wiadomo, że nie przetrwa powrotu na Ziemię, ale wciąż nie wiadomo, czy byłoby to możliwe. Nie opracowano też procedur przejścia załogi w awaryjnej sytuacji na pokład Międzynarodowej Stacji Kosmicznej – nawet gdyby się to udało, mogłoby nie wystarczyć tam powietrza, żywności i wody. Dziś już jasne jest, że epoka promów przemija – nikt nie mówi o zastąpieniu Columbii, a istniejące wahadłowce mają być wycofane po zakończeniu budowy Stacji Kosmicznej. Oby tylko wszystkie trzy dotwały do tej chwili.

PIOTR STANISŁAWSKI

KAPITALIZM KATASTROF

Latem ubiegłego roku lansowana przez administrację Busha doktryna wojny prewencyjnej wzbogaciła się o nowy element. 5 sierpnia Białe Dobre utworzyło biuro koordynatora do spraw odbudowy i stabilizacji, na którego czele stanął Carlos Pascual, były amerykański ambasador na Ukrainie. Biuro ma sporządzać obszerne plany na okres po konflikcie dla 25 krajów, w których konflikt ten jeszcze nie wybuchł. Według Pascuala nowy urząd będzie w stanie jednocześnie koordynować trzy prowadzone na pełną skalę procesy odbudowy w trzech różnych krajach, z których każdy zaplanowany będzie na „pięć do siedmiu lat”.

Tak oto rząd, który poświęcał się dotąd raczej prewencyjnej dekonstrukcji, dorobił się stałego urzędu, którego celem jest prewencyjna rekonstrukcja. Minęły już czasy, kiedy trzeba było czekać na wybuch wojen, a następnie sporządzać plany odbudowy po zniszczeniach, jakie powodowały. Urzędnicy Pascuala trzymają kraje „podwyższonego ryzyka” na „liście obserwacyjnej” i montują zespoły szybkiego reagowania złożone z prywatnych firm i organizacji pozarządowych.

Plany sporządzane przez zespół Pascuala dotyczą zmiany „samej tkanki społecznej narodu” – powiedział były ambasador podczas wspomnianego wykładu. Zadaniem urzędu – tłumaczył Pascual – nie jest odbudowa starych krajów, ale tworzenie warunków „demokratycznych i wolnorynkowych”.

Dzisiaj nie ma już nowych lądów, nie ma ziemi niczyjej, ale wiele państw rozpadło się niemal na kawałki albo pod działaniem siły wyższej, albo administracji Busha. Jest szansa na uchwycenie „ziemi jałowej”, jak jeden z urzędników ONZ określił zniszczone Aceh, i zrealizowanie na niej najdoskonalszego z planów.

BUDOWANIE DEMOKRACJI

Coraz większa część globu znajduje się w fazie rekonstrukcji dokonywanej przez wciąż te same firmy konsultingowe i budow-

OD ACEH PO HAITI DRAPIEŻNA FORMA KAPITALIZMU WYKORZYSTUJE KATASTROFY, BY KSZTAŁTOWAĆ LOKALNE SPOŁECZNOŚCI NA SWÓJ OBRAZ I PODOBIENSTWO

lane, gigantyczne organizacje pozarządowe, instytucje finansowe i specjalizujące się w pomocy międzynarodowej agendy rządowe i oenzytowskie. Od Iraku po Aceh i od Afganistanu po Haiti można wobec nich usłyszeć te same zarzuty: prace idą zbyt wolno, o ile w ogóle trwają; zagraniczni konsultanci żyją jak królowie i zarabiają po tysiąc dolarów dziennie, podczas gdy przedstawiciele „rekonstruowanych” państw odcina się od miejsc pracy i procesu decyzyjnego. „Budowniczości demokracji” pouczają lokalne rządy, by były bardziej transparentne, ale większość wykonawców i organizacji pozarządowych odmawia pokazania swoich ksiąg rachunkowych tym samym rządów, nie mówiąc już o przekazaniu im kontroli nad środkami pomocowymi.

Trzy miesiące po tym, jak tsunami zniszczyło Aceh, „New York Times” donosił, że „w kwestii odbudowy i rekonstrukcji nie zostało zrobione niemal nic”. Jeśli jednak specjaliści od odbudowy radzą sobie z nią tak kiepsko, to być może dzieje się tak dlatego, że wcale nie jest ona ich celem. Według Shalmali Guttala z organizacji Focus on the South „tu wcale nie chodzi o rekonstrukcję, ale o gruntowną zmianę wszystkiego”. Historie o korupcji i niekompetencji maskują skandal o wiele większy: rozwój drapieżnej formy kapitalizmu katastrof, który wykorzy-

stując desperację, jaka pojawia się po klęsce żywiołowej, uprawia radykalną inżynierię społeczną i ekonomiczną. Panowie od rekonstrukcji działają tak skutecznie, że prywatyzacja jest zazwyczaj zakończona, zanim miejscowi w ogóle zdążą się zorientować.

Szybka reakcja na klęski żywiołowe była tradycyjnie domeną agencji oenzytowskich. Dzisiaj jednak, gdy rekonstrukcja stała się niezwykle lukratywnym biznesem, także i w tej dziedzinie przoduje Bank Światowy. Kontrakty na odbudowę przygotowują o zawrót głowy (sam tylko Halliburton podpisał w Iraku i Afganistanie umowy na łączną sumę 10 miliardów dolarów), a „budowanie demokracji” to dzisiaj branża warta dwa miliardy dolarów.

ZBAWIENNE TSUNAMI

Kraje w stanie rozkładu posłusznie przyjmują polecenia i zazwyczaj robią wszystko, byle tylko otrzymać pomoc – nawet jeśli oznacza to zaciągnięcie ogromnych długów i rezygnację z reform politycznych. Co więcej, kraje zniszczone przez wojnę znajdują się w stanie „ograniczonej suwerenności”. W Timorze Wschodnim Bank Światowy wypłaca rządowi pieniądze tak długo, jak długo potrafi on wykazać, że wyda je w sposób odpowiedzialny. Oznacza to jednak na przykład ograniczenie zatrudnienia w sektorze publicznym. W Afganistanie Bank Światowy przeforsował „wzrost roli sektora prywatnego” w telekomunikacji, przemyśle paliwowym i wydobywczym.

Podobnie sytuacja wygląda na Haiti. W zamian za wynoszącą 61 milionów dolarów pożyczkę bank zażądał, by szkoły i szpitale na wyspie były prowadzone przez prywatne firmy.

W styczniu Condoleezza Rice wprawiła w osłupienie wielu obserwatorów, nazywając grudniowe tsunami „cudowną okolicznością”, która „bardzo nam się opłaca”. Ale pani Rice miała rację. Jedną z pozarządowych organizacji w Tajlandii twierdzi, że „dla biznesmenów-polityków” tsunami było odpowiedzią na ich modlitwy, ponieważ z tych nadmorskich terenów zniknęły społeczności, które mogłyby przeciwstawić się budowie ośrodków wypoczynkowych, hoteli, kasyn i przetwórci krewetek”. Jak się wydaje, nowi kolonizatorzy znaleźli swoją ziemię niczyją oczyszczoną przez klęski żywiołowe.

NAOMI KLEIN

© NEW YORK TIMES SYNDICATE 2005

Trivial Pursuit™

TO WSZYSTKO MASZ W GŁOWIE



Kto otwierał olimpiadę w Salt Lake City?

W którą stronę rosną stalaktyty?

Jak nazywał się zespół, którego wokalistą był Ozzy Osbourne?

Co miała na sobie Atena w chwili urodzin?

W jakim kraju możemy odwiedzić Dolinę Królów?

Przy jakiej ulicy mieszkał Sherlock Holmes?

geografia

rozrywka

historia

sztuka i literatura

nauka i natura

sport i wypoczynek

Wciągająca jak serial.

Emocjonująca jak teleturniej.

Proszę Państwa - alternatywa dla telewizorów!

2400 pytań i odpowiedzi z 6 kategorii, plansza,

piionki i kostka, do tego grupa znajomych -

i gry!

Gra Trivial Pursuit - równie intrygująca jak jej nazwa.

Dowiedz się jak najwięcej.

Mamy dla Was 15 gier Trivial Pursuit

Aby otrzymać jedną z nagród, należy odpowiedzieć na poniższe pytanie:

Co dodał pesymista Hyman L. Lipman do ołówka w 1858?

a) temperówkę

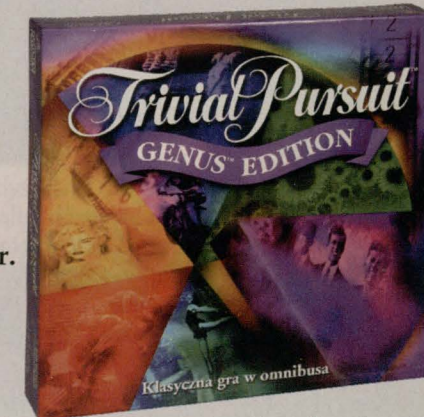
b) gumkę

c) długopis

Nagrody rozlosujemy wśród osób, które przyślą SMS-a z prawidłową odpowiedzią o treści PRK. odpowiedź, np. PRK.C, w dniu 2 maja br. na numer 72702*. Wygrywa co 15 osoba.

*koszt wysłania SMS-a 2 zł netto (2,44 zł z VAT).

Regulamin konkursu dostępny w siedzibie Edipresse Polska S.A., ul. Wiejska 19, Warszawa



www.hasbro.pl

STASZEK, KTÓREGO NIE MA

JULIUSZ ĆWIELUCH, PIOTR KOWALCZUK



Ksiądz Dziwisz w latach 60.

Po lewej: arcybiskup Dziwisz celebrował mszę z Janem Pawłem II w klinice Gemelli 6 marca tego roku

Fot. ARCHIWUM ANTONIEGO DZIWISZA, repr. BOGDAN KRĘŻEL

jego oficjalna biografia mieści się na bilecie autobusowym. Parę suchych faktów, pięć dat. – Pamiętajcie, on nie ma – powiedział kiedyś arcybiskup **STANISŁAW DZIWIŚZ** do dziennikarzy

Nie tylko on, ale i jego liczna rodzina żyje tak, jakby go rzeczywiście nie było. Urodził się we wsi Raba Wyżna, kilkanaście kilometrów od Wadowic w 1939 roku. Wtedy w Rabie można było powiedzieć tylko tyle, że nie odstaje od pozostałych wsi, czyli że ludzie są tam równie religijni, jak biedni. Raba 66 lat później to licząca kilka tysięcy mieszkańców wieś. Nad okolicą góruje niewielka remiza strażacka, obok niej zbudowano gimnazjum, którego nie powstydziałaby się żadna z warszawskich gmin. Szkoła to najlepszy dowód na to, że arcybiskup Dziwisz jednak istnieje.

DWIE SIOSTRY, CZTERECH BRACI

– Siedmioro ich w domu było. Najstarszy Tadek, najmłodszy Antoni. Była jeszcze Ania, Ludwik, ale będzie dwa lata, jak zmarł. Potem Marysia, Staszek, no i Jan. Ale o Staszku to ja nic nie wiem, bo on w tym Watykanie siedzi – mówi jeden z sąsiadów Dziwiszów.

Kiedy dotarłem do domu Jana w Rabie, zastałem tylko porzucone przed drzwiami gumowce. Sąsiad zapewniał mnie, że Jan wyjechał. A dzieci sąsiada krzyczały, że wcale nie, że Jan schował się w piwnicy. – To dobrzy i uczciwi ludzie. Ale jakby chcieli gadać z każdym dziennikarzem, to pole stałoby

odłogiem, a tu robić trzeba – tłumaczy Edward Siarka, wójt gminy Raba Wyżna.

Jedyną osobą z rodziny, od której czegoś można się dowiedzieć, jest najmłodszy z rodzeństwa – Antoni. Na stałe mieszka w Krakowie. Od 15 lat prowadzi mały bar szybkiej obsługi na ulicy Sławkowskiej. Interes idzie kiepsko. Na 300–400-metrowej ulicy są 23 bary i kawiarnie.

Kręcone włosy i wąsy nieco odróżniają Antoniego od starszego brata. Ale jest równie milczący. – Przecież rola sekretarza na tym polega, żeby milczeć o tym, co wie. Ale w jego życiu tajemnic żadnych nie ma. Jakby były, to już dawno by pan o nich przeczytał. UB chodziło za całą rodziną, żyć nam nie dawali – wspomina. Od czasu, kiedy brat pojechał za kardynałem Wojtyłą do Watykanu, kontakty na parę lat niemal się urwały. – Nie dawali nam paszportów. Bardzo chciałem, żeby mojego pierwszego syna ochrzcił Jan Paweł II. Nie udało się. Za to drugi był pierwszym dzieckiem z Polski, które ochrzcił Papież – wspomina Antoni Dziwisz.

Ale w watykańskich sprawozdaniach nie znajdziemy ani słowa, że Ojciec Święty ochrzcił jakiegoś Dziwisza. W oficjalnym komunikacie nazwisko dziecka zmieniono, żeby rodzina nie miała problemów w kra-

ju, w którym dopiero co skończył się stan wojenny.

STASZEK ZA STASIA

Utrzymanie dziewięcioosobowej rodziny z kolejarskiej pensji ojca, też Stanisława, było wyczynem. Ale po 19 marca 1948 roku zabrakło nawet tej skromnej pensji. – Ojciec poszedł ze swoim przyjacielem sprawdzać tory, czy nie popękały, bo temperatura spadła do minus 30 stopni – wspomina Antoni Dziwisz. Z trudem przebijali się przez śnieżną zawieruchę. Kiedy zobaczyli pociąg, było już za późno. Stanisław Dziwisz zginął na miejscu. Kolega ocalał, bo pęd lokomotywy odrzucił go na bok. Kilka lat później maszynista na tej trasie został najstarszy syn Dziwisza – Tadeusz.

Po śmierci głowy rodziny sytuacja finansowa u Dziwiszów była fatalna. Z pomocą przyszedł wuj z okolicznej Sieniawy. – Miał syna o imieniu Staś, który mu zmarł. Przyszedł kiedyś do Dziwiszów i zaproponował, że wzięłyby do siebie Staszka. On by się cieszył, że miałby Staszka za Stasia, a i rodzinie byłoby nieco lżej – wspomina ksiądz Jan Pałasz, proboszcz parafii w Podstolicach, kolega arcybiskupa Dziwisza od najmłodszych lat.

Pałasz mieszkał w sąsiedniej wsi Bielance. Razem ze Staszkiem poszli do jednego

liceum w Nowym Targu. – Żeby zdążyć na pociąg, trzeba było wstać grubo przed piątą rano. To ranne wstawanie tak nam już zostało. Ale nigdy nie narzekał, bo to twardy góral.

Koledzy wspominali Dziwisza jako sumiennego ucznia. Jednak to, że został księdzem, było dla nich zaskoczeniem. – Myśmy wtedy się nie zwiierzali z takich rzeczy. Proszę pamiętać, to było jeszcze za niemiłościwie nam panującego Bieruta – mówi ksiądz Pałasz.

Przed samą maturą chłopcy poszli na pielgrzymkę rekolekcyjną do ojców kamedułów w podkrakowskich Bielanych. – Na miejscu poszliśmy do jakiegoś sadu na czereśnie. Wyspowiadaliśmy się z tego. Następnego dnia do śniadania podali nam czereśnie. Okazało się, że to był sad kamedułów.

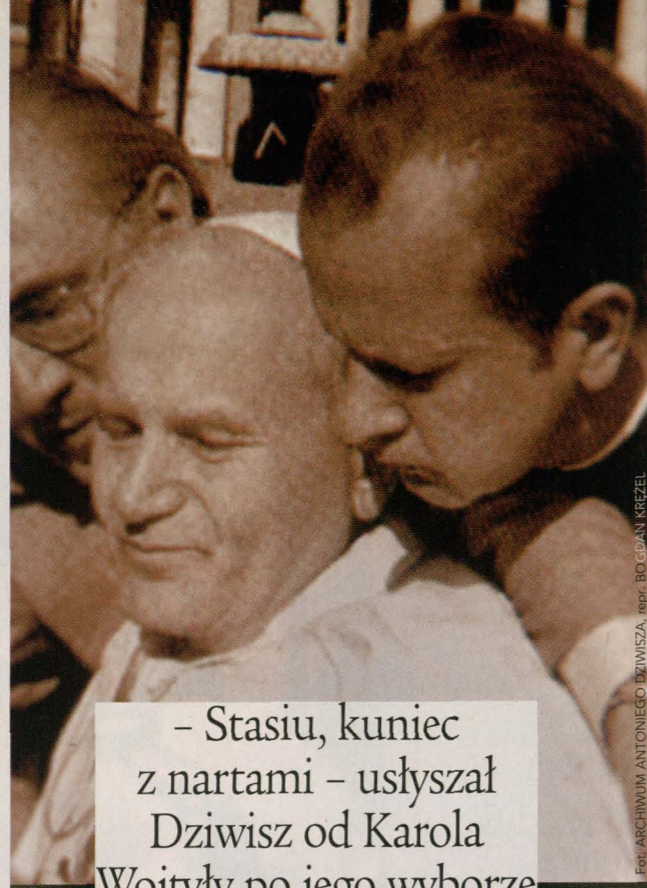
OD STAZKA DO DON STANISLAO

Ta pielgrzymka zmieniła życie 18-letniego chłopaka z Podhala. Rekolekcje prowadził ksiądz Józef Dowsilas, człowiek, który 10 lat później uczynił Dziwisza kapłanem kardynała Wojtyły. – Po tych rekolekcjach nie mieliśmy już wątpliwości, że chcemy iść do seminarium – mówi proboszcz z Podstolic. Na fali października 1956 roku takich jak oni było więcej. Z samego gimnazjum w Nowym Targu aż 14 uczniów poszło tego roku do seminarium. Rok wcześniej w całej Małopolsce było 12 powołań.

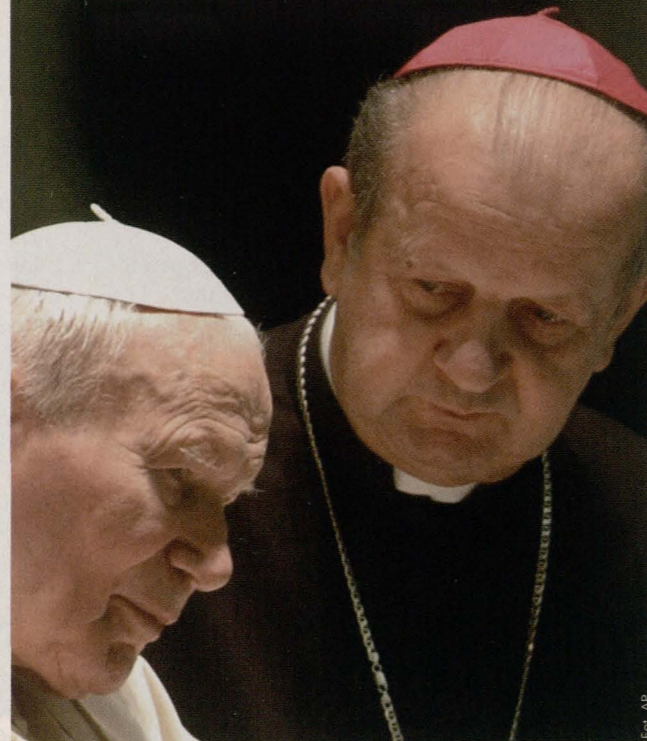
Z księdzem Wojtyłą zetknęli się na pierwszym roku. – Dziwisz był nim zachwycony. Ciepły, serdeczny, a zarazem niezwykle inteligentny i wymagający. Bardzo mu imponował – wspomina kolega z roku ksiądz infułat Janusz Bielański, dziś kustosz Katedry na Wawelu.

Na roku było kilku kleryków, którym wróżono wielkie kariery. – Nie znajdzie pan drugiego takiego roku w seminarium. Na zdjęciu naszego rocznika mamy trzech biskupów, rektora Papieskiej Akademii Teologicznej i kilka innych znaczących postaci. Papież powiedział kiedyś, że z tego roku mogłoby być nawet 10 biskupów. Tośmy zażartowali, że nie ma na co czekać, Ojciec Święty – wspomina biskup Jan Zając, też z tego roku.

Pracę magisterską Stanisław Dziwisz napisał z pism świętego Jana od Krzyża, ulubionego mistyka Wojtyły.



– Stasiu, koniec z nartami – usłyszał Dziwisz od Karola Wojtyły po jego wyborze na papieża



13 maja 1981 roku Stanisław Dziwisz pochyla się nad postrzelonym w zamachu przyjacielem. To on zdecydował o szybkim przewiezieniu rannego do kliniki Gemelli, co uratowało Papieżowi życie

Arcybiskup Dziwisz z Janem Pawłem II podczas śródowej audiencji generalnej w styczniu 2004 roku

Po seminarium poszedł na wikarego do Makowa Podhalańskiego, ale każdy wolny dzień wykorzystywał na podążanie tropem Wojtyły. Raz wybrał się nawet do Warszawy, żeby posłuchać jego homilii. Krakowski kardynał musiał to zauważyć.

Po dwóch latach młodego kleryka ściągnięto do Krakowa. – Ksiądz Dowsilas bacznie mu się przyglądał i zauważał jego fascynację Wojtyłą. Kiedy zachorował i nie mógł pojechać z Wojtyłą na wizytację, zaproponował, żeby zastąpił go Dziwisz – wspomina biskup Jan Zając. Dowsilas żartował, że jest za stary i gruby na tłuczenie się po bezdrożach biskupstwa, niech mężczy się młody.

– Dziwisz milczący, stojący na uboczu, miał to, czego zupełnie nie posiadał kardynał Wojtyła: zmysł czasu i praktyczne podejście do życia. To dzięki niemu wizytacje odbywały się punktualnie. Karol Wojtyła był na bakier z zegarkiem – wspomina biskup Tadeusz Pieronek.

Pomimo prawie 20 lat różnicy bardzo się dobrze z przyszłym papieżem rozumieli. – To byli górale, którzy całkowicie poświęcili się dla Boga i Kościoła, nie bali się ciężkiej pracy, no i kochali góry – tłumaczy ksiądz Bielański.

Dziwisz zawsze wiele czasu poświęcał na samodoskonalenie się. Dużo czytał. – Kiedy jechał do Watykanu, znał tylko niemiecki i bardzo słabo włoski. Zaparł się i nauczył się jeszcze trzech języków – wspomina infułat Bielański.

NAJBLIŻSZY PRZYJACIEL

Osobisty sekretarz towarzyszył kardynałowi Karolowi Wojtyłe na obu konklawe w 1978 roku. Nie rzucał się w oczy do tego stopnia, że biografowie Papieża pomijają tę obecność milczeniem albo kwitują ją kilkoma słowami. Czasem zamieszczają zdjęcie: przed watykańską bramą Stanisław Dziwisz i młody zakonnik Marian Markiewicz żegnają udającego się na historyczne konklawe Wojtyłę.

Markiewicz, wówczas pracownik Papieskiego Kolegium Polskiego na Awentynie i kierowca przyszłego papieża, mówi, że pierwsze słowa, jakie Dziwisz usłyszał od swego szefa w pokoju 96 Pałacu Apostolskiego tuż po wyborze, brzmiały: „Stasiu, koniec z nartami”.

Na słynnych późniejszych zdjęciach Papieża na nartach Dziwisza nie ma, choć „Inside the Vatican”, solid-

ny amerykański miesięcznik redagowany w Rzymie, pisał, że Stanisław Dziwisz był „jednym z najszybszych narciarzy na tatrzańskich stokach”.

Dziwisz był najbliższym przyjacielem Karola Wojtyły przez 40 lat. Jego przytomnej decyzji 13 maja 1981 roku, by nie czekać na karetkę, ale natychmiast jechać do kliniki Gemelli, Karol Wojtyła zawdzięczał życie. Gdy niedawno Papież dostał grypy, był bardzo niespokojny, że jego przyjaciel Staszek akurat nie mógł być przy nim.

To Dziwisz trzymał rękę Papieża, gdy ten po raz ostatni powiedział „Amen”. Jak powie siostra Tarsycja, potem, w ciągu nocy, Dziwisz wielokrotnie podchodził do swego zmarłego przyjaciela, brał go za rękę, jakby chciał zapytać, co robić dalej, jakby nie mógł uwierzyć, że Papież umarł.

TAJEMNICE POZARÓŻAŃCOWE

Mówią, że Dziwisz jest konserwatywny i zdroworozsądkowy jak każdy góral. Publicznie nigdy nie wyrażał swoich poglądów, jeśli pominąć wsparcie udzielone akcji „Powiedz NIE! promocji i legalizacji związków homoseksualnych” Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej. W liściku napisał: „Jest to walka o zachowanie praw Bożych zapisanych w naturze człowieka, a przez to zobowiązujących

wszystkich do zachowania ich, niezależnie od przekonań religijnych”.

W ciągu tych wszystkich lat we Włoszech udzielił tylko jednego wywiadu, i to na prośbę Papieża. Bronił w nim oskarżonego o lichwę arcybiskupa Neapolu, kardynała Giordana.

Po śmierci Papieża dziennikarze „La Stampa” i „Il Giornale” ujawnili, że w 2002 roku papieski sekretarz opowiedział im, jak ciężko chory na raka Żyd wziął udział w prywatnej mszy sprawowanej przez Jana Pawła II i przyjął sakrament. W ciągu kilku godzin nowotwór znikł.

No i jeszcze skandal z wypowiedzią o „Pajsi” Mela Gibsona. Dziwisz miał producentom przekazać słowa Papieża: „Tak było naprawdę”, co wywołało histeryczną reakcję tych, którzy uznali obraz za podjudzanie do antysemityzmu. Choć zdaje się, że to producenci chcieli sobie zrobić reklamę i wpadli we własne sidła, bo Dziwisz słowa te zdemontował.

Czy kiedykolwiek poznamy tajemnice arcybiskupa Dziwisza? – Po śmierci Ojca Świętego polecałem do Watykanu, żeby podtrzymywać go na duchu – mówi ksiądz Jan Pałasz. – Podczas jednego ze spotkań wyjawiał, że każdy dzień swojej posługi przy Papieżu spisywał w diariuszu. Ale nie wierzę, żeby

ten pamiętnik kiedykolwiek ujrzał światło dzienne. Górale nie paplają bez sensu.

MANIPULANT?

Gdy Papież zaczął chorować, sekretarz bardzo źle znosił pytania o stan zdrowia szefa. Do tego stopnia, że bodaj trzy lata temu pytającym o to austriackim dziennikarzom wypalił: „Niekörtory z tych, którzy pisali o chorobach Ojca Świętego, są już w niebie”.

Dwa lata temu podczas audiencji w Castel Gandolfo Papież wydawał się być na ostatnich nogach i ledwo mówił. Doniosło o tym kilku pracujących w Rzymie polskich dziennikarzy. Wówczas Dziwisz najpierw uruchomił przebywającego na urlopie w Warszawie jednego z rzymskich korespondentów. I z Warszawy poszła informacja o tym, że najbliższe otoczenie Papieża jest głęboko zaniepokojone „nieodpowiedzialnymi doniesieniami”. Naturalnie ich autorzy dostali od szefów burę.

Następnego dnia Dziwisz zadzwonił do mojego kolegi dziennikarza w Rzymie: „Podajcie, że Papież właśnie odbył wycieczkę i czuje się znakomicie”. Potem podała to też włoska agencja ANSA, a włoska telewizja pokazała w dzienniku króciutki film z wycieczki zrobiony przez watykańską telewizję.

Tak czy inaczej, choć nie wyłącznie z winy Stanisława Dziwisza, podupadające zdrowie

W CYKLU „GORĄCY DOKUMENT” „PRZEKRÓJ” PREZENTUJE

najlepsze światowe dokumenty

Za tydzień „Wrzeszczący faceci”

Na północy Finlandii, w mieście Oulu, 30 mężczyzn w garniturach wykrzykuje marsze patriotyczne, fragmenty prawa międzynarodowego, hymny i... piosenki dziecięce.

To film o władzy, bezkompromisowości, nacjonalizmie i potędze sztuki.

„Wrzeszczący faceci” zostali uznani za najlepszy skandynawski dokument roku 2003. Film pokazywany był również na prestiżowych festiwalach, między innymi w Sundance.

* w sprzedaży dostępne również wydanie „Przekroju” bez filmu



Benedykt XVI dzień po wyborze wchodzi ze Stanisławem Dziwiszem do papieskich apartamentów

święceń). Dowodami miały być biskupie nominacje Tadeusza Rakoczego i Jana Zająca.

Dziwiszowi miał też zawdzięczać karierę przyjaciel arcybiskup Stanisław Ryłko, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Świeckich, funkcji zarezerwowanej w zasadzie dla kardynałów.

Kolejny zarzut to sprawa arcybiskupa Juliusza Paetza – ślimaczyła się podobno tak długo, bo był przyjacielem nuncjusza i Dziwisza.

Inna plotka głosi, że gdy Papież leżał w tym roku w klinice Gemelli, teczkę z nominacjami przyniesioną przez kardynała Giovanniego Battistę Re, prefekta Kongregacji do spraw Biskupów, przejął Dziwisz i zamknął purpuratowi drzwi przed nosem. Niedługo potem najpierw polski dziennikarz, a potem cała włoska prasa donosili o konflikcie Dziwisza z sekretarzem stanu kardynałem Sodano, który na pytanie o możliwość rezygnacji Jana Pawła II powiedział, że to sprawa papieskiego sumienia.

Przyznanie Dziwiszowi w 1998 roku sakry biskupiej wywołało w Watykanie lekkie uniesienie brwi. Nadanie godności arcybiskupa w 2003 roku – popłoch i falę domysłów. Żaden z papie-

Jeśli w Krakowie, stolicy świętego Stanisława, znów zasiądzie na tronie Stanisław, to będzie koniec świata

skich sekretarzy w historii takich godności nie otrzymał. Tajemniczy, ukryty kardynał *in pectore*? Oczywiście Dziwisz...

Obok opowieści nie do sprawdzenia krążą i inne. Dyplomaci mówią o dobrej, a nawet bardzo dobrej współpracy z papieskim sekretarzem. Jego organizacyjnych talentów nikt nie podważa.

DOBRO CZYŃCA

Znam dwie osoby – a jest takich na pewno znacznie więcej – którym Stanisław Dziwisz pomógł finansowo, by mogły w Rzymie kontynuować studia. Z własnej inicjatywy pomagał też biednym parafiom. Nieznajomych proboszczy pojawiających się w Watykanie często pytał, czy im czegoś nie potrzeba. Upartym pomagał w dostaniu się do kolejki po osobiste papieskie błogosławieństwo.

Wiem też, że proszony o protekcję w „załatwieniu” miejsca na ekskluzywnym kierunku

studiów katolickiego uniwersytetu liścik przyjął, ale nie pociągnął za żaden sznurek.

Kilka lat temu do Watykanu zgłosiła się nikomu nieznana Amerykanka Pauletta Kardos i zaproponowała dobry uczynek na znak wdzięczności za uzdrowienie, które przypisywała Ojcu Świętemu. Arcybiskup Dziwisz długo się nie zastanawiał. Zaproponował wybudowanie szkoły w egzotycznej Polsce, w swojej rodzinnej Rabie. Sam ufundował tam nowoczesną pracownię komputerową na 50 stanowisk.

WYJŚCIE Z Cienia

Gdy umarł Jan Paweł II, na chwilę w centrum uwagi znalazł się jego cień. W homiliach nabożeństw żałobnych arcybiskupowi Dziwiszowi za 26 lat służby Papieżowi dziękowali kardynałowie Camillo Ruini i Joseph Ratzinger. Kamery pokazywały, jak ukradkiem ociera łzy, jak cierpi. Po mszy w Bazylice Świętego Piotra hierarchowie, którzy wychodzili wzdłuż szpaleru oddzielonych barierkami wiernych, zaczęli całować Stanisława Dziwisza po rękach. W pewnym momencie z widoczną irytacją szarpnął się, złożył dłonie na piersiach i zaczął kluczyć, unikając wyciąganych do niego rąk.

Przykra wpadka zdarzyła się polskiej korespondentce, podobno od lat w ciągłym telefonicznym kontakcie z Dziwiszem. Fałszywą wiadomość, że arcybiskup jest już w Domu Polskim na peryferiach Rzymu, podały za nią wszystkie polskie media. Tymczasem sam zainteresowany nadal mieszka w Pałacu Apostolskim, choć naturalnie gdzieś indziej, bo pokoje papieskie po śmierci Jana Pawła II zgodnie z obyczajem zaplombowano.

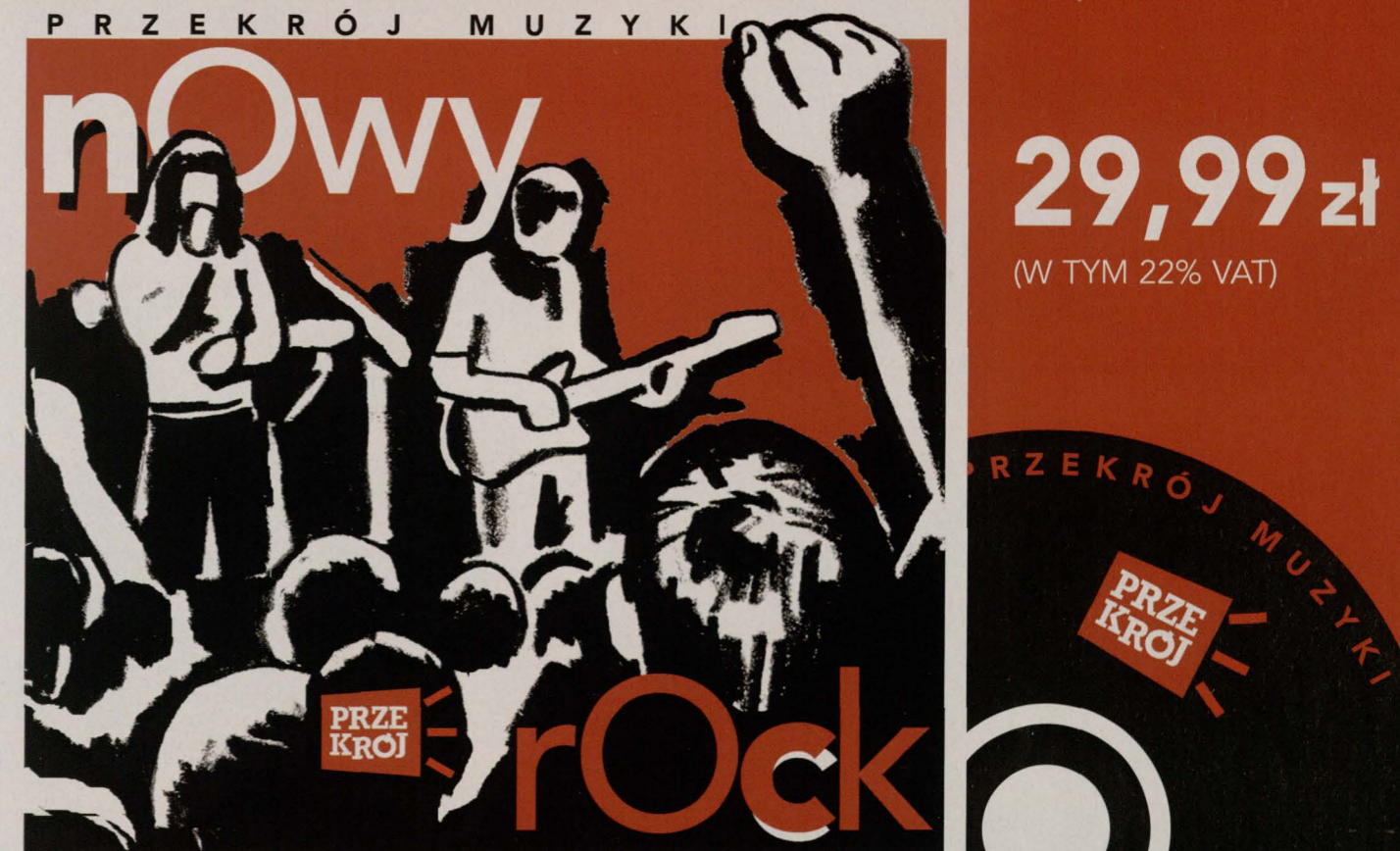
Co dalej z arcybiskupem? Można się spodziewać, że będzie się zajmował spuścizną Jana Pawła II, tym bardziej że ma swój bezcenny dziennik z okresu jego pontyfikatu. Z tym że musi być to funkcja godna arcybiskupa.

Po wyborze Benedykta XVI watykanista „Corriere della Sera” Luigi Accattoli spekulował na temat zmian w hierarchii watykańskiej. Powróciła osoba Stanisława Dziwisza. Accattoli sugeruje, że może on objąć arcybiskupstwo krakowskie, zwłaszcza że kardynał Macharski niedługo kończy 78 lat. O takiej możliwości w kontekście śmierci Jana Pawła II mówi się od kilku lat. Na razie Benedykt XVI pozostawił go na stanowisku prefekta w domu papieskim.

– Zresztą w Krakowie jest przesąd podobny do rzymskiego. Jeśli w stolicy świętego Stanisława zasiądzie na tronie inny Stanisław, to będzie koniec świata – mówi jeden z księży, ale nazwiska nie chce podać, bo księdzu o przesądach nie wypada rozmawiać.

JULIUSZ ĆWIELUCH,
RABA WYŻNA, KRAKÓW
PIOTR KOWALCZUK (BBC),
RZYM

PRZEKRÓJ MUZYKI to seria składanek prezentująca poszczególne gatunki, prądy i epizody z historii muzyki. „Nowy rock” to druga płyta z kolekcji.



- LISTA UTWORÓW 1. **Franz Ferdinand**: Take Me Out 2. **Idlewild**: You Held The World In Your Arms 3. **Sons And Daughters**: Dance Me In 4. **The Thrills**: Big Sur 5. **Phoenix**: Everything Is Everything 6. **Soulwax**: Any Minute Now 7. **Athlete**: One Of Those Days 8. **Bloc Party**: Helicopter 9. **The Kills**: The Good Ones 10. **The Libertines**: Can't Stand Me Now 11. **The Vines**: Factory 12. **Broken Social Scene**: Cause=Time 13. **The Music**: Freedom Fighters 14. **Black Rebel Motorcycle Club**: US Government 15. **Clearlake**: Wonder If The Snow Will Settle 3:22

Szukaj w najlepszych salonach prasowych na terenie kraju.

PRZE
KROJ

pomaton
KOMPANIA MUZYCZNA

Music from EMI

BOJĘ SIĘ / BAC

Kiedy wyjeżdżałem, wydawało mi się, że łatwiej zrobię karierę w Ameryce niż w Warszawie – mówi Piotrowi Najsztubowi laureat Oscara **JAN A.P. KACZMAREK**

Ma pan już sto zamówień na muzykę do stu filmów?

– (Śmiech) Tylko 99.

Ale po Oscarze wszyscy się zgłaszają?

– Wszyscy nie, ale rzeczywiście jest mechanizm podwyższonego zainteresowania. Eksperci mówią, że tak będzie przez pół roku – fala podwyższonej temperatury – i trzeba się w tym znaleźć. Sztuka polega na tym, żeby wybierać projekty ciekawe i które do czegoś prowadzą. Trzeba umieć „menedżerować” tak zwany sukces. Najprzyjemniejsze w tym całym zamieszaniu jest to, że pojawiają się ludzie i idee niespodzianki z innej sfery niż film.

Na przykład?

– Na przykład pojawia się pisarz John Irving i chce zrobić operę opartą na swojej książce. I to jest dla mnie prawdziwa radość Oscara. To, że film zareaguje, jest oczywiste, ale ja mam cały czas pamięć tego, co robiłem przed emigracją, i mam głód projektów niezależnych, które nie są częścią systemu studiów amerykańskich, tej dużej maszyny, a z drugiej strony są przygodą intelektualną. Film jest głównie przygodą ekonomiczną. I tak miałem dużo szczęścia, że robiłem przede wszystkim dobre filmy.

Muzyka do „Marzyciela” nie była chyba najlepszą muzyką, jaką pan w życiu napisał.

– To jest trudne pytanie i jeszcze trudniejsza odpowiedź.

Tak myślę.

– Nie była najlepsza, ale to jest w ogóle kwestia wartościowania tego, co się robi. Z wielu względów bardziej cenilem swoją ciemniejszą energię i szukanie w nieoczywistych i nieprostych częściach świadomości. A „Marzyciel” to świat dziecka. Ale to było autentycznie przyjemne. Porównuję przygodę z „Marzycielem” do pewnego epizodu w moim życiu. W roku 1976 pojechałem na Bread and Puppet Theatre oglądać teatr uliczny. Aktorzy chodzili na szrudłach, mieli kukły, a choć generalnie mówili o bardzo ważnych sprawach społecznych, głównie politycznych, używali języka światła, języka bardzo wesołego. Przeżyłem szok, bardzo mi się to nie podobało. Myśmy żyli wtedy w kręgu Ósmego Dnia, tam musiała być ciemność, krzyk. I ja tej wesołości nie mogłem zaakceptować. Obok mnie siedziała dziewczyna, z którą przyszedłem, i ona natychmiast zareagowała na moje oburzenie. Powiedziała mi, że w tej wesołości, neverlandzie jest wartość. On nie należy do świata komplikacji europejskich, świata ciemności, intryg czy nierozwiązywalnych prawd, to jest wyprawa w prostotę myślenia. Dopiero później, w Ameryce, nauczyłem się myśleć prosto, bez robienia min. Przed wyjazdem grzebałem w ironii i wypowiadałem zdania, których nikt nie mógł zrozumieć, bo mi się wydawało, że na tym polega życie. A życie polega na tym, żeby mówić prosto, żeby nie budować skomplikowanych konstrukcji, nie konfundować ludzi. Nie wysyłać fałszywych informacji ani o sobie, ani o innych. I to jest główna zaleta Ameryki. Ona uczy, że nie ma co tańczyć w poprzek, wokół, tylko jak chce ci się

jeść i proponują ci obiad, to mówisz: „Tak, dziękuję”, a nie mówisz: „Nie, dziękuję”, i dopiero muszą trzy razy zaproponować, żebyś powiedział: „Zjem trochę”. Od razu mówisz: „Tak, bardzo dziękuję, bo jestem głodny”.

Zapytałem, czy muzyka do „Marzyciela” była pańskim zdaniem pańską najlepszą, bo szukam w panu pewnej goryczy. Bohater książki Jacka Londona „Martin Eden”, poeta, zostaje nagle cenionym, wielkim poetą z powodu wiersza, który jemu samemu wydaje się raczej błahy. Uważa, że wcześniej napisał wiele lepszych rzeczy, wypruwał sobie żyły w walce o uznanie. Czuje gorycz tego, że w gruncie rzeczy jest niedoceniony, choć sławny. Pan nie ma podobnego poczucia?

– Nie, absolutnie nie. Traktuję to jako bardzo wartościową przygodę życiową. A ta muzyka ma wartość, choćby z tego względu, że jest inna niż ta, którą dotąd napisałem. Ja w niej zresztą nie widzę jakiegos kompromisu, nie przekroczyłem granicy cukierkowości.

Żadnej goryczy dzieł niedocenionych?

– Nie, bo czas zrozumieć, na czym to wszystko polega. Świat taki jest i jeśli się wie, że taki jest, to nie ma się do niego pretensji. Znam też inne przypadki, kiedy świat nagradzał kogoś nie za największe utwory. Poza tym wiem, że pracuję w filmie, a film to jest dyscyplina, w której pewien popularny aspekt ma duże znaczenie. Nie dostaje się Oscara za ultraradykalne, lewicowe dzieło, gdzie kwestionuje się wszystkie wartości i popelnia harakiri, tylko z reguły za komunikatywny, emocjonalny, jednoczący wywód, którego słuchając, ludzie czują się zadowoleni, szczęśliwi, wzruszeni. Wzruszenie jest szczególnie ważne.

Co ma robić muzyka z ludźmi w naszej epoce? Jej rola się przecież zmienia.

– Muzyka jest chyba najwartościowsza wtedy, kiedy ma w sobie siłę uzdrawiającą. To źle brzmi, ale chodzi mi o aspekt terapeutyczny. Żyjemy w świecie „przegrzania”, stresu, niezależnie od tego, jak bardzo jesteśmy zdystansowani, świat nas zmusza do życia wycynowego. Na każdym poziomie. W naszej cywilizacji nie ma czasu na beztroską medytację. Więc muzyka, która jest historycznie emocjonalnym sposobem komunikowania się, powinna funkcjonować także jako pewnego rodzaju terapia społeczna, uspokajając nas, kierować nasze myśli w jakimś oderwanym od wyczynu kierunku. Ale to jest oczywiście funkcja pewnej części muzyki i pewnej części społeczeństwa. Potrzebna jest też muzyka popularna, część takiej codziennej dekoracji, która na przykład ma nas mobilizować rano, po przebudzeniu.

A co z muzyką, która ma o coś walczyć? Czy jest jeszcze miejsce na taką muzykę?

– Sztuka jest w ogóle jednym z ostatnich pół walki. Społeczeństwo jest bardzo kontrolowane, głównie przez świat wielkich korporacji, i jakkolwiek opór, jakkolwiek poważna i krytyczna dyskusja, ryzyko niezgody społecznej są eliminowane. Tylko ludzie sztuki, którzy jeszcze nie mają w sobie zakodowanego strachu przed utratą pozycji społecznej, bezpieczeństwa społecznego i tak dalej, mogą taką walkę podjąć. I dlatego to jest chyba jedyna istniejąca sfera protestu.

A pan już ma w sobie strach przed protestem? Jak silny jest w panu strach przed utratą pozycji społecznej?

– Kiedyś miałem go już więcej, niż mam teraz. Dla mnie w ogóle życie polega na eliminacji strachu. Szczyt obaw i poczucia zagrożenia miałem wtedy, kiedy wylądowałem w Ameryce. Wszystko mi się przewróciło, to, co wypracowałem tu, w kraju, było nic niewarte. Rzeczywiście byłem w niebezpieczeństwie. W tej chwili staram się tak planować moją karierę i życie, żeby nie uzależniać się od jednego miejsca na świecie, od jednego źródła.

Sztuka to ostatnie pole walki. Jedyna dziś istniejąca sfera protestu

Mógłby pan zrobić coś, po czym byłby skończony w tym swoim świecie?

– To byłoby trudne, bo na szczęście świat sztuki, muzyki jest bardzo tolerancyjny. Tu trzeba naprawdę zrobić coś strasznego, żeby być skończonym. Jest kilka spraw, które gwarantują koniec kariery, ale nie mam w sobie potrzeby ich robienia.

A bunt wobec świata korporacji?

– Nie jestem bezkrytyczny. Mam potrzebę robienia rzeczy pozytywnych, potrzebnych i pożytecznych, ale wiem, że aby dzisiaj propagować jakąkolwiek ideę, trzeba mieć minimum ekonomicznej siły, a przynajmniej mieć za sobą taką siłę. Mam za dużo lat, by wierzyć w skuteczność anarchizmu – to jest dla mnie już nie do przyjęcia. Dla młodych ludzi taki odruchowy protest jest bardzo ważny, a dla mnie protest, wspieranie idei, ma sens wtedy, kiedy jednocześnie buduje się jakąś akcję z pozycji, które dają szansę na jakikolwiek sukces.

Miał pan i ma kontakt z tymi, którzy wypełniają nam czas i emocje, czyli produkują największe filmy. Co to za ludzie i o co im chodzi?

– Tam są wszystkie możliwe emocje.

A oprócz kasy?

– Jakby zapytać artystę cyrku, o co mu chodzi, to co by panu odpowiedział? Nie chodzi o pieniądze, zarabia bardzo skromne pieniądze, bo musi żyć. Chodzi mu o pewien etos i patos zawodu, bo gdzieś w jego życiu to jest ważne, że wchodzi na trapez i skacze, a ludzie biją brawo. To dla niego ma głęboki, osobisty sens. Film stał się społecznie bardzo atrakcyjną formą wypowiedzi, daje rozgłos, pozycję, jest świetnym pokarmem dla ego tworzących i produkujących filmy, a jednocześnie – czasem – platformą do załatwienia ważnej sprawy. Może być absolutnie bezsensowną rozrywką, a może być bazą propagowania ważnych idei. I jest w tej chwili dominującą dziedziną sztuki.

Ma pan jakąś swoją odpowiedź na pytanie, dlaczego w Polsce nie udaje się robić dużych dobrych filmów?

– Tu nie ma podstawowych elementów systemu, który by to umożliwił. Robienie filmu to nie jest działalność wyłącznie artystyczna, potrzebny jest system. Istotą amerykańskiego systemu jest konflikt, który zmusza ludzi do niebywałego wysiłku i jednocześnie hamuje sprzeczne interesy.

Co to za konflikt?

– Na przykład konflikt między producentem a reżyserem jest wpisany w ten system. Konflikt między artystą a tym, który finansuje jego pracę. Ten konflikt sprawia, że obie strony wzajemnie się hamują, reżyser znajduje granice swego ego, z kolei producent i studio wiedzą, że nie istnieją bez talentu artysty, który jest konieczny, żeby w ogóle ta wizja nabrała jakiegoś uroku, wdzięku i miała szansę. I cały system jest tak urządzony, że przez kolizję i konflikt buduje się film komunikatywny.

Ten konflikt w Polsce jest, są reżyserzy, zespoły filmowe, producenci...

– To jest fikcja, nie ma producentów. Oni nie są producentami w amerykańskim sensie i nie ma też amerykańskich studiów. U nas bardziej tą siłą było komunistyczne państwo, które hamowało artystę przez cenzurę i inne ograniczenia. To był prawdziwy konflikt, więc i filmy powstawały wielkie. W tej chwili reżyser dostaje pieniądze i praktycznie nikt mu nie powie „nie”, a on gdzieś się błąka na takim polu, na którym może pójść w każdą stronę, i w sumie dochodzi donikąd.

Przed wszystkim w Ameryce, u podstaw tego systemu, istnieje pewien rodzaj codziennej praktyki wymuszonej konkurencją – że wszystko robi się 10 razy staranniej. Nie można scenariusza nie przepisać, zanim on pójdzie do produkcji. On jest przepisywany 15 razy, 20 razy, poprawiany aż do bólu. Podobnie ludzie, którzy pracują w tym biznesie, nigdy nie traktują tego jako chałtury. To było pierwsze moje odkrycie, że w Stanach ludzie, którzy pracują w tej branży, od samego dołu do samej góry, często nad koszmarnymi filmami, o czym wiedzą, pracują z najwyższym poświęceniem i z najwyższym przekonaniem, jakby pracowali nad arcydziełem. To jest w Polsce w ogóle nie do pomyślenia. Tam jest jakby świadomość rynku, na którym czekają małe i ogromne nagrody dla wszystkich zaangażowanych. Bo nawet jeśli zrobisz film średni, ale który zarobi duże pieniądze, to to zmienia twoje życie. Sukces w amerykańskim filmie zmienia twoje życie momentalnie. Stajesz się człowiekiem, który nagle ma mnóstwo możliwości. I tego też nie ma w Polsce. Tutaj można dostać nagrodę na festiwalu w Gdyni i to niczego nie zmienia, masz gwarantowane bezrobocie przez następne pięć lat.

Wyjeżdżał pan z Polski po wielu latach angażowania się w opozycyjną kulturę, można powiedzieć, że był pan aktywnym patriotą. Czy po przyjeździe do Stanów coś pana zaskoczyło w patriotyzmie Amerykanów?

– Przede wszystkim obserwowałem, jak się ten patriotyzm zmieniał. Kiedy przyjechałem, był w uśpieniu, ujawnił się po wrześniowym ataku na WTC na skutek zagrożenia. Generalnie Ameryka nie jest specjalnie patriotyczna w okresie prosperity. Ona jest patriotyczna, kiedy przychodzą trudne czasy.

Bo dla mnie uderzający jest patriotyzm w amerykańskich filmach. Serwują go aż do przesady. Żołnierze amerykańscy są zawsze dzielni, szlachetni i zawsze walczą za słuszną sprawę i dla innych. Czasem tylko muszą o to walczyć z własnymi renegeatami. Gdyby tego rodzaju filmy powstawały w Polsce, to nasza wrodzona ironia by je zniszczyła, to by nie było możliwe u nas.

– Wracamy jakby do początku rozmowy. Odkryłem urok prostoty myślenia w Ameryce, i to jest część tego problemu, część ich psychiki. Oni mają w sobie prostotę myślenia dziecka. Jeżeli to jest nasz żołnierz, to my zawsze będziemy go wspierać. Czasem ta prostota i naiwność społeczeństwa są wykorzystywane przez machinę polityczną, żołnierze są wysyłani w bezsensowne miejsca, a Amerykanie niezmiennie wrzuszają się ich ciężką dolą, ale rzadko pytają: po cholere ich tam wysłali? Dla mnie na przykład ta cała wojna w Iraku to jest po prostu krwawy żart i bardzo PR-owsko zręczna manipulacja na umysłach Amerykanów, a nasze polskie wsparcie dla tej afery też wydaje mi się być źle wykalkulowanym interesem.

Czeka teraz pana okres prosperity?

– On już trwa od paru lat, Oscar nie jest takim wydarzeniem, które zmieni całe moje życie.

Czyli Oscar nie wyciągnął pana z szopy?

– Nie, ja mam od paru lat swoją karierę i w tym sensie byłem spełniony. Oscar robi tylko z tego oficjalną wiadomość, bo w sumie największa zmiana jest tutaj, w Polsce, gdzie moja praca nie była znana. Czasami, przyjeżdżając, odkrywałem, że ja nie istnieję tutaj, pracując tam na bardzo wysokim poziomie i robiąc wspólne przedsięwzięcia z ciekawymi ludźmi. Oscar w tym sensie to załatwia, że nie ma już wątpliwości, że to, co tam robię, ma sens.

Więc jest pan kolejnym przykładem Polaka, który żeby zrobić karierę w Polsce, musi ją najpierw zrobić w świecie, a najlepiej w Ameryce.

– Mnie się wydaje, że to trzeba zaakceptować jako regułę, że się nie jest prorokiem we własnym kraju. Pamiętam, że kiedy wyjeżdżałem do Stanów, wydawało mi się, że łatwiej zrobić karierę w Ameryce niż w Warszawie. Gdybym porównywał dwa miasta – Los Angeles i Warszawę – to Warszawa jest trudniejsza niż Los Angeles. W pewnym sensie to nadal prawda.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB

Fot. TOMASZ KAMINSKI/AG

TA PROMOCJA KRĘCI



Nie hamuj się.

Kup Nissana Almerę z 2005 roku, a zaoszczędzisz nawet do 7500 złotych. W prezencie rabat, autoalarm oraz pakiet ubezpieczeń w promocyjnej cenie. To wszystko kręci, prawda?



Infolinia: 0 801 NISSAN (0 801 647726)

Koszt połączenia: 0,35 zł za każdą rozpoczętą minutę.

Almera: zużycie paliwa: 4,8-7,8 l/100 km, emisja CO₂: 160-187 g/km

www.nissan.com.pl



Fot. MAREK SZCZEPANIKI (2)

ROZDAJĄ, ŻEBY ODEBRAĆ

Człowiek musi mieć władzę albo pieniądze – powiadają kandydaci na prawdziwych mężczyzn i kandydatki na posiadaczki supermanów. Oczywiście najlepiej, jeśli jedno z drugiego się łączy i taki superman lub superwoman ma wash & go, czyli dwa w jednym. I między Bogiem a prawdą – tak najczęściej jest. Kto ma pieniądze, ten ma władzę, a kto ma władzę, ten ma pieniądze. Wygląda i brzmi, jakby jedno było tożsame z drugim. Ale podobieństwo jest tylko w brzmieniu. Oba porzekadła znaczą coś zupełnie odmiennego.

Weźmy właściciela fabryki. Idzie sobie taki gość przez swój zakład, a tu wszyscy się klaniają, znający stare pańszczyźniane zwyczaje zdejmują nawet czapki. Wszystko jest jasne. Ci najstarsi pewnie z wdzięczności, że jeszcze mogą pracować, młodszy, że nie zostali zredukowani, czyli wylani, i mogą co miesiąc parę groszy zarobić i jakoś koniec z końcem związać. Wiadomo, przynajmniej teoretycznie, że jako właściciel fabryki facet ma pieniądze. Gość jest godny naśladowania, jeśli dodatkowo są to pieniądze zarobione w wyniku biznesowej genialności, a nie kombinacji narażających na szwank innych.

Natomiast władzę ma jako pracodawca, od którego zależy los zatrudnionych pracowników. Może wydawać dyspozycje i je egzekwować. I co charakterystyczne, ciekawe i ważne – w przypadku takiego supermana jednak najczęściej zakres władzy rozszerza się wraz z zawartością portfela.

I teraz druga kategoria ludzi władzy i pieniędzy. Nie wymaga już takiego wysiłku w poszerzaniu zakresu władztwa. Taki człowiek

może mieć od razu bardzo dużo władzy. Pieniądze przyjdą później. Mało tego, one wcale nie są potrzebne, aby rozszerzać zakres swojej władzy. Odrotnie – to poszerzenie zakresu władzy sprawia, że pieniędzy można mieć coraz więcej. Bo ta kategoria władzy jest inna niż w biznesie. Tu władcami są wybrańcy narodu, czyli suwerena, którzy w jego imieniu czuwają i sprawują władzę nad całością.

Ci pierwsi, czyli ludzie z władzą z racji posiadania czy prowadzenia biznesu, wzbudzają najczęściej zazdrośny podziw.

Ci drudzy w powszechnej opinii na szacunek nie zasługują, bo albo nic nie robią, albo niewiele, a jeśli nawet wkładają w pracę więcej wysiłku, to i tak jest on w powszechnej opinii do niczego.

I proszę, jaki mamy paradoks. Przyjeżdża sobie taki niepozorny poseł czy senator gdziekolwiek, a tu ludzie się prężą, nadymają. Ba, biją nawet pokłony. Uśmiechają się, jakby byli najlepszymi pod słońcem przyjaciółmi skromnisia. Robią to bynajmniej nie dlatego, że oto pojawił się przedstawiciel narodu, czyli sam kwiat tej ziemi, kwiat intelektu i ponadprzeciętnej przyzwoitości. Robią to, bo wiedzą, że przedstawiciel chociaż nie ma swoich własnych pieniędzy, to za to ma władzę, która dysponuje cudzymi pieniędzmi. A te wydaje się łatwo. Czyli to tak samo, jakby pieniądze miał i do tego jeszcze był bardzo hojny.

Tę prostą zależność znają oczywiście wszyscy przedstawiciele, dlatego tak chętnie w pewnych momentach te pieniądze rozdają. A to po to, by ponownie wśród przedstawicieli władzy się znaleźć.

I oto mamy festiwal rozdawnictwa. Lewica chce podnosić emerytury i renty nie tylko o wskaźnik utraty wartości pieniądza, czyli inflacji, ale także chce, by uwzględniono przy podwyżkach wzrost pensji. Bardzo chlubne, ale może kosztować podatników dodatkowo ponad 1 mld zł, a już teraz finanse mają problem ze znalezieniem 4 mld zł przewidzianych według dotychczasowych zasad na przyszłoroczną podwyżkę świadczeń społecznych.

Założenia systemu emerytalnego przewidują, że z wyjątkiem niektórych zawodów przechodzenie na wcześniejsze emerytury będzie możliwe do końca przyszłego roku. Posłowie postulują przedłużenie tego terminu dla wszystkich. Koszt to bagatela – 1,9 mld zł, które musi dostać ZUS na wypłatę świadczeń. Nadal aktualny jest projekt, by najgorzej sytuowanym emerytom i rencistom wypłacić jednorazowo nawet po 900 zł.

Prawica stawia na dzieci. Na każde dziecko można by odliczyć sobie rocznie 125 procent przeciętnego wynagrodzenia, co obecnie daje ponad 3 tys. zł, a w skali kraju ponad 4 mld zł.

Ludowcy chcą inaczej liczyć dochody w rolnictwie, dzięki czemu więcej zasiłków i dodatków rodzinnych popłynęłoby na wieś.

Rząd narzeka, ale sam nie wycofał się z projektu ulgi podatkowej dla najmniej zarabiających. W ten sposób ci, którzy mają minimalne wynagrodzenie – 849 zł – mogliby otrzymywać co miesiąc o 68 zł więcej, a na przykład ci z 1200 zł dostawaliby 1 zł 6 gr. Dla budżetu to wydatek co najmniej 1,3 mld zł.

Nie jestem wrogiem pomocy potrzebującym, bezradnym ludziom. Jestem przeciw pozabawianiu możliwości pomocy takim właśnie ludziom przez uszczuplanie budżetu na zakup głosów. Jestem przeciw robieniu kupionym dzisiaj wyborcom wody z mózgu.

Budżet państwa nie jest z gumy. To są pieniądze podatników. Dzisiaj jest festiwal rozdawania. Jutro nowa władza, czyli ci sami, którzy dzisiaj rozdają, będą musieli odbierać, by budżet się zamknął. I nawet jeśli nie cofną wprost prawa dającego większe pieniądze, to trzeba będzie zabrać z innej kieszeni, ale należącej do tego samego właściciela, czyli do Ciebie, obdarowany hojnie wyborco. I zrobią to jutrzejsi supermani wyposażeni we władzę podpartą cudzymi pieniędzmi.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP1



Fot. PRZEMISŁAW POKRZYCKI/REPORTER

Topniejące portfele

Spadki na giełdzie w Warszawie i na światowych rynkach papierów wartościowych sięją popłoch wśród analityków, doradców i inwestorów indywidualnych. Wszyscy przeliczają straty akcjonariuszy i funduszy inwestujących w akcje. Dosyć dynamiczna fala spadkowa porównywana już jest z krachem na giełdzie w Warszawie z 1994 roku. Za każdym razem, kiedy czytam takie komentarze, odnoszę wrażenie, że ich autorzy co kilka lat są zaskakiwani, że akcje tanieją. Pytam więc, dlaczego mają nie tanieć, skoro w ciągu trzech lat wiele podrożało o kilkaset procent i ich ceny osiągnęły już poziom skrajnego przewartościowania. Tymczasem, kiedy komentatorzy panikowali, rynek zniósł zaledwie 24 procent prawie czteroletniej hossy w Warszawie. Podobny zakres miały spadki głównego indeksu w Nowym Jorku. A zazwyczaj bessa redukuje od 38 do 62 procent poprzedniej wyżki. To samo dotyczy wzrostów po spadkach. Tymczasem dolar i euro odrabiają straty i nikt nie panikuje, że złoty ostro tanieje.

Żaki do biznesu

Przedsiębiorczy studenci mają, co chcieli. Jakiś czas temu zgłosili oni postulat, aby zwolnić z opłacania składek na ubezpieczenie społeczne wszystkich żaków, którzy swój intelekt chcieliby jakąś pracą na własny rachunek wesprzeć i firmę powołać. Rząd zgodził się na wpisanie zwolnienia ze składek do projektu ustawy o promocji zatrudnienia. Teraz student przedsiębiorca, jak każdy inny właściciel firmy, musi odprowadzić z tytułu składek minimum około 700 zł miesięcznie. Czyli, mówiąc brutalnie, państwo każe wkładać, i to od razu, bez względu na to, czy student bidula ma co włożyć. Ze zwolnienia może skorzystać nawet 900 tysięcy studentów. Kontynuacja działalności po studiach, już ze składkami, mogłaby przynieść nowe miejsca pracy, a te – nowe składki i nowe podatki. Pod warunkiem że absolwentom nie odechce się praca na własny rachunek.

Nabijanie w podtrutą butelkę

Być może to zawrót głowy od europejskiego sukcesu producentom kawy i wędlin, właścicielom rzeźni kazal zapomnieć, że jakość produktów winna być zgodna z tym, co napisano na etykietach. Niewykluczone, że gdyby nie czujność Nestlé oburzonego używaniem przez Mokate opakowań do kawy przypominających Nescafé Clasic, sprawa rozeszłaby się po kościach i nie wiedzielibyśmy, że zamiast stuprocentowej kupujemy kawę z dodatkami sacharozy. Mało tego, firma nęciła klientów konkursem z możliwością wygrania samochodu, wycieczki zagraniczej czy kubków do kawy – podobnych do Nescafé, których nikt nigdy nie dostał. Co gorsza, według ostatnich danych dwie trzecie skontrolowanych przez inspekcję weterynaryjną ubojni nie przestrzega zasad sanitarnych. Brud zatem zaczyna się już na początku technologicznej wycieczki tego, co później zjadamy. Jak widać, nie ma świętości. Jeśli uznana na rynku marka pozwala sobie sprzedawać produkty oszukane, to znaczy, że właścicielom pomieszało się w głowach do tego stopnia, że krótkowzroczna pazerność przysłoniła im długofalowy interes firm, z których Polacy nawet mogli być dumni.



Fot. AP

Polskie komórki pod światowymi markami

Co znaczy wartość marki, dobrze wiedzą właściciele powszechnie rozpoznawalnych znaków. To czyste i – można powiedzieć, że kiedy się już markę ma – łatwe pieniądze. Centertel – właściciel Idei – kupił prawa do wprowadzenia w Polskę marki Orange, za co oddawał będzie Francuzom 1,6 procent swoich przychodów, czyli około 90 mln zł rocznie. Posługiwanie się nową marką ma przysporzyć Centertelowi kolejnych klientów. Wszyscy dostaną szerszy zakres usług, no i – co najważniejsze – jest szansa na tańsze rozmowy przy wyjazdach za granicę, czyli usługi roamingowe. Do globalnej wioski wybierają się także pozostali operatorzy komórkowi. Era ma chrapkę na markę T-Mobile. Plus GSM ma zamienić się w Vodafone. Ciekawe, czy po tych zmianach nastąpią także radykalne zmiany w cenach usług oferowanych przez globalnych już przynajmniej z nazwy konkurentów?

Papież z formy

Figurki Jana Pawła II z „wosku pszczelego o pięknym naturalnym zapachu miodu” kupić można „w nieograniczonej ilości” po 10 zł sztuka. Tylko siedem razy więcej kosztuje „niesamowita forma kauczukowa, dzięki której sam wyprodukujesz sobie figurkę Papieża z wosku, parafiny albo gipsu”.

Napomnienia episkopatu, by osoby Ojca Świętego nie traktować jako okazji do zarobku, okazały się rzucaniem grochu o ścianę. Handel papieskimi pamiątkami kwitnie w rzeczywistym i wirtualnym świecie, a ceny, jakie osiągają niektóre z nich, muszą budzić zdumienie.

Za „Papieską drogę do Nieba”, czyli modlitewnik poświęcony rzekomo przez Jana Pawła II w Częstochowie, „pierwszy właściciel” żąda 500 zł, zaś różaniec pobłogosławiony przez Papieża w Watykanie dostać można w cenie od 10 do 700 zł. „Fantastyczny breloczek z Ojcem Świętym i świętym Krzysztofem, patronem kierowców, do noszenia przy kluczykach samochodowych” kosztuje 2,50 zł, a „dwa posrebrzane medale z trzecie pielgrzymki Papieża do Polski” – 500 zł.

Najwięcej jest „Papieży wytłaczanych”, na przykład „na talerzu ściennym, z wizerunkiem twarzy uśmiechniętej” (5 zł), ale są też „Papieży haftowane”, choćby „na makacie ściennej” (100 zł), albo „malowane”, na przykład „na desce dębowej” (40 zł). „Papież migający” to „figurka Jana Pawła II z tworzywa sztucznego, w górnej części połysk, w dolnej – mat. Zasilana trzema bateriami R6, w środku diody zmieniające kolor lub świecące jednolicie” (79 zł).

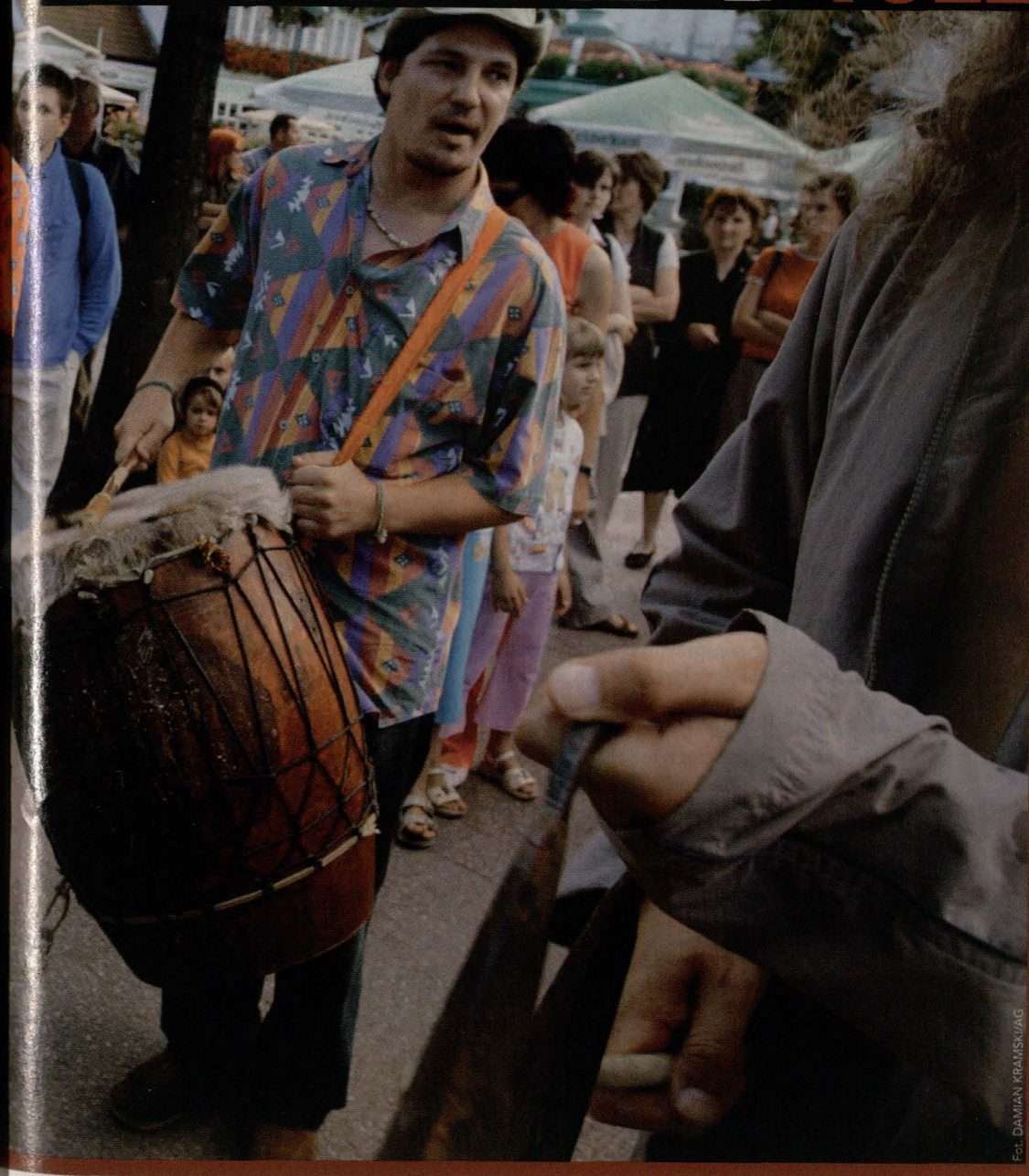
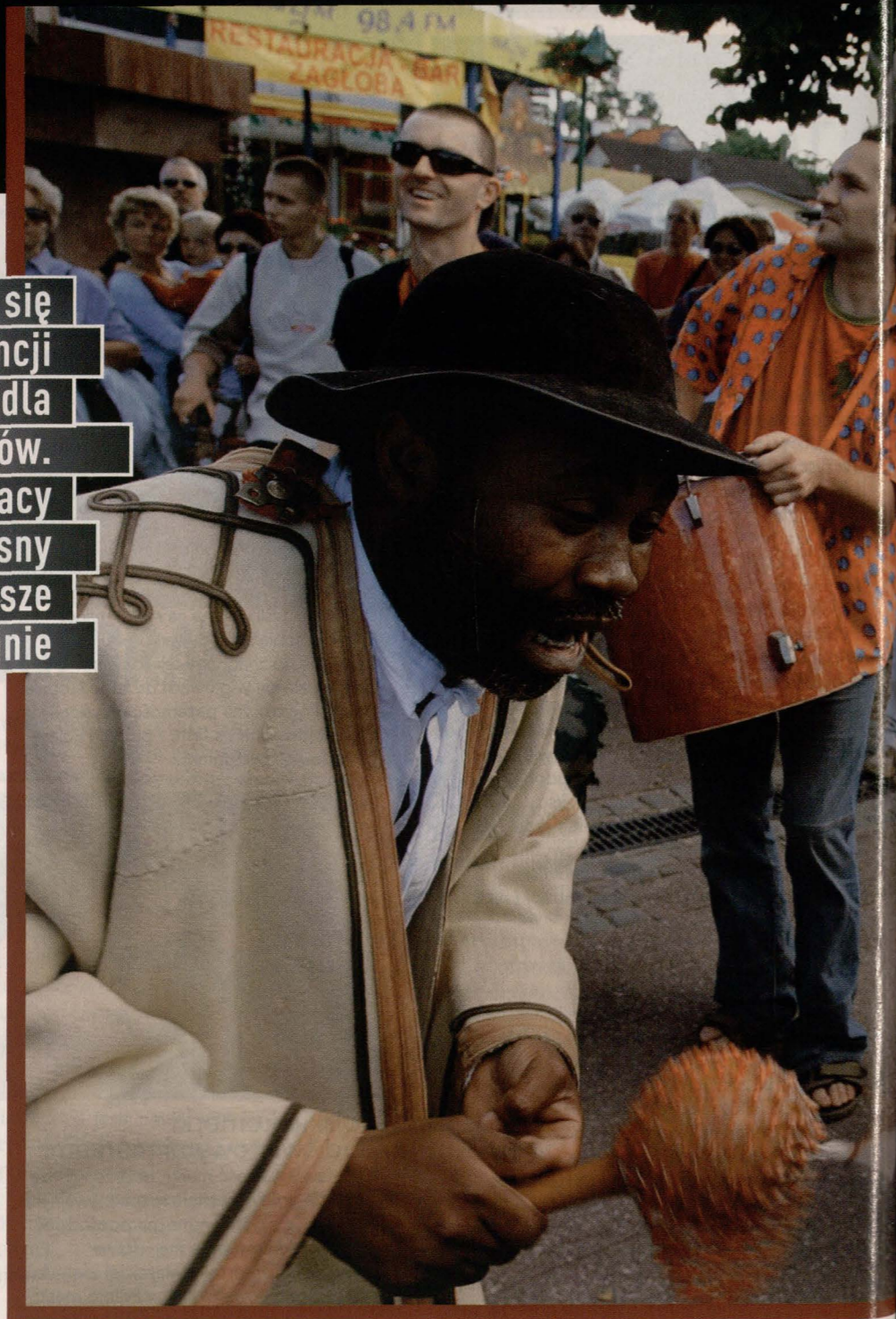
Przez Internet w kategorii „Religia i metafizyka” oprócz wszystkich wymienionych wyżej przedmiotów można kupić przy okazji „buddyjski młynek modlitewny z rączką z drzewa cedrowego” (99 zł), dwa klęczniki muzulmańskie (20 zł), „zabępienną – remedium dla żywiołu Ziemi, postawiona w rejonie bogactwa niezawodnie sprowadzi do domu dobra materialne” (19 zł), „10 płyt audio do synchronizacji półkul mózgowych – zapewniają doświadczenia transcendentne – wychodzenie poza to, co fizyczne” (150 zł), broszurę „Jak zostać szamanem” (7,80 zł), „mistyczny breloczek w postaci misiejszej trupiej czaszki – w oczodołach dwie stalowe kulki, które jak gałki oczne biegają po wnętrzu” (5 zł), „niepowtarzalną opaskę rastareggae” (5 zł), „trzyozną ropuchę chińską do czerpania pozytywnej energii ze Słońca (26 zł), a także „prawdziwą żydowską mykę przywiezioną z Wielkiej Brytanii” (50 zł).

ABAKUS
„TYDZIEŃ POLSKI” (LONDYN)

DOBRA

polska TOLERANCJA

Polska staje się
ostoją tolerancji
i rajem dla
cudzoziemców.
Jednocześnie Polacy
mają na własny
temat jak najgorsze
zdanie



FOT. DAMIAN KRZYSZKIAK

Wiedeńskie Centrum Monitorowania Zjawisk Rasizmu i Ksenofobii (EUMC) opublikowało

w połowie marca raport z badań nastawienia społeczeństw Europy do cudzoziemców. Wyniki są zaskakujące. Zaledwie co siódmy Polak jest przeciwny przyznaniu pełnych praw obywatelskich przebywającym u nas legalnym imigrantom, a co jedenasty jest zdania, że należy ich usunąć. Tylko co piąty nie chce w Polsce widzieć społeczeństwa wielokulturowego. Zdecydowana większość nie ma nic przeciwko cudzoziemcom. Skąd takie wyniki? Czyżbyśmy się okazali najbardziej tolerancyjnym narodem w Europie?

– Kto myśli, ten widzi, że u nas jest tolerancja – potwierdza profesor Ewa Nowicka, kierownik Zakładu Antropologii Społecznej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. – To, że jesteśmy postrzegani jako naród nietolerancyjny, to robota wrogich nam kół – śmieje się. – Mam wrażenie, że ten stereotyp jest bardzo kreowany.

Wygląda na to, że incydenty w postaci bananów rzucanych z trybun w kierunku czarnoskórych piłkarzy czy antysemickich napisów należy postrzegać bardziej jako chuligańskie

wybrki niż niepokojące objawy rosnącej wrogości. – Rzeczywiście ktoś rzucił bananem podczas meczu Polonii z Zagłębiem Lubin, gdy grał z nami Emmanuel Olisadebe – opowiada rzecznik Polonii Waldemar Skorupka. – Ale to było jeszcze w 2000 roku. Kibice byli wściekli, bo strzelał bramki. Na Legii oczywiście też na niego krzyczeli, ale w dużej gromadzie zawsze się znajdzie garstka idiotów.

Teraz w Polsce gra jeden czarnoskóry zawodnik – Benjamin Imeh z Nigerii. – Dru-

żyna go zaakceptowała. Nigdy się nie skarżył na jakieś przejawy rasizmu, jedyny jego problem to nasz surowy klimat – zapewnia Waldemar Skorupka. – Zresztą ostatnio w ogóle jest spokojniej. Prawie w każdej drużynie gra jakiś czarnoskóry piłkarz, nikt nie robi z tego problemu.

Również polskie badania opinii społecznej potwierdzają ten trend. Według danych CBOS w ostatnich kilkunastu latach doszło do prawdziwej rewolucji w deklarowanym

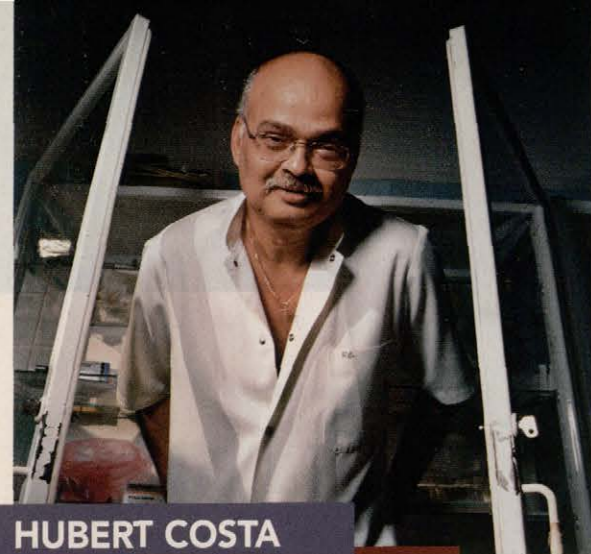
stosunku Polaków do innych narodowości. Praktycznie wszystkie narodowości „wrażliwe” zyskały w naszych oczach. Bardzo poprawił się wizerunek Rumunów i Cyganów. Procent osób deklarujących sympatię do tych narodowości wzrósł z 8–9 na początku lat 90. do 14–15 w ostatnich dwóch latach. Czas dobrze pracował także dla Bułgarów (wzrost z 16–19 do 22–24 procent osób deklarujących sympatię), Czechów (wzrost z 38 do 49–50 procent), Niemców (zmiana z 23–26

na 33–36 procent) i Litwinów (z 24 do 38 procent). Jednak najbardziej skorzystali Ukraińcy – w 1994 roku sympatię do nich deklarowało tylko 9 procent respondentów, w 2004 roku już 29 procent.

SKĄD TA MIŁOŚĆ

Zdaniem profesora Jacka Hołówki najsilniejszą przyczyną poprawy postaw wobec „obcych” jest rozwój środków masowego przekazu. – Bombardują odbiorcę masą wia-

domości ze wszystkich stron świata, tego nie było jeszcze 15 lat temu. W czasach cenzury wiadomości nie brzmiały wiarygodnie. Teraz jest bardzo wysokie zaufanie do prasy i telewizji. Ludzie mają ciekawość świata i przekonują się, że wszędzie są tacy sami – twierdzi Jacek Hołówka. – Nawet jeśli w Europie mamy trudności z zaakceptowaniem elementów innej kultury, na przykład sposobu traktowania kobiet w krajach arabskich, to myślimy o tym, jak o rzeczy przejściowej.



HUBERT COSTA

Hubert Costa to były niepodległościowy partyzant z Bangladeszu. Polskę kojarzył od szkoły średniej: w klasie maturalnej ostrzeliwał hinduskich żołnierzy kalasznikowem z radomskiego kucznika. Kiedy hinduskie służby namierzyły jego oddział, Costa zatrzymał się dopiero w Polsce. Konkretnie we Wrocławiu, gdzie socjalistyczny system szkolnictwa przewidział dla niego wolne miejsce w akademii medycznej. Ponieważ w czasie studiów zakochał się w koleżance z wydziału, a następnie się z nią ożenił, polskie państwo przyznało mu paszport. Był początek lat 80. Mimo że Hubert Costa trafił akurat na koniec karnawału Solidarności, polityka przez lata zupełnie go nie interesowała. – Pochodzę z takiego regionu, gdzie najpierw strzelają do ludzi na ulicach, a dopiero potem wprowadzają stan wojenny – mówi Costa. – W Polsce było na odwrót. Został ordynatorem oddziału chirurgii w legnickim szpitalu. – Dla chirurga to szczyt możliwości zawodowych, dalej już nie miałem dokąd iść – wspomina. Były partyzant ponownie zainteresował się polityką, kiedy ekipa AWS zabrała się do reformowania służby zdrowia. – Zorganizowałem strajk szpitala, kiedy okazało się, że władze chcą go zlikwidować – wspomina początki. – Kiedy mimo obietnic władze szpital zamknęły, wystartowałem w wyborach samorządowych. W barwach Samoobrony osiągnął jeden z najlepszych wyników w okolicy. Jako szef komisji zdrowia sam wziął się do dzielenia środków na szpitale i przychodnie. Wprawdzie partia Leppera jest w opozycji, ale Costa znalazł wspólny język z działaczami PiS oraz LPR i łamiąc klubową dyscyplinę, często popiera w głosowaniach prawicową koalicję. – Dla nas kolor skóry nie ma większego znaczenia – mówi Rafał Cierpiał z zarządu miejskiego LPR we Wrocławiu, działacz Młodzieży Wszechpolskiej. – Interesuje nas tylko, żeby ludzie byli skuteczni, uczciwi i szczerzy. – Jestem dumny, że jestem Polakiem – mówi „Przekrojowi” Costa. – Polska dała mi możliwości, o których w młodości mogłem tylko marzyć. Społeczną działalnością po prostu spłacam dług.

Nasiliła się wiara w postęp, w dobre zmiany społeczne, w to, że kultury, które najbardziej odbiegają od jakiegoś uniwersalnego modelu, będą się dostosowywały do większości. Dzięki temu wzrośnie tolerancja, poszanowanie praw człowieka, możliwość indywidualnego dążenia do szczęścia – przewiduje profesor Hołówka. Drugim ważnym powodem wzrostu akceptacji dla innych kultur wskazywanym przez badaczy jest poprawa edukacji. – 20 lat temu Polska była na szarym końcu pod względem współczynnika skolaryzacji,

czyli odsetka osób idących na wyższe studia. To się bardzo zmieniło – mówi profesor Hołówka. – A im wyższe wykształcenie, tym silniejsza jest akceptacja liberalizmu jako postawy życiowej, ekonomicznej, politycznej, akceptacja obcych kultur i wszelkich form ekstrawagancji, które nie są związane z okrucieństwem. Dla ludzi z wyższym wykształceniem jest tylko jedna nienaruszalna norma: nie wolno zachowywać się w sposób okrutny. Nie wolno zniewalać, nie wolno manipulować, zastraszać, wprowadzać totalitaryzmu. Jeśli się przyjmie takie zasady, wtedy akceptacja dla obcych kultur wzrasta.

PAPIEŻ NAS POPRAWIA

Jacek Hołówka zwraca też uwagę na znaczenie dokonania Jana Pawła II. – Jeśli chodzi o doktrynę katolicką, był dość konserwa-

GODSON ONYEKWERE

Niektórzy cudzoziemcy, już przyjeżdżając do Polski, zakładają, że będą prowadzić tu działalność polityczną albo społeczną. Tak było w przypadku Godsona Onyekwere, dużego, uśmiechniętego Murzyna rodem z Nigerii. – W Afryce skończyłem studia i pracowałem jako naukowiec agronom – opowiada w swoim mieszkaniu na gigantycznym blokowisku łódzkiego Widzewa. – W pewnym momencie zrozumiałem jednak, że moje miejsce nie jest w Nigerii. Organizacja chrześcijańska, z którą współpracowałem, zaproponowała mi wyjazd do Rosji, Węgier albo Polski. Wylądowałem w Szczecinie, gdzie uczyłem studentów angielskiego. Jednocześnie zostałem starszym zboru w jednym z Kościołów ewangelickich. W ciągu kolejnych 10 lat Godson ożenił się z Polką i spłodził trójkę dzieci. Uczył Polaków języka, a dzięki zarobionym pieniądзом pomagał biednym. Został pastorem i z żoną przez siedem lat prowadził w Choszcznie „prywatny” dom pomocy społecznej. Już wtedy startowanie ze swoich list proponowali mu działacze PSL. Godson odmówił i dopiero gdy z całą rodziną osiadł w Łodzi, zapisał się do partii. Wybrał Platformę Obywatelską. Łódzcy platformersi nie za bardzo mieli pomysły jak wykorzystać pastora z Nigerii, więc powierzyli mu funkcję koordynatora zespołu etyki. Nigeryjczyk okazał się sprawny także w edukowaniu partyjnego narybku – założył forum internetowe, rozpoczął w partyjnym aktywie dyskusję na najbardziej kontrowersyjne tematy. – Jednocześnie wciąż prowadzi działalność charytatywną, organizuje konkursy dla najzdolniejszych dzieci z domów dziecka – mówi Izabela Fluderska z łódzkiej Platformy. – Nie może tylko przebrać się za Świętego Mikołaja, bo dzieciaki zaraz by go rozpoznały. W marcowych wyborach do rady osiedla Godson uzyskał najlepszy wynik z ponad setki kandydatów.

tywny, utrzymał w mocy wszystkie, w moim przekonaniu trudne do szczerzego zaakceptowania, zakazy o charakterze moralnym. Ale to tylko kontynuacja wcześniejszej linii Watykanu. Nowatorski był ekumenizm Jana Pawła II. Kontakty z żydami, próby kontaktu z prawosławiem i muzułmanami budziły wiele sympatii, poparcia, zrozumienia – uważa Jacek Hołówka. Dzięki temu Kościół przestał kojarzyć się z bastionem nietolerancji. – Sto czy dwieście lat temu różne religie były przekonane o swojej własnej racji, wyższości wobec innych. Za Jana Pawła II otwarcie powiedziano, że inne religie także otwierają drogę do zbawienia. Jeśli przeciętny człowiek widzi, że jego Kościół potrafi ograniczyć swój monopol na prawdę, chętniej akceptuje obce kultury.

Pytanie, czy wybór Josepha Ratzingera na papieża wpłynie na nasz stosunek do Niemców. W zamówionym na gorąco sondażu telewizji TVN zadowolenie z wyniku konklawe zadeklarowało 65 procent pytanym (5 procent było niezadowolonych). Jednocześnie w badaniu pojawiła się duża rozbieżność opinii co do wpływu wydarzenia na stosunki polsko-niemieckie: 44 procent indagowanych spodziewa się, że stosunki te się poprawią, ale 42 procent jest przeciwnego zdania.

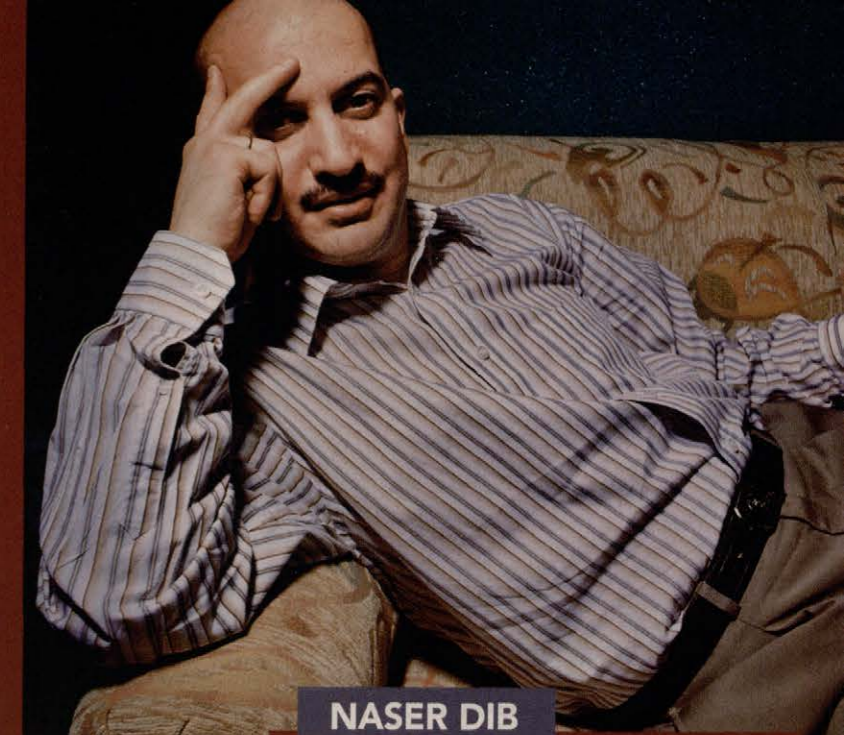
TOLERANCJA DLA UBOGICH?

W Polsce wszystkie czynniki wystąpiły jednocześnie: rozwój telewizji, zniesienie cenzury, poprawa edukacji i nad tym wszystkim Papież Polak. Takiego szczęścia nie mieli na przykład mieszkańcy republik bałtyckich. Łotysze i Estończycy w badaniach tolerancji nie wypadają zbyt dobrze, ale łatwo to wytłumaczyć ich historią. Termin „obcy” oznacza tam przede wszystkim Rosjan, którzy po latach okupacji wciąż budzą obawy.

Podobne wyniki jak w Polsce przyniosły badania w krajach skandynawskich. Stąd wniosek, że wysoki poziom tolerancji nie jest luksusem, na jaki pozwolić sobie mogą tylko bogate społeczeństwa. Ma ona jednak swoistą „drugą twarz”.

– Nie należy mylić tolerancji z obojętnością – zwraca uwagę Ewa Nowicka. – Te dwie rzeczy się nakładają. To, co się przyjmuje za tolerancję, często jest obojętnością. W USA, jeśli ktoś założy na głowę kubał od śmieci, nikt nie będzie się temu dziwił, bo nikt nie ma prawa ingerować w życie drugiego. Tymczasem to oznacza brak więzi między ludźmi – zaznacza.

Niewykluczone, że za wzrost tolerancji zapłacimy osłabieniem poczucia bezpieczeństwa. To już się do pewnego stopnia stało. – Mieliliśmy okres nietolerancji dla długich włosów, które miały zaburzyć cały porządek społeczny. To się znacznie zmieniło, wszystkie badania to pokazują. Nikogo już nie obchodzi, kto ma jakie włosy, jak się



NASER DIB

Chirurg Naser Dib, Jordańczyk mieszkający w Węgrowie (80 kilometrów od Warszawy), w ostatnich wyborach samorządowych zdobył najwięcej głosów w mieście. – To niezwykle człowiek. Wiem, bo sam się u niego leczyłem – mówi miejscowy proboszcz, ksiądz Hipolit Gryciuk. – Zna go całe miasto. Głównie z tego, że jeździ do chorych własnym samochodem, od biedniejszych nie bierze pieniędzy. Taki doktor Judym, tyle że o ciemniejszej karnacji. Do Polski Dib trafił przypadkowo. Na studiach medycznych zajął miejsce brata, który dostał stypendium w Niemczech. – Zostałem tu na stałe, bo zakochałem się w ludziach – mówi. – Dzięki moim polskim przyjaciółom spędziłem tu najpiękniejszy okres w swoim życiu. Oprócz tego trzyma mnie tu zawodowa ambicja, ciągle uczyć się czegoś nowego.

Mało brakowało, aby właśnie z tego powodu przygoda Nasera z Polską zakończyła się nieprzyjemnym incydentem. W natłoku zajęć zapomniał aktualizować swoją lekarską pieczęć. Kiedy zgłosił zaniechanie urzędnikom, ci oskarżyli go o pracę na czarno. Sprawa wylądowała w Izbie Lekarskiej, wkrótce odebrano lekarzowi prawo do wykonywania zawodu i kazano wynosić się z Polski. Dla Nasera, który namówił wreszcie do przyjazdu swoją świeżo poślubioną jordańską żonę, było to jak grom z jasnego nieba. Kiedy zamknął się w czterech ścianach i zaczął pakować walizki, znów – jak mówi – dała o sobie znać polska serdeczność. Mieszkańcy zorganizowali wielką akcję przywracania do pracy doktora Nasera. Pod petycją zebrali kilka tysięcy podpisów. To wtedy, na wieść o niezwykłej popularności lekarza, zgłosili się do niego miejscowi politycy. Naser nie należy do żadnej partii, ale – jak mówi – ze swoimi konserwatywno-prawicowymi poglądami postanowił włączyć się w budowanie lepszej Polski. Przyznaje, że idzie mu to opornie.

SZCZĘCIARZ NIESZCZĘŚLIWY

Ciekawe, że wraz ze wzrostem tolerancji Polacy wpadają w swoisty kompleks. W 2000 roku ukazały się wyniki badań społeczeństw Polski i Austrii przeprowadzone przez Instytut Spraw Publicznych. Okazało się, że Polacy mają bardzo negatywny autostereotyp. Austriacy pytani o typowe cechy Polaków wskazywali więcej cech pozytywnych, niż Polacy przypisywali sami sobie. – Tak jest od lat we wszystkich badaniach – mówi Ewa Nowicka. – Co więcej, sytuacja się pogarsza. Wychodzimy na Zachód, spotykamy się z tamtą rzeczywistością i dostajemy w łeb.

Pytanie jednak, czy obcy rzeczywiście tak dobrze o nas myślą, czy też uważają, że nie wypada źle się wyrażać o innych. – Oni są nauczeni pewnej poprawności politycznej – studzi entuzjazm Ewa Nowicka. – Bardziej mówią, że nas kochają, niż nas kochają, a my odczuwamy nie to, co mówią, tylko to, co robią.

– Wnioski, które wyszły w badaniach polsko-austriackich, potwierdziły się też i w innych – mówi Mateusz Falkowski



DŹIHAD REZEK

W czasie ostatnich wyborów imię Dżihad nie było dobrym chwytem reklamowym. Głosowanie odbywało się niecałe dwa tygodnie po ataku Al-Kaidy na Amerykę i ogłoszeniu przez ben Ladena świętej wojny z zachodnią cywilizacją. Dżihad Rezek przez dwie samorządowe kadencje był zastępcą wójta Boronowa. Kiedy zdecydował się kandydować na stanowisko dotychczasowego szefa, dostał ponad połowę głosów i wygrał już w pierwszej turze.

Przed głosowaniem w Boronowie pojawiły się ulotki „Arab do domu”. Mieszkańcy twierdzą, że to sprawa Samoobrony, która miała duży apetyt na stanowisko wójta. Po wyborach Samoobrona nie odpuszczała. Burmistrz pobliskiego Lublińca wydał kolację z okazji wizyty samorządowców z Węgier. Oprócz wójta Boronowa zaproszony został między innymi poseł Samoobrony, członek orlenowskiej komisji śledczej Andrzej Grzesik.

– Kiedy na powitanie pocałowałem dłoń jego żony, on natychmiast wysunął swoją rękę, domagając się pocałunku – wspomina wójt Rezek. Zamiast pocałunku Grzesik dostał od wójta w twarz. Impreza się natychmiast rozkręciła, węgierscy samorządowcy zainteresowali się kolorowym bratankiem, który okazał się idealnym partnerem także do szklanki. Bankiet trwał do późnych godzin nocnych. – Zastanawiam się z prawnikami, w jakiej formie powiadomić organy ścigania – oburzał się później w prasie społeczkowej Grzesik. – Przecież naruszono godność posła.

Tymczasem okoliczni samorządowcy uznali wójta „Świątą Wojnę” Rezeka za równego gościa i regularnie zaczęli go zapraszać na okolicznościowe imprezy.

Działacze Samoobrony nie pozwalali sobie już więcej na podobne gafy. Wszak Dżihad Rezek podczas studiów na Politechnice Częstochowskiej trenował boks.



Fot. MAREK KRZAKAŁAG

zaledwie 27 procent, czyli połowa ocen francuskich. Z kolei oceny w kategorii „życzliwość” są identyczne (44 procent). Francuzi widzą, że pijemy, i my też to widzimy (odpowiednio 12 i 13 procent ocen „nie nadużywa alkoholu”). Francuzi mają nas za religijnych (69 procent wskazań), a my samych siebie za jeszcze bardziej (71 procent). To jak to w końcu jest? Jesteśmy leniami i złodziejami czy nie?

SŁABEUSZE NA EKSPORT

– Większość badań socjologicznych nie rozróżnia opinii o Polakach za granicą od opinii na temat Polaków w kraju – zwraca uwagę Jacek Hołówka. – Kiedyś pracowałem na Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Rzuciło się w oczy negatywne nastawienie Niemców do Polaków w Niemczech i bardzo pozytywne do Polaków w Polsce. Nie chodziło tylko o to, że Polacy odbierają im pracę, ale też o to, że po-

pełniają znaczną część przestępstw kryminalnych.

Na szczęście zjawisko migracji ekonomicznej ma też swoją drugą, pozytywną stronę. – W Anglii, we Francji czy na południu Niemiec ocena pracujących Polaków jest dość wysoka. To ludzie, którzy za małe pieniądze mogą dużo pracować.

Zdaniem Jacka Hołówki postępujący spadek autooceny to efekt wydarzeń w Polsce na przestrzeni ostatnich 15 lat. – Jesteśmy

PATHIAS MWENDELA

Największym zagłębiem ciemnoskórych polityków jest Platforma Obywatelska. Nigeryjczycy, Ormianie, Arabowie, a nawet Indianie z amazońskiej puszczy budują terenowe struktury partii w całym kraju. 37-letni Pathias Mwendela, z pochodzenia Zambijczyk, do tego stopnia zaskarbił sobie zaufanie partyjnych kolegów, że pozwolili mu rozstrzygać partyjne spory w sądzie koleżeńskim wielkopolskiej PO. – Dyskrecja nie pozwala mi na ujawnienie szczegółów, mogę jedynie zapewnić, że jestem sprawiedliwym sędzią – mówi inżynier Mwendela, który obowiązkowo partyjne godzi z odsiarczaniem spalin w elektrowni Połaniec.

Mimo że w partii jest już trzy lata, Mwendela trzyma się z dala od wielkiej polityki. Z żoną, młodsza nauczycielką, i z dwójką synów mieszka we wsi Staszów nieopodal Połania, gdzie prowadził kampanię przed wyborami do europarlamentu i angażował się w zbieranie podpisów pod projektem ograniczenia liczby posłów i wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych.

Mimo dobrej passy nie decyduje się na razie na start w wyborach parlamentarnych.

– Nie zamierzam startować w wyborach ani teraz, ani chyba w ogóle w przyszłości – mówi Pathias Mwendela. – Ze względu na kolor skóry nie widzę szans dla siebie. Ludzie w okolicy lubią mnie, zdążyli mnie poznać, ale nie chcą robić partii kłopotów w kampanii.

– Myśli pan, że w Polsce nie ma tolerancji?

– Oczywiście, że jest... – Pathias z zakłopotaniem szuka odpowiednich słów po polsku.

– Tyle że może nie zawsze jest praktykowana. Nie zamierzam z tym walczyć. Mam ważniejsze rzeczy na głowie. Na przykład podłączenie telefonów u sąsiadów i kanalizację wsi.

FOT. WYŁETKI TOMASZ LIPKO/SYNDYKAT AUTORÓW



Fot. BOGDAN KRZEL

bardzo niezadowolony z następstw upadku komunizmu – mówi profesor. – Tylko część naszych nadziei spełniła się natychmiast, z innymi działa się później bardzo źle. Dziki kapitalizm wypromował osoby agresywne, bez skrupułów. Dominuje przekonanie, że wolno oszukiwać, przepychać się, podstawić nogi. Jest bardzo niskie poczucie odpowiedzialności. Brakuje szacunku dla dobrej marki i nazwiska. Źródłem frustracji jest też źle działająca szkoła. Zamiast uczyć wkuwania na pamięć, powinna kłaść nacisk na zasady życia we wspólnocie, przekonywać do zaufania i zarazem krytycyzmu. Bez tego łatwo o niską samoocenę.

MAX SUSKI

sluchaj audycji PRZEKROJOWA SPRAWA



W czwartek 28 kwietnia o godzinie 21.00 Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem „POLSKA TOLERANCJA”

Warszawa 94 FM Katowice Radio Flash 106.3 FM

MAXDATA zaleca Microsoft® Windows® XP Professional.

Nieszczęścia się zdarzają ... Na takie sytuacje mamy dla Ciebie rozwiązanie!

MAXDATA
INDIVIDUAL TECHNOLOGY

MAXDATA: BEZPIECZNY NOTEBOOK

Teraz unikalny pakiet o wartości 1200 PLN w cenie notebooka! Pakiet obejmuje: ubezpieczenie, oprogramowanie do szyfrowania danych na twoim dysku twardym oraz wykonanie kopii bezpieczeństwa twoich danych. Pakietem objęte są wszystkie notebooki w ofercie firmy MAXDATA.

www.maxdata.pl/bezpieczny
Gdzie kupić: www.maxdata.pl/gdziekupic • www.maxdata.net.pl



MAXDATA Pro 8100 IS

- Technologia mobilna Intel® Centrino™ z procesorem Intel® Pentium® M 745 oraz z kartą Intel® PRO/Wireless 802.11 b/g i chipsetem Intel® 855 PM
- Microsoft® Windows® XP Professional
- 15 cali TFT SXGA+ (1400 x 1050)
- 512 MB DDR SDRAM
- ATI MOBILITY™ RADEON™ 9700, 128 MB
- dysk twardy 80 GB; napęd DVD +/- RW

6 999,- PLN

* Sugerowana cena detaliczna brutto dla klienta końcowego.

Intel, Intel logo, Intel Inside, Intel Inside logo, Intel Centrino logo, Intel Centrino i Pentium są zastrzeżonymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej oddziałów w Stanach Zjednoczonych i innych krajach.



MOBILE TECHNOLOGY



Czy bieg przez miasto po linii prostej może być sportem ekstremalnym? Sprawdźcie. Moda na Le Parkour właśnie przyszła do Polski



Grupa NES w akcji

S DACHOBIEGI

Szybki rozbieg, mocne odbicie i skok – chłopak wznosi się na jakieś półtora metra, podpierając się prawą ręką na barierce, drugą wysoko uniesioną dla zachowania równowagi, nogi podwinęte, zanim zdola dotknąć ziemi, puszcza barierkę (*thief vault*). Nie przestaje biec dalej. Podbiega do dwumetrowego muru, wspina się kilkoma krokami (*double tap wall run*), na jego szczycie ponownie mocno odbija się i przeskakuje na położony trzy metry dalej niższy o połowę murek (*gap jump*). W dalszej drodze jeszcze przebiega kilka metrów po metalowej balustradzie (*balancing*) i po serii blisko położonych słupków (*precision run*). Na koniec przeskakuje z jednej oddalonej o ponad dwa metry metalowej poręczy na drugą (*rail precision*).

Ćwiczenia zawodowego gimnastyka lub akrobaty cyrkowego? Nie, to Le Parkour, czyli nowy (w Polsce) miejski sport ekstremalny.

A właściwie nie tyle sport, ile raczej – jak sami traceurzy, czyli jego uczestnicy, podkreślają – sztuka. Sztuka poruszania się i pokonywania przeszkód pojawiających się na drodze – bez zatrzymywania się i bez zawracania.

MIEJSCY SAMURAJE

Le Parkour powstał we Francji. Jego pomysłodawcą był David Belle. Jako nastolatek wychowywał się na podparyskiej prowincji. Jego ojciec, weteran wojny w Indochinach, zaszczylił synowi zamiłowanie do sportów, a szczególnie do opracowanych na początku XX wieku metod rozwoju fizycznego Georga Herberta. David biegał więc po lasach, wspinał się i pokonywał rozmaite naturalne przeszkody napo-

tykane na drodze. Po przeprowadzce rodziny do Paryża naturalne przeszkody zastąpił sztucznymi. Zamiast drzew były budynki, zamiast krzaków – murki. Okazało się, że przeszkodą może być wszystko: ławka, doniczka, schody, barierki... W ten sposób zrodził się pomysł Le Parkour – jego własny manifest wolności w miastach, które narzucają ograniczenia, zamykają człowieka w betonowych klatkach.

Le Parkour – czy też skrótowo PK – to nazwa pochodząca od terminu Herberta: *parcours du combattant* – a oznacza po prostu „bieg”, „drogę do przebycia”, ale także „drogę wojownika”. Bell pomysł obrócił w czyn, tworząc w roku 1997 z przyjaciółmi grupę Yamakasi. Drugim motorem tego klanu był Sebastien Foucan.

Od grupki kilku nastolatków skaczących po murach i wspinających się po balkonach przebyli długą drogę. Przełomem był film „Yamakasi – Les samourai des temps modernes”, do którego napisał scenariusz i który wyprodukował w 2001 roku Luc Besson („Nikita”, „Leon zawodowiec”). Zagrali w nim autentyczni Yamakasi i dzięki niemu spopularyzowali PK. Podtytuł filmu („współcześni samuraje”) i nazwa Yamakasi nie mają nic wspólnego z Japonią. „Yamakasi” to termin pochodzący z Zairu, z dialektu Lingala, oznaczający: „silny duch, silne ciało, silny człowiek”. I do takiej siły parkourowcy dążą – wzmacniając ciało, chcą wzmacniać ducha – i to zarówno poszczególnych osób, jak i całych drużyn (klanów).

ZWYKŁE DZIAŁANIE HORMONÓW

W idealnym biegu powinno się przemierzyć w linii prostej odcinek między dwoma wybranymi punktami i pokonać wszystkie przeszkody, jakie napotka się po drodze. – Oczywiście nie jest to do końca możliwe – wyjaśnia Szymon z Just Keep Walking. – Przed biegiem trzeba dokładnie obejrzeć teren, dokonać niemalże saperskiego rozpoznania. Ale i tak zawsze mogą się pojawić przeszkody nie do pokonania. PK nie narzuca, że trzeba je przejść za wszelką cenę. Jak się nie da, to trudno. Ważniejsze, by zachować płynność w biegu.

Ta płynność, czyli – jak mówią traceurzy – *flow*, jest na tyle ważna, że to od niej pocho-

Film Bessona nie tylko spowodował boom na PK w całej Europie, ale też doprowadził do rozłamu w klanie. Drogi Bella i Foucana się rozszły. Foucan wystąpił w dwóch brytyjskich dokumentach „Jump London” i „Jump Britain”, które uczyniły z Wielkiej Brytanii jeden z najsilniejszych bastionów sportu w Europie. Dziś skacze się także w Rosji, Niemczech, Czechach, na Słowacji, a od niedawna i w Polsce.

Tu jednym z pierwszych klanów był NES z Warszawy – czyli Dawid, Fabian, Daniel, Marek i Adam. Zaczęli zaraz po obejrzeniu filmu Bessona, i to dosłownie zaraz. Po wyjściu z kina Dawid postanowił spróbować, czy też potrafi skoczyć jak bohaterowie filmu – opowiada Fabian. – Od tamtej pory regularnie spotykamy się i ćwiczymy. Na początku nawet nie wiedzieliśmy, że to Le Parkour. Nie znaleźliśmy nazwy ani nie wiedzieliśmy nic o tym sporcie.

Na polskim forum internetowym o PK można naliczyć blisko 30 klanów i co najmniej drugie tyle wolnych strzelców. – Ale nie ma co popadać w zachwyt, że cała Polska parkouruje – kategorycznie zaprzecza Fabian. – Znaczna część tych chłopaków tak naprawdę niewiele ma z PK wspólnego. Świetnie znają teorię, ale w praktyce słabo dają sobie radę.

Najtrudniejsza jest akrobatyka – wyjaśnia Marcin z Over Risk Traceurs z Sosnowca. – Opracowano już ponad 30 podstawowych technik, z których każda wymaga umiejętności, których nie nabędzie się w ciągu kilku tygodni. To praca na lata.

dzi inna nazwa sportu, wymyślona przez Faucana – *free running* („swobodne bieganie”). W PK nie ma żadnych ograniczeń. Metody pokonywania przeszkód wykorzystują wszelkie możliwe umiejętności sportowców. Można je przeskakiwać, wskakiwać na nie, wspinać się, zeskakiwać z nich, wślizgiwać się i co tam jeszcze przyjdzie do głowy. – Bardzo ważne jest to, że każda grupa, każdy traceur ma swoje własne granice do pokonania – mówi Szymon. – Nie trzeba skakać z dachów czy robić salt, by czuć się wolnym. Chodzi o to, by pokonywać nie innych zawodników, nie jakieś rekordy, czasy, ale samego siebie. Można oczywiście skoczyć z drugiego piętra, ale jeżeli boisz się wykonać jakiś skok, lepiej go nie wykonuj, bo strach powoduje utratę pewności siebie i co za tym idzie – dekoncentrację.

A wtedy łatwo o wypadek. Legendą już obrosły wydarzenia, jakie miały miejsce po premierze „Yamakasi” we Francji, kiedy dwóch nastolatków próbowało dorównać oryginałowi i skończyło w kostnicy. – To dlatego ćwiczymy wyłącznie nocami – stwierdza Fabian z NES. – Nie chcemy, żeby ktoś zaczął nas naśladować i zrobił sobie krzywdę.

W PK nie ma zabezpieczeń. Wszystko, co trzeba mieć, to niezłe rękawice i sportowe, wygodne buty. Wprawdzie, jak wyjaśnia Marcin z ORT, „poważne obrażenia zdarzają się naprawdę rzadko”, ale większość traceurów ma za sobą groźne chwile. I o to chodzi. – Czujemy się trochę jak uzależnieni od PK – stwierdza Fabian. – Zdajemy sobie sprawę z tego, że to „zwykłe” działanie hormonów: adrenaliny i endorfiny, ale nikt, kto tak jak my nie odczuł czegoś, co nazwalibyśmy „strefą lotu” – czyli tego ułamka sekundy w czasie skoku, kiedy ciało zawisa całkowicie w powietrzu, a który zdaje się urastać do kilku minut – nie może ocenić PK.

Dla jednych PK to sport, dla innych sztuka, ale dla wielu osób to już sposób na życie. – Uprawiając PK, zaczyna się całkiem inaczej patrzeć na rzeczywistość – wyjaśnia Szymon. – Zwykły człowiek widzi swoją drogę jako sposób na dotarcie do celu, dla traceura jest to miejsce osobistej ekspresji. Dla zwykłych ludzi barierka jest barierką, mur murem, a dach dachem. Traceur widzi wszystko inaczej: one są potencjalnymi przeszkodami. Po jakimś czasie przestaje się widzieć świat jako zbiór utrudnień, a zaczyna jako nieograniczoną niczym przestrzeń.

Na polskie ekrany właśnie wchodzi nowy film Bessona – „13. dzielnica” z Davidem Bellem w roli głównej. Bardzo prawdopodobny jest więc wysyp nowych klanów w niedalekiej przyszłości. Może się okazać, że za kilka miesięcy widok przeskakującego przez samochody i wspinającego się po balkonach człowieka nigdy już nie będzie dziwił.

SYLWIA CZUBKOWSKA
ZDJĘCIA KUBA DĄBROWSKI

Grób Tutenchamona odkrył archeolog Howard Carter w 1922 roku. Ten jeden z najlepiej zachowanych grobowców był pełen skarbów

Wyklęty. Skazany na zapomnienie. Jeden z najbardziej tajemniczych władców starożytnego Egiptu. Dziś nauka odsłania sekrety jego życia

TAJEMNICA TUTENCHAMONA

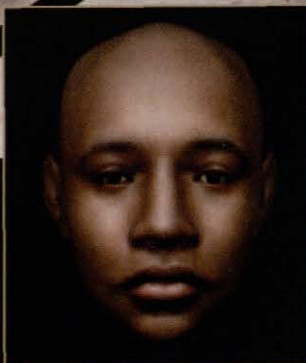


Fot. RUE DES ARCHIVES/REK PICTURES



Relief z komory grobowej, w której odkryto sarkofag faraona

Rekonstrukcja twarzy faraona ujawniła oblicze znacznie różniące się od pośmiertnej maski



Fot. ©ATLANTIC PRODUCTION/ATLANTIC DIGITAL

Fot. SAEDI PRESS/AP



Mumia została prześwietlona tomografem komputerowym

Religijna rewolucja

Przed Tutenchamonem Egiptem władał Amenhotep IV (zwany też Echnatonem). Jego żoną była słynna królowa Nefretete. Małżeńska para dokonała przewrotu w egipskiej religii. W ciągu pięciu lat od wstąpienia na tron Echnaton usunął część dotychczasowego panteonu i zastąpił mnogość bóstw jednym bogiem Atonem. Stary porządek przywrócił faraon Tutenchamon, być może syn Amenhotepa. Wstąpił na tron w około 1343 roku p.n.e. Miał wtedy 9–10 lat. Zmarł w tajemniczych okolicznościach 10 lat później. Po nim cztery lata rządził faraon Ai. Potem na tron wstąpił wojskowy - Horemheb, który próbował usunąć wszelkie wzmianki o heretyckiej rodzinie. Po Echnatonie i Tutenchamonie śluch zaginął.

Morderstwo czy infekcja

Do niedawna badacze uważali, że Tutenchamon, młody władca żyjący w okresie walk religijnych, został zamordowany. Najnowsze analizy trójwymiarowego obrazu wnętrza mumii wykonane tomografem komputerowym podają to w wątpliwość. Ciało młodego faraona nie miało w momencie balsamowania żadnych urazów. Badaczy zastanawia tylko jego strzaskane udo. Część naukowców uważa, że to złamanie nogi mogło być przyczyną zakażenia, w wyniku którego Tutenchamon zmarł. Inni jednak twierdzą, że kończyna została uszkodzona przez ekipę Howarda Cartera lub przez balsamistów już po śmierci króla.

Młody i zdrowy

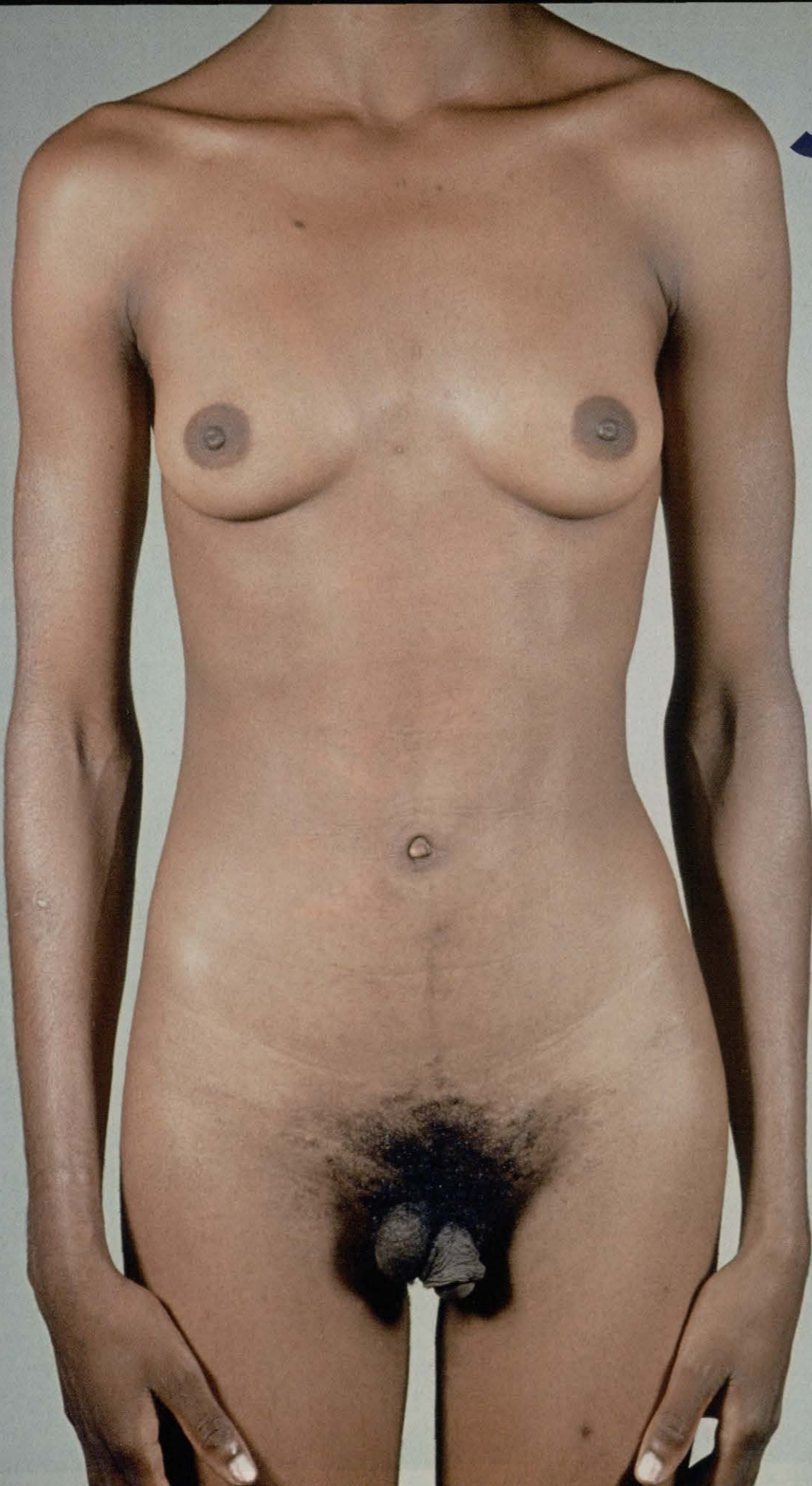
Analiza kości faraona dowiodła, że był wątłej budowy ciała. Miał 170 centymetrów wzrostu. Był jednak zdrowy i dobrze odżywiony. Okazało się, że Tutenchamon miał niewielki rozszczep podniebienia, ale nie miało to wpływu na jego zdrowie. Dlaczego umarł tak wcześnie? Szefer służby archeologicznej Egiptu Zahi Hawass, zwolennik tezy o morderstwie, obstaje przy swoim: – Być może podano mu truciznę – spekuluje. Osób zyskujących na jego śmierci było aż nadto, by wymienić choćby Ahi Horemheba sprawujących władzę po śmierci Tutenchamona.

Prawdziwe oblicze

Tyż lata temu eksperci zrekonstruowali twarz Tutenchamona. Okazało się, że nie przypomina ona maski, jaką nałożono mu po śmierci. Maską przedstawia twarz szczupłego młodzieńca o dużych ustach, mającego królewskie nakrycie głowy. Model pokazuje młodego człowieka o szerokiej twarzy, wystających kościach policzkowych, mniejszych oczach i wydatnych łukach brwiowych. W rekonstrukcji wykorzystano dane z prześwietlenia mumii promieniami RTG. Zeskanowano cechy twarzy ludzi w tym samym wieku i tej samej płci co faraon, podobnej budowy i należących do tej samej grupy etnicznej. Dzięki temu uzyskano typ cery prawdopodobnie najbardziej zbliżony do prawdziwego. Skórę „naciągnięto” następnie na trójwymiarową, cyfrową czaszkę.

Słynna złota maska Tutenchamona została oderwana od twarzy mumii przez odkrywców. Uszkodzona przy tym zwłoki faraona

Fot. ©GOSIUS/REX



JESTEM ELFEM

IZA MICHALEWICZ

mniejszości

Wyobraź sobie, że nie jesteś ani mężczyzną, ani kobietą. Trudne? W Polsce żyje 12 tysięcy ludzi o niezidentyfikowanej płci

Adaś lubi się bawić z dziewczynami. One potrafią się bawić w dom, ale też chętnie pograją w piłkę. Adaś ma pięć lat. – Byłam na podwórku – informuje ojca. – Nie „byłam”, tylko „byłam”! – ojciec udeża dziecko w twarz. – Byłam – Adaś poprawia się szybko, ale nie rozumie, co zrobił źle. – Jak nie będziesz słuchał, wylądujesz w domu dziecka! – wścieka się ojciec. To rozumie nawet pięciolatek. Będzie więc mówił „byłam”, „wyszedłem”, „bawiłem się”. Tak jak chłopcy.

To wspomnienie jest dziś dla Mileny jak zły sen. Przez 23 lata żyła jako Adam. Jest hermafrodytą, urodziła się z wadą zwaną interseksualizmem, czyli zaburzeniem różnicowania płci. Polega to na tym, że jej ciało nie stało się męskie mimo posiadania zewnętrznych męskich narządów płciowych.

Milena: burza rudych loków, wysoka, szczupła, pracuje w Warszawie jako modelka i wizażystka. Długo rozmawialiśmy w Sieci, zanim zgodziła się na spotkanie. – Od urodzenia wiedziałam, że jestem dziewczynką, nawet śniłam się sobie jako dziewczynka. Żyłam jak kobieta, która z przyczyn społecznych udaje faceta. Bałam się odrzucenia ze strony rodziców. Mówili mi, małemu, niewiele rozumiejącemu dziecku, że chłopcy są super, a dziewczynki be.

W marcu 2004 roku, podczas Europejskiego Kursu Chirurgii Andrologicznej zorganizowanego w Belgradzie, Milena poddała się skomplikowanej operacji rekonstrukcji pochwy, którą przeprowadził jeden z naj-

słynniejszych na świecie chirurgów w tej dziedzinie, serbski profesor Sava Perović.

Szkoda syna

Kiedy w szkole podstawowej Adamowi zaczęły rosnąć piersi i pojawił się w nich ropny płyn, ojciec zawiózł dziecko do Wrocławia. W tamtejszej akademii medycznej po badaniach genetycznych lekarze stwierdzili „dys-hormonogenezę”: gonady dziecka – w tym przypadku jądra – które powinny produkować hormony męskie, wcale tego nie robią. Przeprowadzono badania genetyczne. Genetycznie mężczyzna, a jego organizm produkuje żeńskie hormony płciowe! Lekarze oglądali dziecko ze wszystkich stron. Okaz. Dziwoląg. Hybryda.

– Niech pan podda chłopca operacji, bo rozwija się w kierunku żeńskim – poradziła ojcu Adama jakaś życzliwa lekarka. Ale on nie mógł pogodzić się z myślą o utracie syna. Niedługo potem zaprowadził go do znajomego chirurga. Ten zapisał dziecku testosteron na długi czas 13 lat.

Hormon sprawił, że chłopcy w szkole przestali wołać na Adama „babochłop”, ale wywołał też skutki uboczne. Milena: – Przytyłam 30 kilo, piersi zaczęły zanikać pod powłoką tłuszczu. W domu robiłam siusiu, siadając na muszli, na podwórku przeważnie na stojąco. Powoli przestano zwracać na mnie uwagę.

Milenie udało się wyjechać na operację korekcji narządów dzięki profesorowi Wojciechowi Perdzińskiemu, kierownikowi Katedry Chirurgii Prącia Instytutu Andropauzy w Warszawie. Lekarze zoperowali ją za darmo, a przelot do Belgradu pomogli sfinansować

ludzie dobrej woli, którzy przeczytali apel na stronie internetowej założonej przez Milenę ponad rok temu. Jest to jedyna strona w Polsce poświęcona interseksualizmowi (www.hermafrodytyzm.org).

– Dobrze, że powstała – mówi profesor doktor habilitowany medycyny Krzysztof Kula, kierownik Zakładu Andrologii i Endokrynologii Płodności Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, autorytet w dziedzinie zaburzeń interseksualnych. – Dzięki niej ludzie zaczynają się otwierać i szukać pomocy, bo najczęściej nie wiedzą, do kogo się zwrócić ze swoim problemem. Tymczasem w Łodzi czekamy na dorosłych dotkniętych obojnactwem, a obojnactwami dziećmi zajmuje się poradnia endokrynologiczna Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Pomyłka w instrukcji

Milena jest dotknięta interseksualizmem. Inaczej nazywa się go międzyplciowością lub hermafrodytyzmem. Skąd biorą się interseksualiści? Wszystko zaczyna się jeszcze w życiu płodowym.

Według instrukcji zapisanej w genach płodu płci męskiej w siódmym tygodniu życia powstają u niego jądra. Zaczynają one produkować męski hormon – testosteron, który ma za zadanie do reszty „wyrzeźbić” męski organizm. Na skutek jakiejś pomyłki w genach może się jednak zdarzyć, że mimo iż zawarty tam przepis jest na chłopca, brakuje wzmianki o jądrach i one nie powstają. Albo – w efekcie innej pomyłki – powstają, ale wytwarzają zbyt mało testosteronu lub też organizm jest na ten hormon całkiem „gluchy”. Nie zauważa go i dalej się nie zmienia.

Interseksualizm może przytrafić się także genetycznym dziewczynkom. Jest przeważnie wynikiem nadmiernego wytwarzania testosteronu przez chore nadnercza żeńskiego płodu. Istnieją dane, że u podłoża interseksualizmu mogą tkwić też zaburzenia hormonalne z okresu płodowego, ale odbywające się tylko na poziomie mózgu. Polacy mają wielki udział w badaniach nad tym schorzeniem.

– Do czasu opublikowania między innymi naszych badań na świecie nie zastanawiano się, jakiej płci jest mózg u osób z interseksualizmem – mówi profesor Krzysztof Kula. – Myślano, że mózg jest na początku życia neutralny płciowo i można go ukształtować, wychować zgodnie z arbitralnie podjętą decyzją: „na chłopca” lub „na dziewczynkę”. Tymczasem wszystko zależy od hormonów. Testosteron jest odpowiedzialny za stworzenie męskiego mózgu, co już w dzieciństwie objawi się niezależnym od wychowania

mniejszości

po pocuciu bycia mężczyzną. Brak testosteronu u płodów żeńskich wystarcza, aby zarówno narządy płciowe, jak i mózg pozostały żeńskie.

Psychologów brak

Według międzynarodowego spisu wad wrodzonych EUROCAT (Centrum Światowej Organizacji Zdrowia w Ulsterze) na świecie rodzi się siedmioro dzieci z niezdefiniowanymi narządami płciowymi na 100 tysięcy urodzeń. Wyższą częstotliwość podają badania polskie, kanadyjskie i włoskie. Według nich jedna osoba na 3300 rodzi się interseksualna. Wygląda więc na to, że w Polsce jest około 12 tysięcy interseksualistów. Bardzo trudno ich rozpoznać.

– Interseksualizm jest tak wstydlivy, że nie wie o nim nawet lekarz pierwszego kontaktu – mówi profesor Kula. Milena jest w Polsce pierwszą, która odważyła się mówić o swoim problemie, nie ukrywając twarzy.

Twierdzi, że w Polsce lekarze nie są przygotowani do obchodzenia się z pacjentami dotkniętymi tego typu wadą.

W Polsce tylko Centrum Zdrowia Dziecka zatrudnia wszystkich specjalistów potrzebnych do opieki nad dzieckiem interseksualnym. – W kraju nie ma specjalnie przeszkolonych psychologów dla osób interseksualnych – mówi profesor Kula. – Są tacy na przykład w Kanadzie i Holandii. Po uzyskaniu dojrzałości płciowej osoby z interseksualizmem prowadzone są przez nas w Łodzi. Dziś pod naszą opieką pozostaje jednak tylko 10 osób.

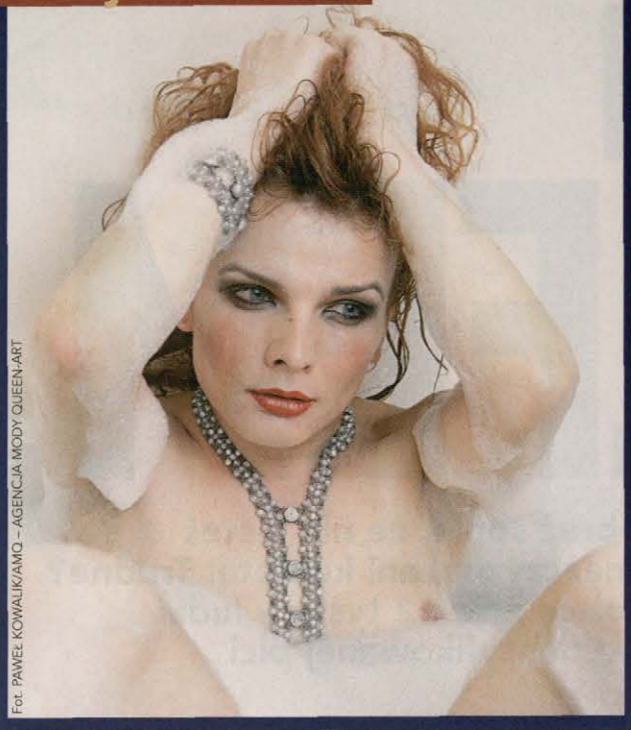
Co pani urodziła!

– Nie wiem, co pani urodziła – takimi słowami położna powitała na świecie mojego syna – mówi Ewa Bach (personalia zmienione), mama trzyletniego Wojtusia (imię zmienione). – Nie zapomnę tego do końca życia. Kiedy usłyszałam płacz dziecka, byłam taka szczęśliwa! Ale nagle coś się stało, wszyscy zamilkli. Wyobraziłam sobie potwora z dwiema głowami. Przybiegło pełno lekarzy, wszyscy oglądali nasze dziecko i tylko słyszałam: chłopiec, dziewczynka, chłopiec...

Dziecko urodziło się w dużym wojewódzkim szpitalu uznanym w rankingu „Gazety Wyborczej” za przyjazny kobietom. Lekarze powiedzieli rodzicom, że jest problem z określeniem płci dziecka, i zostawili ich samym sobie.

Ewa: – Całą pierwszą noc w szpitalu płakałiśmy: za co to wszystko? Dlaczego my? Nikt się nami nie zaopiekował, nie udzielił psychologicznej pomocy.

Lekarz prowadzący ciążę kobiety na pierwszym USG powiedział jej, że to syn, a na drugim, że córka.



FOT. PAMEŁ KOWALIK/AMQ – AGENCJA MODY QUEEN-ART



Obok: Milena pracuje jako modelka

Powyżej: Australijczyk Alex Mac Farlane zażądał, by w jego paszporcie w rubryce „płeć” znalazła się informacja: interseksualista

– Na karcie szpitalnej mojego syna napisało „dziecko”, nie mogłam nadać mu imienia ani zgłosić się po metrykę, bo przecież nie ma trzeciej płci – mówi mama Wojtka. – Na początku powiedziano, że to jest raczej dziewczynka, a to, co ma, to nie penis, tylko przerośnięta lechtaczka. Potem patrzyłam na jego buzię i dla mnie był to Wojtuś – mówi kobieta.

Wojtkowi zrobiono serię badań. Lekarze próbowali ustalić genetyczną płęć dziecka. Nie pomogło. W końcu rodzice trafili na endokrynologię do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Ewa: – Już prawie wierzyłam, że będę musiała na Wojtka mówić „Beatka”, ale po długich badaniach lekarze dali nam oświadczenie, że nasze dziecko jest dzieckiem płci męskiej i będą je operacyjnie „naprawiać” w tym kierunku.

Wojtek jest po dwóch zabiegach. Będzie bezpłodny.

– Nie wiem, czy to była słuszna decyzja – mówi jego matka.

Zabawa w Boga

Zwykle to lekarz określa, czy dziecko będzie żyło jako dziewczynka, czy jako chłopiec. Najczęściej, ponieważ to zabieg o wiele łatwiejszy, operuje się dzieci w kierunku żeńskim. Dzieje się to we wczesnym niemowlęctwie. Ryzyko popełnienia przez lekarzy błędów w ocenie płci to około 20–30 procent przypadków.

Najnowsze badania alarmują, że na określenie płci dziecka powinno się czekać kilka lat, aż ustali się ona w jego mózgu.

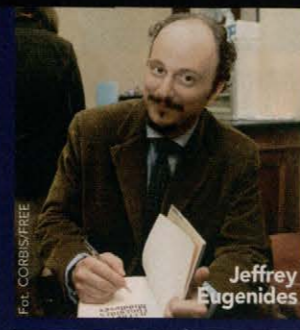
Profesor Krzysztof Kula: – To, że dokonuje się takich operacji, wynika przede wszystkim z uwarunkowań kulturowych. Mimo iż zaburzenie to nie zagraża życiu we wczesnym dzieciństwie, przyjęto, że istnieje konieczność nadania płci męskiej lub żeńskiej w metryce urodzenia. Ten fakt, jak również presja rodziców, aby skonkretyzować płęć dziecka, prowadzą do tego, że o płci decydują lekarze. Bezdiskusyjna jest natomiast konieczność usunięcia już w dzieciństwie słabo rozwiniętych, położonych w jamie brzusznej jąder. W ogromnej większości przypadków rozwijają się w nich bowiem nowotwory złośliwe.

Wiele osób dotkniętych interseksualizmem dowiaduje się o swoich zaburzeniach dopiero w wieku dojrzewania. Dla Doroty Maj (personalia zmienione) życie toczyło się zwykłym torem, do chwili kiedy powinna dostać pierwszej miesiączki. – Zawsze czułam, że coś jest ze mną nie tak, ale nie wiedziałam co – wspomina. – Nie rozwijałam się wprawdzie w kosmicznym tempie, piersi miałam małe, lecz poza tym nic mi nie dolegało. Kiedy skończyłam 19 lat i nadal nie miałam okresu, mama wysłała mnie na serię różnych badań.

Dorocie zrobiono również badania genetyczne i okazało się, że cierpi na odmianę interseksualizmu zwaną zespołem Sweyera, czyli że genetycznie jest mężczyzną.

MIDDLESEX

Najbardziej znanym na świecie hermafrodytą jest amerykański pisarz greckiego pochodzenia JEFFREY EUGENIDES. Dwa lata temu dostał Nagrodę Pulitzera za wydaną także w Polsce książkę „Middlesex”. Jest to powieść oparta na wątkach autobiograficznych. Eugenides urodził się jako dziewczynka, ale w okresie dojrzewania jego ciało zaczęło nabierać cech męskich. Cierpi na niedobór enzymu 5 – alfa reduktazy. Uniemożliwia to pełny rozwój zewnętrznych męskich narządów płciowych. Dzieci dotknięte tą przypadłością posiadają jądra, które nie zstąpiły do moszny. Rodzą się z żeńskimi zewnętrznymi narządami płciowymi. Przez otoczenie uważane są za dziewczynki i zgodnie z tym wychowywane. Podczas dojrzewania płciowego następuje jednak wydłużenie lechtaczki, kształtowanie moszny i zstępowanie jąder. W tym okresie ujawnia się najczęściej pocucie męskiej identyfikacji płciowej. Przypadek Eugenidesa z punktu widzenia współczesnej wiedzy określa się jako pseudohermafrodytyzm.



FOT. CORBIS/FREE

Jeffrey Eugenides

komórki rakowe. Straciłam tożsamość. Nie wiedziałam, kim jestem, bo wyglądałam jak kobieta, ale z drugiej strony jaka ze mnie kobieta? Po dwóch miesiącach od zabiegu dostałam hormony i wiele lat będę je zażywać.

INTER TO NIE TRANS

Często interseksualistów myli się z transseksualistami. Tymczasem z narządami płciowymi tych drugich wszystko jest w porządku. Ich problem tkwi w psychice. Polega na tym, że kobiety postrzegają siebie jako mężczyzn, a mężczyźni patrzą na siebie jako na kobiety. W Polsce operacje interseksualistów niezależnie od ich wieku są refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Koszty operacji we własnym zakresie ponoszą jedynie osoby z transseksualizmem, które zgłaszają chęć fizycznej zmiany płci.

– Świat mi się wtedy zawalił. Obwiniałam o wszystko rodziców, przeszłam przykrą operację usunięcia gonad, bo istniało zagrożenie, że rozwinią się w nich

Dorota zbliża się dziś do trzydziestki. Wyjechała z kraju. Próbuje nie myśleć o tym, kim jest naprawdę. – Mówię sobie, że jestem elfem – Dorota waży słowa. – Mężczyźni się niczego nie domyślają, bo przecież mam kobiece narządy. Nie lubię kłamać, czasami myślę, że nie powinnam się wiązać z facetem.

Milena: – Niewielu lekarzy potrafi stawić czoła problemowi interseksualizmu, większość traktuje nas jak zwierzęta i chce poddać różnym eksperymentom, w większości nieudanym. Dlatego czas zacząć o tym mówić głośno.

Gdy Milena przestała brać testosteron, szybko straciła 30 kilogramów nadwagi, spod których wyłoniła się kobieta. Dziś jest szczęśliwą mężatką. – Gdy patrzę wstecz, nie żałuję. Ta krzywdą, która mnie spotkała, spowodowała, że stałam się silniejsza. Mogę o wszystkim mówić otwarcie, choć wiem, że zwykły człowiek nie zrozumie tego, co przeszłam i kim jestem.

Pierwszy międzynarodowy kongres lekarzy zajmujących się interseksualizmem odbył się w ubiegłym roku w Lubece.

IZA MICHALEWICZ/
SYNDYKAT AUTORÓW

Radość słuchania

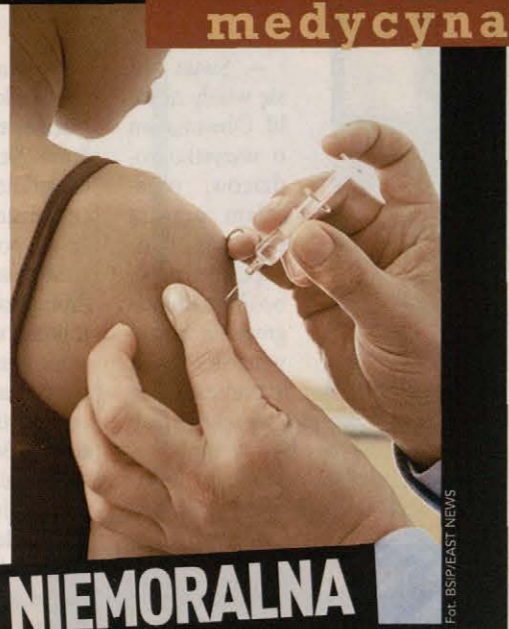


Trójka
POLSKIE RADIO



medycyna

Zastrzyk zabezpieczy tysiące kobiet przed rakiem szyjki macicy. Cudowne, prawda? Ale nim szczepionka ujrzała światło dzienne, zyskała przeciwników. To obrońcy moralności



NIEMORALNA SZCZEPIONKA NA RAKA

O tym, że wirusy mogą być przyczyną chorób nowotworowych, zaczęto mówić już jakiś czas temu. Dziś są na to dowody. Jednym z podejrzanych jest wirus HPV, czyli inaczej mówiąc, brodawczaka ludzkiego. O skłonności do tworzenia nowotworu zaczęto podejrzewać go w latach 80. XX wieku. Jest ponad 100 podtypów tego wirusa, kilka występuje w około 85 procentach przypadków raka szyjki macicy.

Badania amerykańskie pokazują, że tego wirusa nosi blisko połowa aktywnych seksualnie kobiet pomiędzy 18. a 22. rokiem życia. W Polsce zakażenie HPV dotyczy przeszło 20 procent młodych Polek. Na szczęście większość zakażeń (około 80 procent) ulega samowyleczeniu w ciągu 18-20 miesięcy. Reszta po latach staje się przyczyną raka szyjki macicy.

Wciąż te same

Rak szyjki macicy rozwija się kilka, nawet kilkanaście lat. Mamy mnóstwo czasu, by go wykryć i wykończyć, zanim on wykończy nas. Niestety, w Polsce choruje na niego blisko cztery tysiące kobiet rocznie. Połowa umiera.

– Statystyka jest tragiczna, zwłaszcza na tle innych krajów – mówi profesor Antoni Basta z Katedry Ginekologii i Położnictwa Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. – W wykrywalności raka szyjki macicy ciągnemy się w europejskim ogonie. Podczas gdy na przykład w krajach skandynawskich wykonuje

się systematyczne badania cytologiczne, co doprowadziło do zmniejszenia zachorowalności i śmiertelności o przeszło 60 procent.

Raka w bardzo wczesnej jego fazie, a nawet jeszcze stan przedrakowy można wykryć, idąc na zwykłą wizytę do ginekologa. Raz na rok powinien on wykonać każdej kobiecie aktywnej seksualnie tak zwane badanie cytologiczne. Na czym ono polega?

To wymaz z dróg rodnych, który obejrzą przez specjalistę pod mikroskopem pozwoli ocenić, czy w komórkach nabłonka pokrywającego szyjkę macicy nie zachodzą jakieś zmiany. Jeśli po tych badaniach lekarza coś zaniepokoi, wykona bardziej szczegółowe badania. – Tymczasem w Polsce naprawdę niewiele kobiet wykonuje badanie cytologiczne. Do tego są to wciąż te same kobiety. Inne czekają z takim badaniem na objawy, które wzbudzą ich podejrzenia – mówi profesor Basta. – A rak szyjki macicy bardzo długo nie daje żadnych objawów. Zaczyna być odczuwalny, gdy na skuteczne leczenie jest już za późno.

Szczepić wcześniej

Na początkowym etapie, gdy zmiany są niewielkie, leczenie jest łatwe. Z czasem pozbycie się coraz bardziej zaawansowanych zmian nowotworowych będzie wymagać coraz poważniejszych zabiegów, aż do usunięcia macicy, chemio- i radioterapii łącznie. Skoro jednak udało się ustalić, że to wirus HPV często rozpoczyna proces nowotworzenia (do pełnego rozwoju raka szyjki macicy konieczne są inne

czynniki), naukowcy wpadli na pomysł, że może dałoby się stworzyć szczepionkę, która zapobiegałaby zakażeniom narządu rodno tym wirusem, a zatem rozwojowi raka. Właśnie wchodzi w ostatnie stadium badań. Jeśli testy się powiedą, wniosek o rejestrację będzie złożony na początku 2006 roku.

By szczepionka odniosła skutek, trzeba ją podawać dziewczynom, nim podejmą życie seksualne. I tu zaczynają się schody. Bo szczepionka – nim jeszcze pojawiała się na rynku – już zdążyła zyskać przeciwników. Są tacy, którzy boją się, że stanie się powodem deprawacji nastolatków.

„Wirus HPV przenosi się drogą płciową – pismo „New Scientist” przytacza słowa Briget Maher z Family Research Council należącego do chrześcijańskiego lobby w USA. – Szczepienie może być przez młode osoby odebrane jako zachęta do podjęcia życia seksualnego – mówi Maher. – A najlepszym środkiem profilaktycznym jest abstynencja seksualna”.

Podobne problemy pojawiają się w krajach o tradycyjnym podejściu do wychowania dziewcząt. W Indiach specjaliści się martwią, że przekonanie rodziców do takich szczepień będzie wymagało ogromnej akcji edukacyjnej. Takie wątpliwości dotyczą zwykle krajów rozwijających się, a właśnie w nich śmiertelność z powodu raka szyjki macicy jest największa.

Mam nadzieję, że Polska nie przyłączy się do chóru wyżej ceniących tego rodzaju moralność niż życie. I oby – czekając na szczepionkę – zrobiono u nas więcej, by kobiety nie chorowały.

– Potrzebny jest duży program przesiewowy – mówi profesor Basta. – Wykorzystując bazy PESEL, zapraszałyby się kobiety na badania. Tylko tak można by opanować epidemię raka szyjki macicy, który w Polsce jest najczęstszym nowotworem narządów rodnych kobiet.

Ginekolodzy opowiadają, że podobno ich koleżdy ze Skandynawii chcą przyjeżdżać do Polski, by zobaczyć, jak wygląda rak szyjki macicy, bo u siebie prawie go nie spotykają.

Ponury środowiskowy żart? Za dużo w nim gorzkiej prawdy.

OLGA WOŹNIAK

CYTOLOGIA RATUJE ŻYCIE

- ▶ Na świecie na raka szyjki macicy choruje rocznie **470 tysięcy** kobiet, umiera **225 tysięcy**;
- ▶ U kobiet zarażonych wirusem HPV ryzyko raka jest **100-krotnie** większe;
- ▶ Ryzyko raka zwiększa zakażenie bakteriami chlamydii. Można je wykryć za pomocą zwykłej cytologii;
- ▶ Specjalistyczny test na obecność wirusa kosztuje 230 złotych. Badanie cytologiczne przeprowadzone przez ginekologa w państwowej placówce **jest darmowe**, w prywatnej kosztuje do 40 złotych.

znak

Mówią, że Wypasiony się skończył. Nadchodzi Wyczesany...!

WYCZESANY
słownik najmłodszej polszczyzny

BARTEK CHACIŃSKI
WYCZESANY SŁOWNIK NAJMŁODSZEJ POLSZCZYZNY

SIW Znak, ul. Kościuski 37
30-105 Kraków
bezpłatna infolinia: 0 800 130 082
www.znak.com.pl

onet.pl MERLIN.PL bis PRZE KROJ

www.domnahoryzoncie.pl biuro@domnahoryzoncie.pl tel./fax(071)792-00-68

HORYZONT
PRACOWNIA PROJEKTOWA

ZNAJDŹ DOM SWOICH MARZEŃ!
ZAMÓW BEZPŁATNY KATALOG PROJEKTÓW

ZRÓB SOBIE PREZENT NA GWIAZDKĘ!

zamieszkać nad morzem...

Chorwacja
Kołobrzeg
Świnoujście

78-100 Kołobrzeg
ul. Armii Krajowej 20c/8
tel. + 48 94 352 73 59
tel./fax + 48 94 354 80 02
www.kornas.com.pl
e-mail: biuro@kornas.com.pl

kornas

REST HOTEL www.resthotel.pl

RABAT 20%
pakiet konferencyjny
POKÓJ JUŻ OD 144 zł
05-850 Mory k/W-wy
ul. Poznańska 33
tel: (22) 721 18 10
fax: (22) 721 18 11

- 221 miejsc
- sale konferencyjne
- klimatyzacja
- bowling, bilard
- restauracja i bar
- grill i ognisko
- parking w cenie

Planujesz konferencję? Zapraszamy!

Wszystko jest podobne do siebie z przodu przód z tyłu tył

Tadeusz Kantor. Interior imaginacji
16 kwietnia – 12 czerwca 2005

współorganizator **cricoteka** Wyłączny Mecenaz Wystawy **BGZ S.a.**
30 lat obywateli Banku

ZACHĘTA patroni medialni **gazeta** **POLSKIE RADIO** **POLITYKA** **TVP** **onet.pl** **THE WARSAW VOICE** oficjalny przewoźnik **LOT**

Zachęta Narodowa Galeria Sztuki Warszawa pl. Małachowskiego 3 www.zacheta.art.pl

Tadeusz Kantor na tle obrazu Multipart (Akcja Multipart, obraz Drugiej Grupy, 1971), fot. J. M. Stokżan

MARCEL ANDINO VELEZ

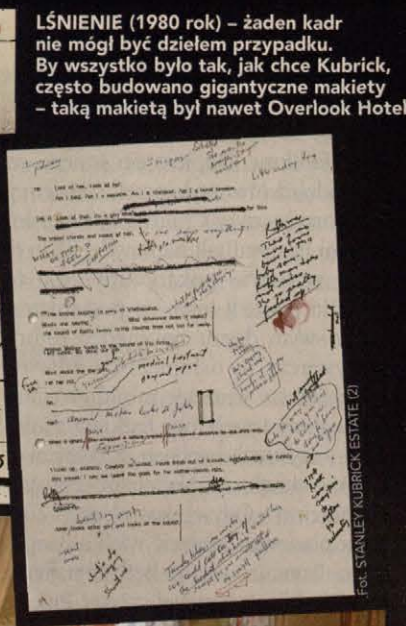
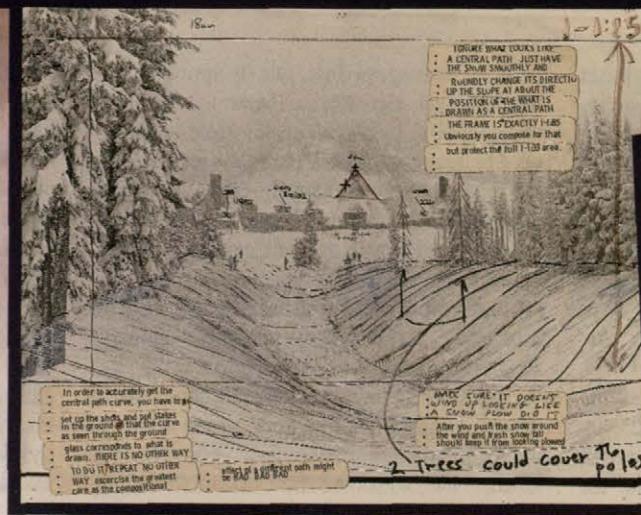
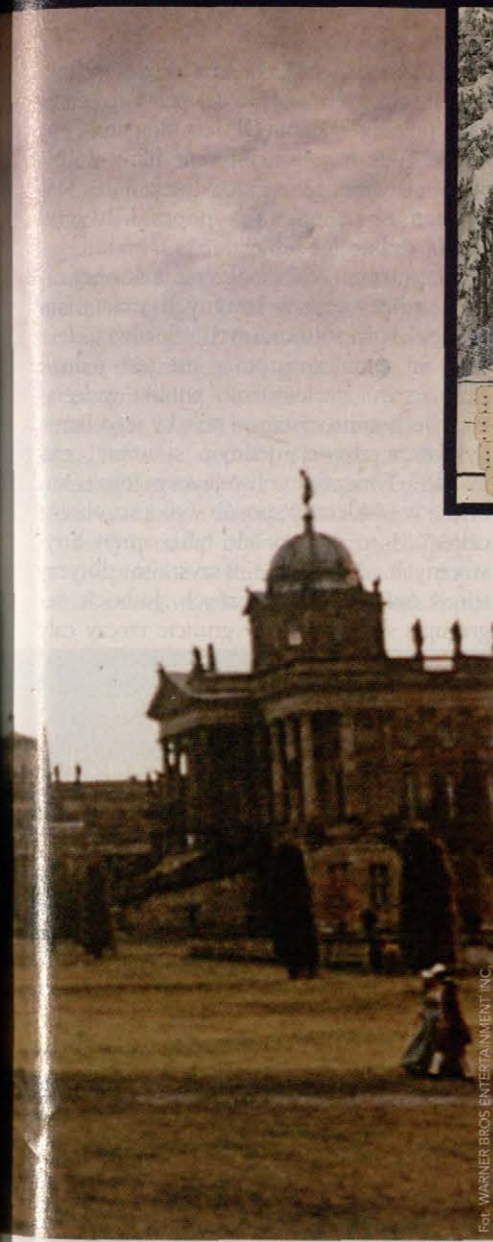
Powrót wielkiego manialka



Gwiazdne
dziecko
z ODYSEI
KOSMICZNEJ
2001
(1968 rok)
- symbol wiary
reżysera
w szczególną
misję
człowieka

Stanley Kubrick to znów gorący temat. W Berlinie właśnie kończy się fascynująca wystawa poświęcona reżyserowi. Latem będzie można ją zobaczyć w Rzymie. Kanał filmowy Ale Kino! przypomina największe dzieła reżysera, a „Przekrój” - legendę Kubricka

BARRY LYNDON
(1975 rok)
– najwspanialszy
film kostiumowy
w dziejach kina
i rzadki
przypadek
ekranizacji, która
jest lepsza
od literackiego
pierwowzoru



W

połowie lat 90. w modnych londyńskich lokalach króluje człowiek, który podaje się za Stanleya Kubricka. Ani nie jest do niego podobny, ani zbytnio nie zna jego artystycznego dorobku. Naprawdę nazywa się Alan Conway. Jest dzieckiem angielskich nizin społecznych, nieuleczalnie chorym na mitomanię i tęsknotę za światowym życiem. Jako Stanley Kubrick biesiaduje z socjetą – to spełnienie jego marzeń. Dla socjety biesiadowanie ze Stanleyem Kubrickiem też jest spełnieniem marzeń. Bo Stanley Kubrick nie jest jeszcze jednym słynnym hollywoodzkim reżyserem. Twórcę „Odysei kosmicznej 2001” otacza nim ostatniego wielkiego reżysera samotnika.

Ci, z którymi Conway się spotyka, czują się wyróżnieni. Przecież wiadomo, że Kubrick prawie nie opuszcza swej posiadłości pod Londynem otoczonej kilkoma pierścieniami ogrodzenia. Wiadomo, że praktycznie nie prowadzi życia towarzyskiego, a już na pewno nocnego. O tym i o coraz bardziej dziwnych plotkach na temat Kubricka stale pisze angielska prasa. Więc przypadkowy drink czy kolacja z Kubrickiem to nobilitacja. Kto by sprawdzał, czy ten Kubrick jest na pewno prawdziwy.

Oszustwo Alana Conwaya, gdy wreszcie wszystko wyszło na jaw, ubawiło Kubricka. Cieszył się, że ktoś odgrywał za niego rolę, której on sam nie znośił.

Okazało się, że i później ich losy potoczyły się równolegle. Obaj zmarli niemal w tym samym czasie, Conway w grudniu 1998 roku, Kubrick trzy miesiące później. Oczywiście już zadbano, by ta historia się nie zmarnowała! W maju wchodzi do kin film „Colour me Kubrick”. W roli Conwaya/Kubricka – John Malkovich.

Zobaczenie małego ułamka tego, co Kubrick zgromadził w swym domu, wystarcza, by osłupieć

Wokół Stanleya Kubricka podobnych opowieści narosło mnóstwo. Wiele z nich ma swoje korzenie w szalonych interpretacjach jego filmów, przede wszystkim „Odysei kosmicznej 2001”. Mechanizm działania tych samonakręcających się kubrickowych mitów obnaża film „Ciemna strona księżyca” zrealizowany przez francuskiego dokumentalistę w 2002 roku. Film demaskuje spisek władz amerykańskich, które upozorowały lądowanie na Księżycu

w 1969 roku – reżyserem sfalszowanego widowiska miał być oczywiście Kubrick. Tym razem to nieprawda. Ale takie fałszywe i prawdziwe anegdoty od dziesięcioleci zaciemniają istotę zjawiska, jakim był Stanley Kubrick. Wystawa przygotowana przez Deutsches Filmmuseum z Frankfurtu nad Menem i rodzinną fundacją Stanleya Kubricka zarządzającą jego spuścizną ma zmienić nasze podejście do legendarnego reżysera. Pokaz od ubiegłego roku krąży po Europie, wszędzie gromadząc tłumy. Udowadnia, że prawda o Kubricku jest sto razy ciekawsza niż bzdurne plotki.

NAJLEPSZY FILM W DZIEJACH

Pierwszy wysokobudżetowy film Stanleya Kubricka miał premierę w 1957 roku. To „Ścieżki chwały” – do dziś uważane za jedno z najlepszych dzieł reżysera, który w chwili ukończenia filmu miał 29 lat. Nowojorczyk bez żadnego wykształcenia, ogólnego ani filmowego, za pieniądze pożyczane od rodziny

i znajomych nakręcił wcześniej tylko kilka filmów dokumentalnych i krótkich kryminałów. Ale szybko dostrzeżono w nim oryginalnego artystę, który potrafił zrealizować swą wizję, nie kłaniając się Hollywood. Po „Ścieżkach chwały”, przez 42 lata kariery, Kubrick nakręcił jeszcze dziewięć filmów. To bardzo mało.

Machina nowoczesnych mediów zrosnięta z przemysłem filmowym miała przez te wszystkie lata nieustanny problem z reżyserem. Ostatni raz na konferencji prasowej wystąpił w 1962 roku, promując „Lolite”. Potem były już tylko z rzadka udzielane wywiady, które Kubrick sam redagował. „Najgorsze, co dziennikarz może mi zrobić, to zacytować mnie dosłownie” – powtarzał, żądając praw do autoryzacji. Skąpiąc publice filmów i własnych wypowiedzi, Kubrick pozwolił, by pole dziś zwane

„PR” zarosło chwastami. Namiętnie pisano o jego strachu przed lataniem, o niedbałym, wręcz niechlujnym wyglądzie, o kolosalnej miżantropii, o nieludzkiem traktowaniu aktorów na planie. W wydanym parę lat temu zbiorze wywiadów pojawia się bzdura, jakoby Kubrick zabraniał swemu kierowcy jeździć z prędkością większą niż 30 mil na godzinę, a wsiadając do samochodu, zakładał kask. I Kubrick wielokrotnie musiał odpowiadać, że to wszystko nieprawda, bo uwielbia prowadzić swoje porsche. Z wielką prędkością i bez kasku. Wiele kontrowersji budziło nawet to, że Kubrick mieszka w Anglii, a nie w Hollywood. Musiał wciąż zapewniać, że kocha Amerykę, ale w Anglii filmy robi się taniej, a od momentu, kiedy przyplynał tam kręcić „Lolite”, czasy się zmieniły i transatlantyki przestały kursować. A do samolotu wsiąść nie zamierzał.

W tym szumie stale też pojawiały się hasła „obsesja szczegółu”, „szaleństwo perfekcjonizmu”. Te banały stanowiły część kubrickowego folkloru. Dopiero po śmierci reżysera, gdy rodzina otworzyła przed światem podwoje dworzyszca w Childwick, okazało się, co za tymi hasłami tak naprawdę się kryje.

Na wystawie pokazywany jest zaledwie maleńki ułamek tego, co przez dziesięciolecia w swym domu zgromadził Kubrick. Ale to wystarczy, by osłupieć.

Największe wrażenie robi drewniana szafka katalogowa wypełniona fiszkami z informacjami o wszystkich osobach, z którymi w swym życiu zetknął się Napoleon Bonaparte. Po ukończeniu „Odysei kosmicznej 2001” Kubrick planował nakręcić wielką epopeję o cesarzu Francuzów. „To będzie najlepszy film w dziejach” – zapewniał reżyser. Praca nad dokumentacją „Napoleona” trwała kilka lat. Skończyło się sprzeciwem wytwórni filmowej.

Fiszki w katalogowych szufladkach oznaczone są kolorowymi metkami. Kobiety, mężczyźni. Pogoda panująca każdego dnia życia Napoleona. Na wystawie szafka jest ambasadorem jednego z 25 pokoi w domu Kubricka. Pokój wypełnia 18 tysięcy książek i dokumentów na temat Napoleona.

TECZKI TYTANA

Archiwum korespondencji z widzami może zaszokować. Na listach widnieją litery „F-P” i „F-N”. Pierwsze oznaczają listy entuzjastyczne, drugie – listy z uwagami krytycznymi. Są też listy „F-C”, czyli od wszelkiej maści wariatów. Listy składowane są w teczkach, każda teczka ma na grzbiecie wypisaną nazwę miejscowości, skąd je nadano.

Po co Kubrickowi była taka geograficzna systematyka fanów? By usidlić ich w swojej kolejnej obsesji – dbałości o jakość projekcji jego filmów. Kubrick gromadził informacje o sprzęcie projekcyjnym i warunkach technicznych panujących w kinach całego świata. Ale jako człowiek mało mobilny nie mógł

przecież sam sprawdzać, jak się sprawy mają. Kontaktował się więc z fanami z różnych miejsc globu, by zlecać im kontrole techniczne. Mieli sprawdzać, czy ekran nie jest brudny, czy moc lamp projekcyjnych jest dostosowana do powierzchni ekranu. Kubrick nie chciał dopuścić, by widzowie oglądali jego film na przykład nieodpowiednio doświetlony.

Co dla Kubricka oznaczał szczegół, można zrozumieć, stając przed drzwiami do toalety ze statku Aries, pokazanymi na wystawie. W „Odysei kosmicznej 2001” scena, kiedy doktor Heywood Floyd staje przed „bezgravitacyjną toaletą”, trwa dwie, góra trzy sekundy. Na wystawie fani Kubricka mogą przed tymi samymi drzwiami spędzić dobre 20 minut, wczytując się w szczegółową instrukcję obsługi tego cacka inżynierii sanitarnej epoki lotów kosmicznych.

Bezpośrednie obcowanie z rekwizytami z „Odysei kosmicznej 2001” (można wejść do wnętrza komputera HAL 9000!) to z pewnością wielka frajda dla wyznawców tego filmu, ale dużo ciekawsza jest możliwość przyjrzenia się tytanicznej pracy włożonej w skonstruowanie takiej, a nie innej wizji przyszłości. Można obejrzeć wielostronicowe opracowania zamówione przez Kubricka u producentów sprzętu kosmicznego. Oczywiście nie są to dokumenty dla NASA czy armii, ale poziom rzeczowości tych prognoz na przyszłość jest zdumiewający. Jest to fantastyka stricte naukowa.

Podobnie fascynująco wygląda proces odgadywania wzornictwa przyszłości. Dziś ogląda się to z nostalgią za naiwnym optymizmem „epoki kosmicznej” lat 60. Jednak Kubrickowi zależało na wypracowaniu estetyki, która będzie ewolucją, a nie kompletnym odłotem. To dlatego poza astronautami i kosmicznymi stewardesami linii Pan Am bohaterowie „Odysei...” noszą zwykłe garnitury i sukienki, jedzą sztucznymi zaprojektowanymi jeszcze w latach 50.

przez słynnego Arne Jacobsena i siedzą na fotelach stworzonych na kilka lat przed realizacją filmu przez projektanta Oliviera Morguea.

Wszystkie trzy futurystyczne filmy Kubricka – „Dr Strangelove”, „Odyseja...” i „Mechaniczna pomarańcza” – poprzedziły setki godzin dyskusji z projektantami, architektami, inżynierami. Nieskończona ilość obejrzanych zdjęć, przewertowanych czasopism i książek, przestudiowanych szkiców. Celem całej tej tytanicznej pracy nie jest jednak efekciarstwo, zachwycenie publiki gadzeta. Niechętni reżyserowi krytycy jego benedyktynizm zbywają jednym słowem: „rzemiosło”. Tymczasem obsesja szczegółu u Kubricka w ewidentny sposób wynika z obsesji całości. A to dotyczy nie tylko spraw artystycznych. To przede wszystkim dotyczy spraw ogólnych, ostatecznych. Kubrick, segregując swoje fiszki, w gruncie rzeczy cały czas myśli o człowieku jako takim, o jego miejscu w społeczeństwie i we wszechświecie. Dla Kubricka tematami filmów są pytania o naturę dobra, o naturę zła, o wolną wolę. Człowiek umieszczony jest w perspektywie całości swej egzystencji, tak jak fason kołnierza i rodzaj oświetlenia są zawsze rozważane w perspektywie całości filmowego dzieła.

SYMPATIA NASA

Ze wszystkich filmów Stanleya Kubricka dziełem najpełniejszym nie jest ani popularna „Odyseja kosmiczna 2001”, ani szokująca „Mechaniczna pomarańcza”, ani przewrotny „Dr Strangelove”. Miano to przysługuje kostiumowej superprodukcji „Barry Lyndon” z 1975 roku – chwała kanałowi Ale Kino! za to, że umieścił ten film w programie retrospektywy Kubricka. Ekranizacja powieści XIX-wiecznego angielskiego pisarza Williama M. Thackeraya o perypetiach XVIII-wiecznego irlandzkiego parweniusza to jedna z naj-

wspanialszych w dziejach kina prób odtworzenia na ekranie całości ludzkiego losu i epoki.

„Uważam, że podstawowym celem filmu jest iluminacja, pokazanie widzowi czegoś, czego nie może w żaden inny sposób zobaczyć” – powiedział kiedyś Kubrick, po czym podkreślił dodatkowo słowo „zobaczyć”. Historię Barry’ego Lyndona możemy poznać, czytając książkę. Przywykliśmy do myślenia, że ekranizacja to uproszczenie, to fabuła zredukowana do filmowego dziania się. Rzadko się zdarza, by dzieło literackie mogło o szczegóły sprawić, że Kubrickowi udało się sfilmować wielki kawał XVIII wieku.

„Barry Lyndon” powstał na gruzach projektu „Napoleon” – Kubrick jednak nie zapomniał niczego z wiedzy, jaką zgromadził, pla-

nując tamten film. Gesty, spojrzenia, makijaż, muzyka, wrażliwość, etykieta, praktyka codzienności, poczucie piękna. Postrzeganie przyrody, granice ówczesnej wiedzy o świecie – wszystko to Kubrick pomieścił w swym majstersztyku. Bardzo dosłownie ofiaruje nam możliwość zobaczenia czegoś, czego w żaden inny sposób zobaczyć nie możemy. Choćby światła. Dzięki uporowi Kubricka, niebywałej szczodrości wytwórni Warner Bros. i sympatii, jaką dla Kubricka po „Odysei...” żywiła NASA, cały film powstał bez użycia sztucznego oświetlenia. W rezultacie oglądamy pałacowe wnętrza XVIII wieku spowite ciepłym, pomarańczowym światłem setek świec. Ludzkie twarze oglądane w tym świetle znamy tylko z obrazów. Tu możemy to światło przeszłości przeżyć.

Wystawa odkrywa cały mózóg tego przedsięwzięcia: kamera ze specjalnym obiektywem o wyjątkowej jasności, używanym dotychczas przez NASA do zdjęć satelitarnych, szybko spalające się świece, które trzeba było wciąż wymieniać, równocześnie dbając o stałe natężenie światła. Ciągłe zagrożenie pożarem w zabytkowych wnętrzach, no i problem artystycznej wizji Kubricka, który służył z powtarzaniem ujęć po kilkadziesiąt razy. Tu główne role grali aktorzy urodziwi, ale niezbyt wprawni w rzemiosło (Marisa Berenson i Ryan O’Neal – ona pozaczasowy symbol piękna, on

amerykański symbol seksu lat 70.). Przy wymogach oświetlenia i topornym aktorstwie osiągnięcie ujęć satysfakcjonujących reżysera oplacano monstrualnymi kosztami i prawdziwymi torturami każdego, kto miał cokolwiek do zrobienia na planie. Bohaterowie „Barry’ego Lyndona” wspominali pracę nad filmem jako koszmar, a zarazem najważniejsze artystyczne doświadczenie ich życia.

WATYKAŃSKA LISTA

Filmy Kubricka, niezależnie od kultu, jakim są otoczone, bywają często krytykowane za brak psychologicznej głębi. Istotnie, aktorzy u Kubricka rywalizują o uwagę widzów z wyrafinowaną kompozycją kadru, unikalnym oświetleniem, oszałamiającymi kostiumami i scenografią. Nad wszystkim dominuje muzyka, dobierana przez Kubricka według skomplikowanego klucza.

– Jedyną gwiazdą w filmach Kubricka jest Stanley Kubrick – powiedział kiedyś producent filmowy Ray Stark i miał rację. Największym rywalem indywidualizmu aktorskiego jest w tych filmach wszechmocny indywidualizm reżysera. Ten indywidualizm zupełnie nie przystawał do czasów, w których przyszło Kubrickowi tworzyć. Mieszkał w wielkim domu z żoną, córkami i sforą zwierząt, jego dom równocześnie był jego warsztatem pracy, a praca polegała na znajdowaniu artystycznych rozwiązań dla własnej wizji sztuki filmowej. Wszystko wskazuje na to, że Stanley Kubrick nie znał innych cierpień niż męka twórcza. W czasach gdy psychologia jest tyranem, a ego i traumy powszechną obsesją, Kubrick był sobie po prostu szczęśliwym człowiekiem. Trudno mu się dziwić, że wołał izolować się od tego rozhisteryzowanego świata. Nazwano go odludkiem. A przecież człowiek fascynował go najbardziej. Ale człowiek jako zadanie, jako wielka możliwość. Mazgajstwo, egoizm i ciągłe uleganie pokusom współczesnego świata irytowały go.

I dlatego on, nowojorski Żyd, agnostyk, wcale nie zdziwił się, gdy w 1995 roku „Odyseja kosmiczna 2001” została przez Kościół katolicki umieszczona na liście 15 filmów polecanych wiernym ze względu na szczególną wartość artystyczną, moralną i religijną. Gdyby dożył 2001 roku, zapewne wzięłby udział w uroczystej premierze cyfrowo odnowionej wersji „Odysei...”. Gala odbyła się w Watykanie, a wśród widzów nie zabrakło Jana Pawła II. Podobno był to jeden z jego ulubionych filmów.

MARCEL ANDINO VELEZ

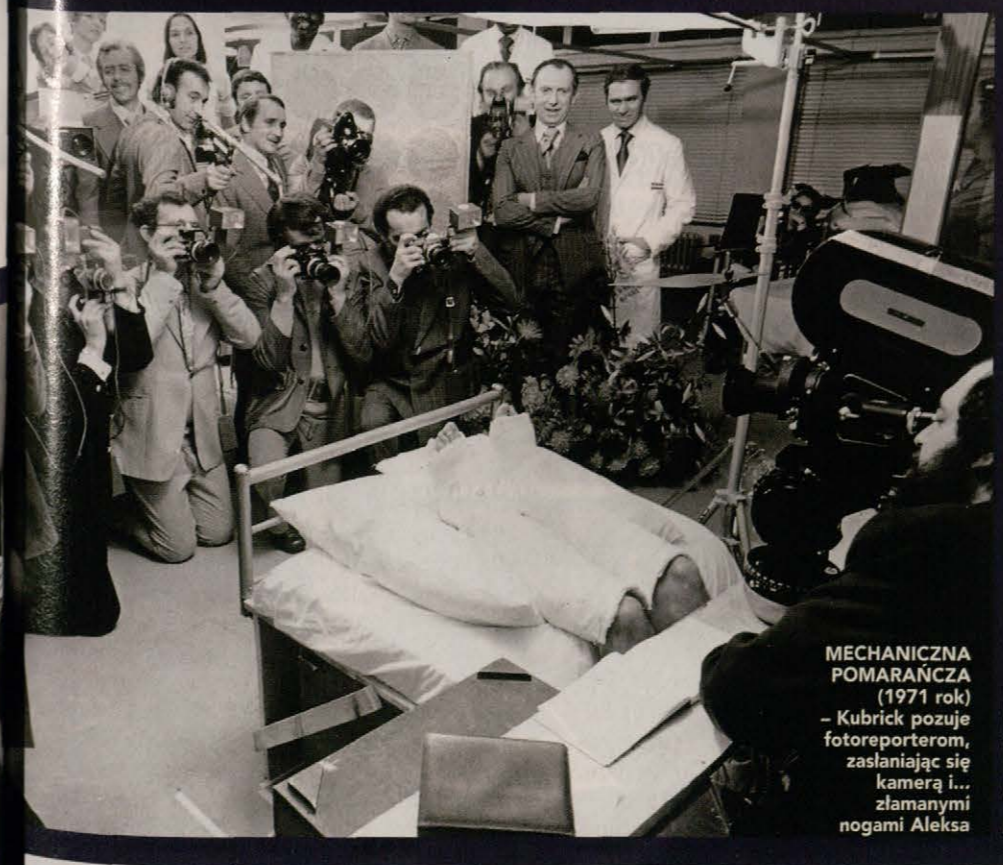
CYKL „STANLEY KUBRICK W ALE KINO!”
– DO KOŃCA MAJA. POLECAMY TEŻ OFICJALNĄ
STRONĘ WYSTAWY KUBRICKA:
WWW.STANLEYKUBRICK.DE

„F-P” to pozytywne listy od fanów, „F-N” – negatywne. Listy od wariatów to „F-C”. Kubrick przechował je wszystkie

Skatalogowany każdy dzień i każda postać z życia Napoleona – ten film miał być dziełem totalnym Kubricka



Kubrick i Nicholson w toku dyskusji nad kolejnym ujęciem LŚNIENIA



MECHANICZNA POMARAŃCZA (1971 rok) – Kubrick pozuje fotoreporterom, zasłaniając się kamerą i... złamanymi nogami Aleksa

Foto: KOBAŁ COLLECTION

ŚCIĘCIE
ŚW. JANA
CHRZCICIELA,
1608



Posznurku do wolności

CARAVAGGIO, największy awanturnik wśród malarzy, łamał wszystkie reguły – nawet zakonne

Caravaggio pragnął społecznego awansu i zaszczytów. Stąd jego wyjątkowa drażliwość na punkcie honoru – powód licznych utarczek i bijatyk. I marzenie o Krzyżu Maltańskim. Reguły przyznawania Krzyża były złożone i surowe: wymagano dobrego urodzenia i odświeżenia tak zwanej karawany, czyli wyprawy wojennej, no i sporej sumy *passaggio*, czyli wpisowego. Warunki trudne do spełnienia dla nicponia i hulaki, który musiał uciekać z Rzymu przed wyrokiem śmierci za morderstwo. Chuliganów, a już zwłaszcza zabójców, braciszczowie wprawdzie nie przyjmowali. Istniała jednak furtka, którą Caravaggio postanowił wykorzystać:

Krzyż Maltański można było dostać również za szczególne zasługi.

NAMALOWAĆ WPISOWE

Michelangelo Merisi, zwany Caravaggiem, przybył na Maltę w lipcu 1607 roku. Poparcia jego kandydatury na kawalera zakonu joannitów udzielił mu wpływowy protektorzy. Kardynał Giustiniani i rodzina Colonnów korespondowali w tej sprawie z samym wielkim mistrzem Alofem de Wignacourt. Pewnie dlatego Caravaggio został przyjęty z honorami i od początku spędzał czas z rycerzami z najwyższych sfer zakonnych. Cieszył się poparciem wielkiego mistrza, ale też otaczających go dworzan i literatów. Serce maltańskiej elity podbił swoją sztuką. Namalował między innymi: portret wielkiego

mistrza, „Świętego Hieronima” dla jego doradcy, a także portret jednego z kawalerów rady zakonu.

Wielki mistrz go pokochał, nie była to jednak miłość bezinteresowna. Wiedział, że nie zwabi na odległą, kamienistą Maltę drugiego artysty takiego kalibru. Tylko Caravaggio mógł dodać siedziście kawalerów maltańskich artystycznego blasku porównywalnego ze splendorem europejskich dworów. Wignacourt listownie uprosił papieża o zrobienie wyjątku i wydanie pozwolenia na przyjęcie malarza do grona kawalerów maltańskich mimo ciążyącego na nim wyroku śmierci za zabójstwo popełnione kiedyś „podczas bójk”. Miał to być wyraz uznania dla jego geniuszu i podziękowanie za sławę, jaką przyniósł Maltcie. Wszystko udało się załatwić ekspresowo, Caravaggio zwolniono z obowiązku służby wojskowej, za rozpoczęcie 12-miesięcznego nowicjatu uznano dzień jego przybycia na wyspę, a wpisowe miał namalować. Zrobił to. I to jak.

PRZECZUCIE

Wielki mistrz tak zachwycił się „Ścięciem świętego Jana”, że nagroził go nie tylko Krzyżem Maltańskim, ale też złotym łańcuchem i dwoma niewolnikami. Nic dziwnego, w następnych latach artyści z północnej Europy często odwiedzali stolicę Malty La Valettę tylko po to, żeby zobaczyć to dzieło na własne oczy.

Scena egzekucji Jana Chrzciciela odbywa się na ponurym więziennym dziedzińcu, płótno jest wielkie (520 x 360 centymetrów), widz czuje się więc, jakby był świadkiem przedstawionego dramatu – zupełnie jak więźniowie przyglądający się zająsci z za krat. Kat właśnie odłożył miecz, którym dokonał egzekucji, i pochyla się nad swą ofiarą, by odciąć jej głowę nożem. Jan leży bezwładnie na ziemi skrępowany jak ofiarne zwierzę. Z szyi ścieka mu krew, układając się w sygnaturę – jedyną, jaką Caravaggio kiedykolwiek zostawił. Przed napisanym krwią nazwiskiem skrócił „f”, od *frater*, czyli brat – znak, jak bardzo

był dumny z tego, że stał się kawalerem maltańskim, rycerzem. Salome sięga po swoją nagrodę, nadstawiając złotą misę, do której więzienny strażnik każe włożyć odciętą głowę. Stara służąca zastyga w geście smutku i przerażenia. Wydaje się, że obraz krzyczy: właśnie tak to wygląda, kiedy kat wywleka cię z celi po otrzymaniu rozkazu wykonania wyroku śmierci!

Czyżby artysta zobaczył na mrocznym dziedzińcu własne przeznaczenie?

DOWÓD WINY

Caravaggio korzystał z rozrywek, ciesząc się uznaniem współbraci przez cztery miesiące od wstąpienia do zakonu. Ta sielanka nie mogła jednak trwać długo, górę znów wzięło jego usposobienie. Nie wiadomo dokładnie, czym się naraził kawalerom, najpewniej dał się sprowokować do cinkami lub wzgardą wysoko postawionego rycerza i doszło do bójk. Znow znalazł się w więzieniu, i to nie byle jakim – twierdzi Castel Sant Angelo, której kamienne mury wyrastają wprost z wysokiego skalistego wybrzeża wyspy. Twierdza oparła się Turkom podczas wielkiego oblężenia, ale uległa Merisiemu. Malarz zdołał z niej uciec i przedostać się na statek do Syrakuz.

„Ścięcie...” powstało specjalnie dla oratorium prokatedry Świętego Jana w La Valetcie, pomieszczenia przeznaczonego do nauczania nowicjuszy, ceremonii religijnych, a także sądenia przestępców. Właśnie tu, przed tym obrazem, zgromadzenie publiczne wykluczyło Caravaggio z zakonu. Podczas zebrania komisja kama, która miała wyjaśnić, jak zdołał uciec, odczytała swój raport. Niewiele udało jej się ustalić, w czasie ucieczki posłużył się sznurem. Można byłoby dodać, że takim jak ten, który wisi na ścianie więziennego budynku na drugim planie „Ścięcia świętego Jana”. Życie i sztuka Caravaggia zawsze były nierozdzielne.

DARIUSZ JANISZEWSKI

**KOLEKCJA „PRZEKROJU”
MALARZE ŚWIATA**
20 ALBUMÓW POŚWIĘCONYCH SZTUCE

CARAVAGGIO
100 stron
1700 barwnych ilustracji i reprodukcji
najsłynniejsze dzieła
papier kredowy
najwięksi malarze

PRZEKROJ

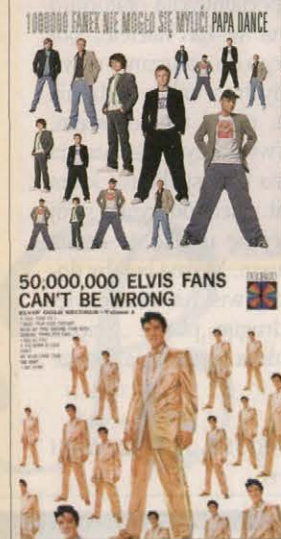
5-Maja
19-Maja
9-Czerwiec
7-Lipca

TASCHEN
infolinia 0801 272750
cena 15,99 zł
w KIOSKACH OD 5 MAJA



Papa Elvis

Słusznie wytykają mi Państwo nieścisłość. W numerze 14. „Przekroju”, pastwiąc się nad miłymi skądinąd członkami Papa Dance, tropiłem źródła okładki ich płyty. Ale oprócz wymienionej przeze mnie płyty „100 000 000 Bon Jovi Fans



Can't Be Wrong!” była jeszcze – znacznie wcześniej – „50 000 000 Elvis Fans Can't Be Wrong”! Papa Dance ze swoją „1 000 000 fanek nie mogło się mylić!” są więc w tym momencie nie tyle naśladowcami, ile dumnym ogniwem łańcuszka sław popu. Ino takim malutkim. Zatem ku pokrzepieniu – Papa Elvis i Papa Dance obok siebie.

BACH

Polska Dudkiem stoi?

Ależ oczywiście, pytanie tylko którym: piłkarzem, bluesmanem, historykiem? A może dudkiem – ptakiem? Pewnie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Statystyki mówią, że w Polsce jest około 60 tysięcy osób, które posługują się tym nazwiskiem. Z inicjatywy jednej z nich postanowiliśmy się spotkać i rozstrzygnąć rozliczne dudkowe dylematy. Na przykład, ile jest wart jeden dudek, czy wystrychnąć na dudka nadal znaczy to samo, czy Edward Dziewoński miał w rodzinie Dudka etc. Wszystko odbędzie się na Zlocie Dudków 21 maja w Prudniku (www.zlotdudkow.pl). Szczególnie „Przekrój” winien się nim zainteresować, bo statystyki mówią, że dudków jest najwięcej w Galicji, a wszak z Krakowa „Przekrój” się wywodzi.

Zapraszam wszystkie dudki i ich przyjaciół do odwiedzenia Prudnika.

UPUPA EPOPS, CZYLI DUDEK

Bezdenne wyżyny

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam tekst Cezarego Łazarewicza „Wykuwanie prawdy” w 17. numerze „P”. To niesłychane, że ludzie ze szczytów władzy, w pogoni za ogłupianiem – tak, ogłupianiem, bo inaczej nie można tego nazwać – poddanych ze swego folwarku, muszą uciekać się do podstępnych metod manipulatorskich. I w dodatku robią to tak otwarcie. Nie jestem psychologiem, ale dla mnie te wszystkie wyuczone gesty, zawieszanie głosu, groźenie palcem, niby inteligentne złośliwości i żalostne żarciki wyglądają niewiarygodnie i nieprzekonująco. Może to naiwne myślenie, ale wydaje mi się, że po człowieku, nawet dobrze poprowadzonym przez specjalistę, widać, czy jest wart zaufania. Patrząc na zeznającego premiera Millera, zadawałam sobie pytanie, czy umówiłabym się z tym panem na kawę. Odpowiedź brzmi: nigdy w życiu. Choćby udzielał nie wiem jak prawdopodobnych odpowiedzi na najbardziej nieprawdopodobne i złośliwe pytania.

ALEKSANDRA WICHER
Międzyzdroje

UWAGA! ZMIANA ADRESU!

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa.

ZNASZ KOGOŚ OSOBIŚCIE
KTO GŁOSOWAŁ PRZECIWIW UE?



MOJĄ KUZYNKĄ, ONA
PO MĘŻU NAZYWA SIĘ GIERTUCH
I MA PSA MAĆKA.

WILHELM SASNAL

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 19, V P., 00-480 WARSZAWA,
TEL. 584 25 25
FAXS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.plREDAKTOR NACZELNY:
Piotr NajsztubZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek KowalczykDYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan ZochowscySEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gędziągowska, Marcin Sendecki,
Maria Świetlik (zastępca)ASYSTENTKA:
Anna RomotowskaKULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,
Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska,
Justyna SobolewskaKRAJ:
Wojciech Mazowiecki (szef),
Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin
Fabjański, Joanna Gorzelinska, Grzegorz Indulski,
Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Michał Matys,
Grzegorz Rzezcowski, Max Suski, Paweł WieczorekŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch,
Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk.
Stale współpracują: Jonathan Cook (Jerozolima),
Piotr Kowalczyk (Rzym)NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr StanisławskiROZRYWKA:
Marcin PieszczykPRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski, Mateusz Hankała, Maria Klich,
Patrycja Kühn, Małgorzata Łaska, Agata Loth,
Adam Szymański, Krzysztof ZakrzewskiPAN OD RYSUNKÓW:
Jacek ZiemińskiFOTOEDYCJA:
Marcin Kapica (szef), Bogdan Kręzel (fotograf),
Urszula Matusik, Olga Piłsniak, Marek SzczepańskiKOREKTA:
Tatiana Hardej,
Dariusz JaniszewskiARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika BokREDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.,
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-22) 584 22 00,
FAXS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew NapierałaWICEPREZES:
Ewa RedelDYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Izabela BochenekDYREKTOR FINANSÓW:
Paweł SatkowskiPUBLIC RELATIONS:
Marcin FediszDYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:
Iwona Zabielska-StadnikDZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektorDZIAŁ PRODUKCJI:
Danuta Kamińska – dyrektorPRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)DZIAŁ PROMOCJI:
Dorota Rakowska – Product ManagerBIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor,
Artur Dudek, Grażyna Janiak,
Małgorzata Skorupaul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,
tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594

faks (0-22) 584 25 92

Druk:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMINPAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE,
PRODUCENT – M-REALSRODEK – GALERIE BRITTE,
PRODUCENT – M-REALPRENUMERATA WYDAWNICZA
zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki)
tel. (0-54) 2365528 (pn-pt, godz. 8-16)Dodatkowe informacje i reklamacje
(Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska)

TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN - PT, GODZ. 9-17)

PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PLPRZEZ POCZTE
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJUPRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-22) 532 87 31,
FAXS (0-22) 532 87 32NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM

FAXS/TEL. +46-8-6639963

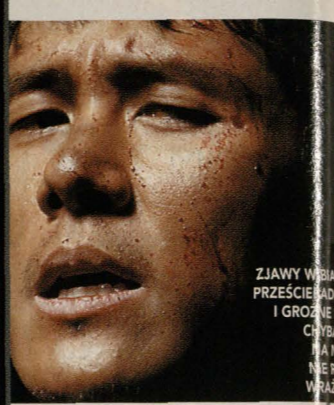
ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONICH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESZŁYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

„Przekrój” wydaje
polecenia
kulturalne

NOWY
ZJAZD

reguły w długi majowy
weekend w całej Polsce
słuchać tylko muzykę
konkretną – trzaskanie
ognia i skwierczenie
mięsa na grillu. Kultura,
niestety, zamiera.
Tym milej stwierdzić,
że w Zakopanem
zamiast grillować
między 1 a 3 maja
tradycyjnie grają muzykę
pogranicza clubbingu
i jazzu. W ramach
zakopiańskiej Wiosny
Jazzowej klub
Ampstrong organizuje
kolejny raz zjazd
artystów z Polski
i Niemiec. Najpierw
zagra Tadeusz Sudnik,
brajowy weteran
prowadzący niegdyś
elektronikę do jazzu.
Bóżniej znacznie młodszy
K Crew (trójka
polskich didżejów)
w towarzystwie
rowojorskiej wokalistki
(wcześniej modelki)
Desney Bailey. Dalej
między innymi niemieccy
didżeje ze Slope
z mieszkającą w Berlinie
świetną wokalistką
Clara Hill (na zdjęciu),
a na koniec polska
funkowa grupa Łąki Łan
i DJ Romero z Sopotu
– czyli im bliżej 3 maja,
tym bardziej tanecznie.
Zamiast grilla
– trzydniowe spalanie
kalorii. (BACH)

Clara Hill



ZJAWY WBIARZ PRZEŚCIE RĄDU I GROZIE MI CHYBA I NA NI...
NE BOI...
WRAZEM

RUTYNOWE STRASZYDŁO

Horror z Azji – tym razem bez ducha

Coś dla wielbicieli kina koreańskiego, których i u nas się trochę pojawiło. Reszta widzów może być cokolwiek znudzona, oglądamy bowiem rutynowe straszidło bez większego polotu zrealizowane przez debiutanta Kong Su-changa.

Akcja rozgrywa się w schyłkowym okresie wojny w Wietnamie. Nasłuch radiowy jednostki koreańskiej wychwytuje komunikaty nadawane przez żołnierzy, którzy pół roku wcześniej zaginęli w strefie zwanej Romeo Point. Zostaje tam wysłany oddział pod dowództwem porucznika Choi Tae-ina (Kam Woo-sung), by sprawdzić, co się naprawdę stało. Jak to w koreańskich horrorach, zagadka nie znajduje spójnego, logicznego wyjaśnienia. Okazuje się przerażającą emanacją zbiorowej podświadomości, prywatnych strachów, wyrzutów sumienia i wspomnień, odgrywaną przez duchy i upiory. Zanim jednak teatrzyk grozy otworzy na oścież swoje podwoje, trzeba przebrnąć przez półtorej godziny niemrawej ekspozycji, w czasie której żołnierze najpierw idą, a potem siedzą w zrujnowanym szpitalu. Czekamy wraz z nimi, aż coś się zacznie dziać, przysypiając od czasu do czasu. Rozczarował mnie ten „R-Point”, ale i tak się cieszę, że są dystrybutorzy, którzy poszerzają repertuar polskich kin o filmy z krajów dotąd na ekranach nieobecnych.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„R-POINT”, REŻ. KONG SU-CHANG, KOREA 2004, MAYFLY, PREMIERA 22 KWIEŃNIA

Trudno oprzeć się wrażeniu, że i jedno, i drugie miało miejsce dawno, dawno temu. W odległej galaktyce...

MAŁGORZATA SADOWSKA

mię. W tej odysei towarzyszył im sztab specjalistów z NASA i – rzecz jasna – Penelopy, żony, które niczym kury na grzędzie zasiadły na kanałach przed telewizorami.

To, co się w „Apolo 13” zstarzało najbardziej, to właśnie naiwna wiara w sukces i świetlaną przyszłość oraz zalewający ekran patos. Ale nie jest „Apollo 13” jedynie przedpotopowym wykopaliskiem – wciąż bowiem robią wrażenie efekty specjalne, choćby scena startu promu kosmicznego, bardzo realistyczna, mimo że do jej stworzenia posłużył mały model rakiety i komputer. Wszystkiego o kulisach produkcji filmu, który powstawał w ścisłej współpracy z NASA, można się dowiedzieć z materiałów zamieszczonych na dwóch płytach specjalnego wydania DVD. Jest tam i komentarz reżysera, i dokument o realizacji „Apolo 13”, a nawet film o podboju kosmosu (ten ostatni, niestety, tylko w wersji angielskiej). Lot Apolla 13 przypadł na czasy zimnowojennego wyścigu między USA a ZSRR. Premiera filmu Howarda – na czasy gospodarczego optymizmu i nadziei.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że i jedno, i drugie miało miejsce dawno, dawno temu. W odległej galaktyce...

MAŁGORZATA SADOWSKA

DVD „APOLLO 13”, REŻ. RON HOWARD, USA 1995, UNIVERSAL

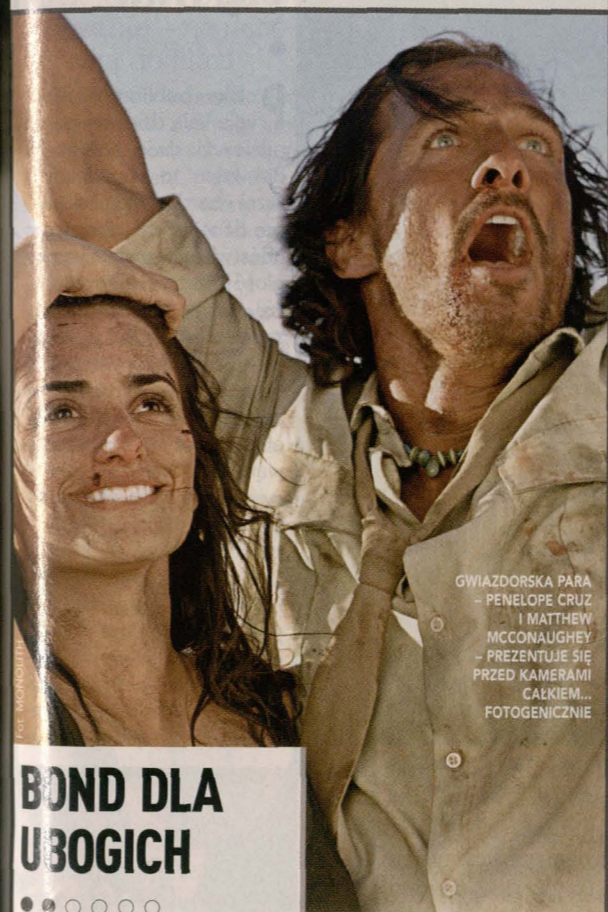
mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kniepskie
dno

DAWNO TEMU...

„Apolo 13” ogląda się dziś jak opowieść z odległej galaktyki

Houston, mamy problem” – ten jeden z najsłynniejszych filmowych cytatów padł z kinowego ekranu przed 10 laty i teraz znów możemy go usłyszeć dzięki wydaniu filmu na DVD. Ale choć dekada to w sumie niewiele, film Rona Howarda ogląda się dziś jak świadectwo przedpotopowych niemal czasów, w których amerykańskie kino kultywowało jeszcze niczym niezmaconą wiarę w triumf. Triumf ducha nad materią, ludzkiej solidarności nad techniką – wreszcie w moralny triumf samej Ameryki. Takich niemal propagandowych produkcji już się w Hollywood nie robi, warto więc przypomnieć sobie epokę, gdy patetyczne widowiska z amerykańską flagą w tle odnosiły kasowe sukcesy.

U początków owego triumfu leży jednak klęska – awaria promu kosmicznego Apollo 13, który w kwietniu 1970 roku miał wylądować na Księżycu. Doszło jednak do wybuchu jednego z pojemników z tlenem, a trójka astronautów: Jim Lovell (Tom Hanks świeżo po sukcesie „Forresta Gump”), Fred Hais (Bill Paxton) i Jack Swigart (Kevin Bacon), przez tydzień walczyła o powrót z przestrzeni kosmicznej na Zi-



GWIAZDORSKA PARA – PENELOPE CRUZ I MATTHEW MCCONAUGHEY – PREZENTUJE SIĘ PRZED KAMERAMI CAŁKIEM... FOTOGENICZNIE

BOND DLA UBOGICH

Nie ma, nie ma sensu na pustyni

Film Brecka Eisnera nawiązuje do starej hollywoodzkiej tradycji egzotycznych widowisk w stylu „Indyana Jonesa”, których bohaterowie przeżywają „mrożące krew w żyłach” przygody bez uszczerbku dla urody własnej i perfekcji makiyaży. Naszym dzielnym bohaterom może zagrażać cała armia siepaczy ze sztabem psychopatów na czele, ale obce im będą tak banalne afrykańskie problemy, jak upał, pragnienie, choroby, biegunki... I to nawet mimo tego, że akcja kręci się wokół poszukiwania źródeł tajemniczej epidemii, która ma istotny związek z amerykańskim pancernikiem zaginionym u brzegów Afryki po zakończeniu... wojny secesyjnej.

Rumienię się ze wstydu, gdy muszę takie bzdury streszczać. Sprawiedliwie trzeba

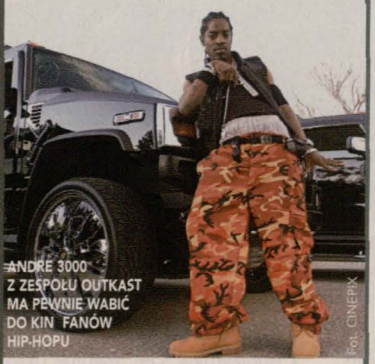
MAŁGORZATA SADOWSKA

„SAHARA”, REŻ. BRECK EISNER, USA 2005, MONOLITH, PREMIERA 14 KWIEŃNIA

ZEPSUTY FILM

Brakuje tu tylko Davida Beckhama

to wielkie popkulturowe złomowisko, śmietnik, na którym można wygrzebać niezliczoną ilość odpadków. Zamiast o zabawny scenariusz na miarę „Dorwać małego” (a „Be Cool” jest kontynuacją tamtego przeboju) producenci postarali się jedynie o to, by pobić wszelkie rekordy nagromadzenia gwiazd na metraśmy filmowej. Przez ekran przewijają się właściwie same cool postaci: od aktorów Umy Thurman, Johna Travolta, Harveya Keitela, przez komików (Cedric the Entertainer), sportowców (Los Angeles Lakers), po muzyków (Steve'a Tylera z Aerosmith, Wyclefa Jeana, Black Eyed Peas, RZA, OutKast i Christinę Milian).



ANDRÉ 3000 Z ZESPÓŁU OUTKAST MA PEWNIENIE WABIĆ DO KIN FANÓW HIP-HOPU

Do tego, żeby człowiek poczuł się jak na meczu Realu Madryt, brakuje już tylko Davida Beckhama!

Cieniutka historyjka o gangsterze (Travolta), który najpierw został producentem filmowym, a teraz włączył w branżę muzyczną, jest jedynie tłem dla tego pochodu gwiazd i gwiazdek miotających się po ekranie bez celu, ale za to zapewne za godziwe stawki.

Poza nimi w śmietniku można jeszcze wygrzebać garść starych grepsów (Travolta i Thurman znów tańczą jak niegdyś w „Pulp Fiction”) i całą masę bardzo nieświeżych stereotypów: ruską mafię o pokiereszowanych mordach i zarośniętych kłach, geja gustującego w kolorowych fatalaskach czy płatnego zabójcę zawsze mówiącego z ustami pełnymi jedzenia. Najbardziej nieświeży jest jednak sam tytuł. Czyżby jego twórcy nie wiedzieli, że cool od dawna jest już passé?

MAŁGORZATA SADOWSKA

„BE COOL”, REŻ. F. GARY GRAY, USA 2005, CINEPIX, PREMIERA 22 KWIEŃNIA

kursy językowe za granicą

Poznaj irlandzką gościnność
Szkoła: Czar Dublina. Ośrodek: Dublin.
3 tygodnie: 20 lekcji tygodniowo; zakwaterowanie u rodziny goszczącej (pok. 1-os., HB); poziom: min. elementarny; internet; dodatkowo (płatne): golf, tenis, żeglarsstwo, jazda konna.
cena od: 1120 EUR

Poczuj maltańskie słońce
Szkoła: Maltańskie Słońce. Ośrodek: St. Julian's.
3 tygodnie: 20 lekcji tygodniowo; zakwaterowanie u rodziny goszczącej (pok. 2-os., HB); transfer; poziom: wszystkie; wycieczki m.in.: Valetta, Mdina, Gozo; dodatkowo (płatny): kursu nurkowania.
cena od: 730 EUR

Angielski w mieście uniwersyteckim
Szkoła: Światowe Centrum Językowe. Ośrodek: Cambridge.
2 tygodnie: 20 lekcji tygodniowo; zakwaterowanie u rodziny goszczącej (pok. 2-os., HB); kafeeteria, ogród; poziom: wszystkie; dodatkowo (płatne): tenis, basen, wyjazdy do Paryża lub Edynburga.
cena od: 615 GBP

Ceny nie zawierają opłaty operacyjnej, ubezpieczenia oraz transportu i transferu.

Bolesławiec, (0-75) 732-44-16	Piła, (0-67) 215-50-11
Gdańsk, (0-58) 301-32-97	Polkowice, (0-76) 746-24-47
Gorzów Wlkp., (0-95) 722-41-43	Poznań, (0-61) 855-72-78
Jelenia Góra, (0-75) 752-36-71	Pruszków, (0-22) 758-15-94
Katowice, (0-32) 609-23-96	Rzeszów, (0-17) 858-12-91
Kielce, (0-41) 344-78-19	Szczecin, (0-91) 488-33-66
Konin, (0-63) 244-15-66	Toruń, (0-56) 652-10-80
Kraków, (0-12) 431-21-79	Warszawa, (0-22) 627-02-20
Leszno, (0-65) 529-67-84	Wrocław, (0-71) 341-70-58
Łódź, (0-42) 684-64-85	Zielona Góra, (0-68) 324-61-09

www.jdj.com.pl

MIŁKA

ODCZAROWANY GATUNEK

Z miłości do starych **big-bandów i nowych brzmień** powstał Jaga Jazzist

Słabość do jazz-rocka przez całe lata była czymś, z czym nie należało się zdradzać przed świeżymi znajomymi. Tak jak z informacją, że ma się zrobiony na ramię tatuaż na ramieniu albo wujka w Samoobronie. Lepiej, jeśli wiedzą o tym tylko sprawdzeni przyjaciele. Nie ma w jazz-rocku nic specjalnie cool. Fakt – przytrafił się gatunkowi szalony i oryginalny Frank Zappa, ale większość najlepszego jazz-rocka grana była przez wąsatych okularników w wytartych swetrach i z przetrarciem na głowie, a opatrywana okładkami w ptaszki, przy których harlequiny to modny design.

Norwescy Jaga Jazzist mają image studentów z kraju dobrobytu – trampki, parki, dzinsy i trzydniowe zarosty. Okładki projektuje im Kim Hiorthøy, jeden z najciekawszych grafików skandynaw-

skich, więc i tu mamy coś nowego. Tworzą (na scenie 10 osób i więcej!) rodzaj współczesnego big-bandu. Bardziej swobodnego, gdy chodzi o instrumentarium – bo obok instrumentów dętych i zestawów perkusyjnych (z wibrafonem włącznie) znajdziemy tu sampler i automat perkusyjny. Całość prowadzi Lars Horntveth (saksofon, klarnet basowy), jego brat Martin (perkusja, samplery, automaty) i siostra Line (grająca – stosownie do postury – na tubie). Prowadzą zresztą kapitalnie, z młodzieżową radością grania – idąc w stronę jazz-rocka, ale w odświeżonej wersji. Rockowymi drogowskazami są dla nich nowoczesne Radiohead czy Beta Band. A jazzowy element daje po prostu swobodę i sprawia, że nawet gdy pojawia się ładna melodia, to nie mdli. Tu z kolei wzorcem pozostają grupy w rodzaju zapomnianych Soft Machine i Hatfield & The North czy wspomniany Zappa.

JJ są żywiolowi i mają – całkowicie słusznie – opinię jednego z najlepszych zespołów koncertowych ostatnich lat. Z niecierpliwością oczekują ich kolejnych występów w Polsce. Jeżeli ktoś poznał

ich albumy „A Living Room Hush” czy „The Stix”, wie już dużo. Kto zacznie od nowego, pozna nieco inne oblicze norweskiej ekipy. Po pierwsze, podpisują się teraz Jaga. Po drugie, ich big-band stał się mocniej gitarowy, a w najlepszych momentach (centralny „Swedenborgske Rom”) stawia przede wszystkim na stopniowe budowanie maksymalnego napięcia emocji w graniu. Mamy tu epickie, dłuższe nagrania i mniej elektroniki. Podobnie jak z płytą „Ever Day” grupy Cinematic Orchestra, tak i tu należy się nastawić na czystą przyjemność słuchania. Słuchać głośno, zagłuszając drobne płycizny, które w kilku miejscach się pojawiają. I odgłosy malkontentów, którzy powiedzą, że to już było albo że prawdziwa awangarda nie zna takiego mięczactwa. To nie dla nich płyta.

BARTEK CHACIŃSKI

JAGA W POLSCE – 4.05 POZNAŃ, ESKULAP,
5.05 WARSZAWA, FABRYKA TRZCINY,
7.05 KATOWICE, HIPNOZA



JAGA „WHAT WE MUST”,
Ninja Tune

NIE GNIEVAJCIE SIĘ, FANI

Polska publiczność Steve'a Vaia dzieli się generalnie na dwie kategorie. Pierwsza to stosunkowo liczni i bardzo wierni słuchacze doceniający (albo wręcz ubóstwiający) manualną biegłość Mistra w grze na gitarze. Druga przeciwnie – nie znosi prowadzącej donikąd wirtuozerii, którą Vai tak lubi się popisywać. Przyznam, że zaliczam się do drugiego obozu. Muzyka Vaia ma niewątpliwie wartość edukacyjną – świetnie nadaje się do szkółek gry na gitarze na kasetach wideo, gdyż jest tu dużo skal, eksperymentów brzmieniowych, prędkości. Ale poza dosłownie jednym utworem to potworny kicz. Vai brzmi albo jak Ziggy Stardust na amfetaminie, albo jak gitarowe



VAI PRACUJE
CAŁYM CIEMEM
(NAJRAZDZIEJ GEOWIA)

podkłady do czołówki programów w, dajmy na to, TVN Turbo. Ten sposób myślenia o muzyce gitarowej wywodzi się z lat 80., gdy niemal każdy szanujący się metalowy czy hardrockowy zespół miał ekspresyjnie grającego gitarzystę prowadzącego. Od tego czasu jednak sporo w muzyce się zmieniło, pewne konwencje się wytarły, a inne zostały ośmieszzone. Vai jakby tego wszystkiego nie zauważył.

PIOTR KOWALCZYK

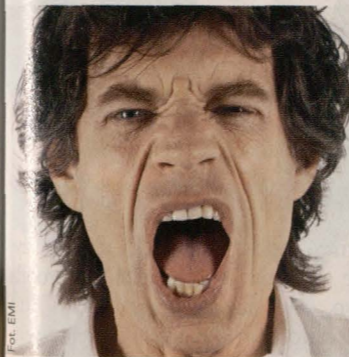


STEVE VAI „REAL ILLUSIONS: REFLECTIONS”,
Sony BMG

ŚCIEŻKA JAGGERA

Mick Jagger przerwał milczenie – na razie muzyką do filmu

Muzyką do komedii romantycznych jest jak z remake'ami filmów – schemat goni schemat, a całość przypomina listę przebojów. Popularna ballada do sceny pocałunku w deszczu, szybki rockowy numer do pościgu za ukochaną. Ale kiedy się okazało, że powstaje nowa wersja „Alfiego”, bardziej niż film interesowała wszystkich właśnie ścieżka dźwiękowa. Z legendarnym oryginałem, do którego muzykę napisali w 1966 roku Sonny Rollins i Burt Bacharach, zmierzyła się inna legenda – Mick Jagger.



W utworami nagranych do „Alfiego” przerwał swoje czteroletnie milczenie. A płyta, która wyszła z tej konfrontacji, nagrana wspólnie z Dave'em Stewartem (eks-Eurythmics) to album rockowy, a nawet retrorockowy. Momentami brzmi jak płyta Stonesów z początku lat 70. Recenzent „Rolling Stone'a” napisał, że Jagger pokazał światu, jak powinno się robić dobrą muzykę do filmu. I tu się z nim nie zgodzę. „Alfie” Jaggera nie brzmi filmowo, ale właśnie stonowo. Choć nie jest to zarzut, tylko dowód na istnienie na świecie pewnych stałych. Niebo jest niebieskie, woda mokra, a Jagger nadal potrafi komponować dobre piosenki. Jest nadzieja na nowy udany album nagrany w całości przez Stonesów.

ROBERT ZIĘBIŃSKI



MICK JAGGER & DAVE STEWART „ALFIE”, EMI



OD LEWEJ: BONNIE „PRINCE” BILLY I MATT SWEENEY

AMERYKA NA DWA GŁOSY

Arcydzieło współczesnego nurtu „americana”

Skąd ta słabość do Willa Oldhama (vel Bonnie „Prince'a” Billy'ego)? Zastanawiam się nad tym od dobrych 10 lat i nic. Oldhama – niezależnie pod jakim pseudonimem nagrywa (a ma ich kilka) – rozpoznaję natychmiast: charakterystyczny, łamiący się głos, ascetyczne gitary, emocjonalny introwertyzm. Esencja współczesnego nurtu „americana”, typowy przykład alternatywnego songwritera, głosu pokolenia, który o rzeczach podstawowych – jak miłość czy śmierć – potrafi opowiadać tak, że przechodzą ciarki. I tak jest na jego nowej płycie, najlepszej od czasu „I See a Darkness” z 1999 roku, pokazującej po kilku latach zapaści prawdziwe oblicze Oldhama. Ale by wszystko było jasne, nie jest to dzieło solowe, lecz wymyślone do spółki z Mattem Sweeneyem, w latach 90. liderem grupy Chavez, ostatnio zaś uczestnikiem wątpliwego przedsięwzięcia Zwan Billy'ego Corgana.

Bonnie „Prince” Billy napisał i zaśpiewał swoje teksty, Sweeney skomponował muzykę. Nie wiem, czy obaj zamierzają jeszcze współpracować, ale te 44 minuty to arcydzieło gatunku. Artyści są prawdziwi do szpiku kości, wysysają z amerykańskiej tradycji wszystko to, co najbardziej wartościowe. Ostry gitarowy riff z „My Home Is The Sea” ma szansę przejść do historii, nie mówiąc o balladach – „Beast For Thee” czy „Lift Us Up” – których nie powstydziliby się Dylan czy Cash. O Cavie nie wspominając. Na „Superwolf” czas stanął w miejscu.

JACEK HAWRYLUK



BONNIE „PRINCE” BILLY, MATT SWEENEY „SUPERWOLF”,
Drag City/Isound

POPJAZZOWE BIERKI

Jacaszek i Miłka zabierają nas w nieznaną, swingowo-elektroniczną rejony krainy łagodności

Już pierwsza płyta realizowana wspólnie przez Michała Jacaszka i Miłkę Malzahn „Mapa” (ukazała się niecały rok temu) była przełomem w podejściu do tak zwanej poezji śpiewanej. Miłka (także pisarka, o jej powieści „Baronowa późna jesień” pisał „Przekrój” kilka miesięcy temu) dość długo nie mogła się wyrwać z konwencjonalnego śpiewania w aranżacjach w stylu Renaty Przemyk, ale trafiła na producenta, który dopasował jej lirykę do nowoczesnych, elektronicznie przetwarzanych brzmień i rytmów wywodzących się z trip hopu i acid jazzu.



MIŁKA MALZAHN (Z PRAWYJ) – PRZEŁOM W POEZJI ŚPIEWANEJ

Drugi album toruńskich twórców „Sequel” jest kontynuacją tej drogi, a zarazem aktem wyboru bardziej sprycyzowanej stylistyki. Jacaszek i Miłka przy całej nowoczesności produkcji nawiązują do najlepszych tradycji polskiej piosenki poetyckiej lat 70. osadzonej w swingowej tradycji. Oprócz elektroniki pojawiają się nagrywane na żywo gitara jazzowa (T. Organek) i flet (A. Łopuska), ten ostatni najsilniej wyeksponowany w przebojowej bossa novie „Chwile” przypominającej klimatem piosenki wczesnej Elżbiety Adamiak. Inne doskonale momenty to „Gra towarzyska”, w której życie zostaje kapitalnie przyrównane do gry w bierki („O piki bój, o harpun wojnę zaczynam znów, zaczynam wszystko tu”) i kołysanka „Śpij”. „Niepotrzebnie pijesz wino tanie, po tym winie to się kiepsko śpi. Czy pamiętasz to nasze mieszkanie? Ja pamiętam je jak przez lzy” – Miłka takimi tekstami jak „Chwile” dowodzi, że wbrew temu, co narobiła Novika na składance z „Polskimi leniwymi” zdominowanymi wbrew nazwie przez anglojęzyczny bełkot, można doskonale śpiewać „leniwe” piosenki po polsku. Ambitny pop – wydawałoby się, że w tej zbitce słów tkwi sprzeczność wewnętrzna, ale Miłka i Jacaszek dowodzą, że to jednak możliwe!

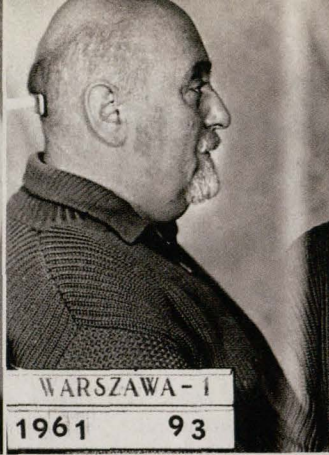
PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ



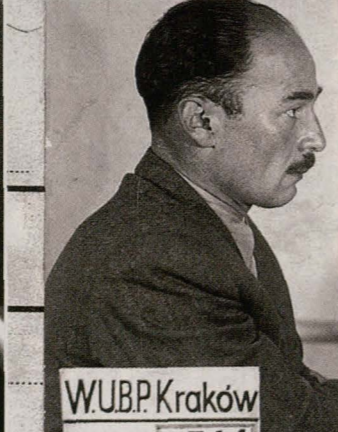
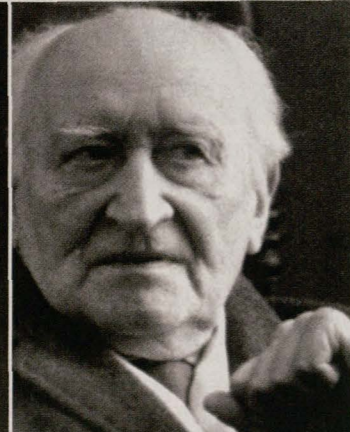
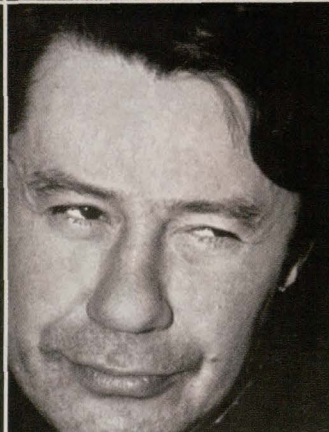
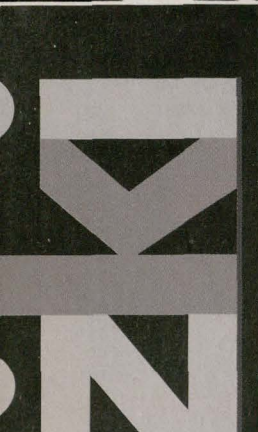
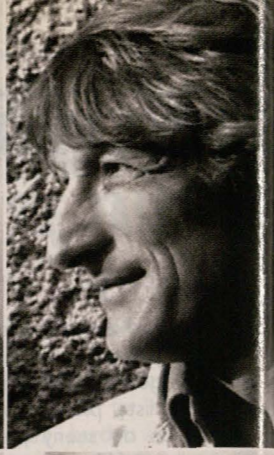
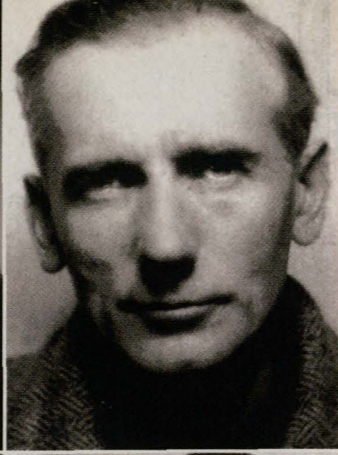
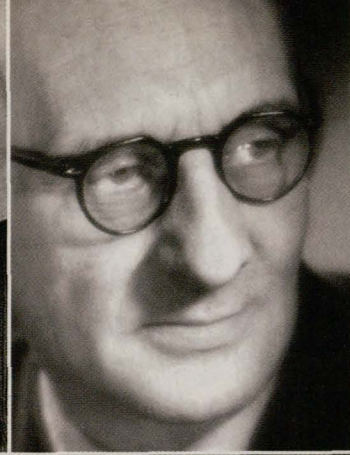
JACASZEK/MIŁKA „SEQUEL”,
Gusstaff Records

W czerwcu rusza po raz kolejny ogólnopolska akcja promująca zdrowie i zdrowy tryb życia „Commercial Union VITA-tour”, organizowana przez magazyn o zdrowiu VITA oraz grupę finansowo-ubezpieczeniową COMMERCIAL UNION.
Jeżeli chcesz, aby akcja bezpłatnych badań odbyła się w Twoim mieście – ZAGŁOSUJ!
Wyślij w dniach 21-30.04.2005 SMS pod nr 72702 (opłata: 2 zł netto, 2,44 zł brutto) wpisując w treści nazwę miasta, do którego zawita specjalnie wyposażony ambulans (np. VITA.Sopot). VITA bus odwiedzi 10 miast, które otrzymają największą liczbę głosów.

*Szczegółowy regulamin głosowania dostępny jest w siedzibie Edipresse Polska S.A., ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa.



WARSZAWA - 1
1961 93



W.U.B.P. Kraków
1948 511

ZASZCZUCI

Donosy, śledztwa, więzienia. Zakazy, rewizje, podsłuchy. To też los pisarzy w PRL

Oblawę" czyta się jak najlepszy kryminał, który w odróżnieniu od książek Alistaira MacLeana czy Rossa MacDonalda nie jest powieścią, choć chciałoby się, by nią był. Te rozpaczliwe historie pisało niestety samo życie. Często zdaniem autorów ukrytych pod niewymyślnymi pseudonimami: „Ewa”, „Max”, „33”, „Victor”, „Mieczysław”. Historii naszej powojennej literatury z ubeckiego punktu widzenia nikt dotąd nie napisał. Dziwne, bo zważywszy na łube podniety lustracyjne, temat zdawał się leżeć na ulicy. Joanna Siedlecka pogrzebała więc w archiwach IPN, porozmawiała z ludźmi i wykonała robotę nadzwyczaj pożyteczną. Fakt, książka mogła być mniej emocjonalnie tendencyjna. Niektóre wnioski z lektury ubeckich archiwów bywają dosyć dowolne. Ale to tylko rysy na porządnej budowlu.

Nie byłoby tej książki, gdyby nie osobiste wybory niektórych pisarzy wywołujące wzmogłą czujność peerelowskich funkcjonariuszy. Co oznaczało dla autorów: śledztwa, donosy, przechwytywanie korespondencji, rewizje, areszty, więzienia, szpitale psychiatryczne. Zaś dla ich dzieł: zakazy druku, wycofywanie książek z księgarni i bibliotek, cenzurę, rekwirowanie tekstów i maszyn do pisania, niszczenie w zarodku

pomysłów na teksty. Kto żył w tamtych czasach i dotyczyły go bardziej czy mniej bezpośrednio tamte sprawy, nie będzie książką Siedleckiej zaskoczony. Poczucie najwyższej dyskomfort psychiczny, że za mało wiedział, może za mało się interesował.

W oczach komunistów słowo publiczne uchodziło za broń nie gorszą od pistoletu maszynowego. Kto pisał po myśli, mógł liczyć na łaskawą opiekę reżimu. Ale ta łaska na pstrym koniu jeździła. Dzisiejszy ulubieniec systemu jutro mógł okazać się zdrajcą. Nie mówiąc o wrogach naturalnych, czyli takich, którzy nie padli od razu na kolana po wkroczeniu do Polski armii radzieckiej. Siedlecka pisze o losach pisarzy łamanych za wrodzoną niepokorność albo nabytą niezgodę. A łamanie najczęściej oznaczało po prostu życie zwichnięte na zawsze. W końcu czego lepszego można się było spodziewać po głuchych telefonach, anonimach z pogrozkami, więziennych odsiadkach pospołu z kryminalnymi, przymusowych pobytach w celach bez klamek w celach rzekomo leczniczych.

Bohaterowie „Oblawy” (mogło ich być więcej): Wojciech Bąk, Jerzy Braun, Stefan Łoś, Władysław Grabski, Helena Zakrzewska, Jerzy Szaniawski, Jerzy Kornecki, Jerzy Zawieyski, Melchior Wańkowicz, Januariusz Grzędziński, Paweł Jasienica, Ireneusz Iredyński, Jacek Bierezin. Od dziadków do wnuków. Bardzo znani, niegdyś znani albo już zapomniani. Wybitni i niekoniecz-

nie. Pamięć niektórych mogła i dziś być żywa, ale nie jest – bo bezpieka zrobiła wszystko, żeby tak się właśnie stało. Kto dziś słyszał o poecie Bąku, laureacie wielu nagród, którego zrobili wariatem i który w końcu rzeczywiście zwiariował? Dlaczego tak strasznie niszczone Bogu ducha winnego, łagodnego dramaturga Szaniawskiego? Diabli biorą, jak się o tym czyta.

Nie przypadkiem ubecy dopadali tych, na których łatwo było znaleźć haka: przedwojennych inteligentów o niezależnych poglądach, tych z AK-owskim życiorysem wojennym. Także tych ze skłonnością do alkoholu, płci odmiennej albo – co szczególnie do szantażu przydatne – tej samej. Kobięciarzowi Jasienicy podstawiono fertyczną agentkę, która nawet jako żona nie przestała na niego donosić. Iredyńskiego wrobiono w gwałt na paniencie. Zaszczuto Bąka, Łośa, Zawieyskiego, w czym wątek homoseksualny odegrał swoją rolę.

Nie wszyscy zmarli śmiercią naturalną. Niejasne okoliczności, jakieś zatrucia, wyśkakiwanie oknem, rzucanie się pod ciężarówkę, ślady pobicia. To też należy do naszej historii literatury. Niestety.

TADEUSZ NYCZEK



JOANNA SIEDECKA „OBLAWA. LOSY PISARZY REPRYSJONOWANYCH”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005

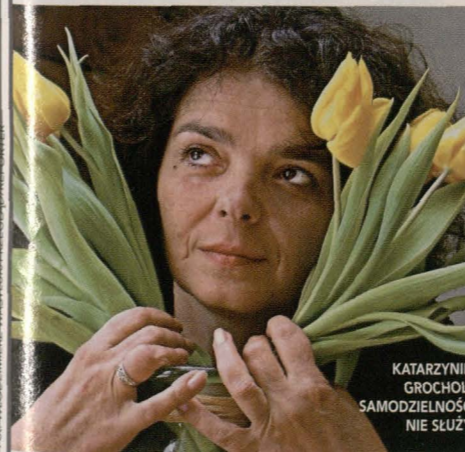
DEWEJ, U GÓRY: HELENA ZAKRZEWSKA, BRZYKORNAKI, STEFAN ŁOŚ, JERZY BRAUN, JACEK BIEREZIN

DOŁU: IRENEUSZ IREDYŃSKI, JERZY SZANIAWSKI, WŁADYSLAW GRABSKI, PAWEŁ JASZENICA, WOJCIECH BĄK

NA DOBRE I NA ZŁE

Nowa powieść Grocholi jeszcze bardziej ckiwa i schematyczna

Grochola poszła na swoje. Nową powieść wydała we własnym wydawnictwie. I co, przełom? Zmiana głosu? Knebel zdjęty? Nic z tych rzeczy. A nawet gorzej. Nowa powieść jednej z najpopularniejszych autorek opowiada o tym, co zawsze, czyli że „w życiu liczy się tylko miłość”, tyle że w stylu igrzysk telenowelowym. Coś jakby program komputerowy pomieszał najbardziej łzawą wątki z „Na dobre i na złe” i innych telenowel. Mamy więc grupę przyjaciół: małżeństwo na skraju załamania, samotne kobiety i samotnych mężczyzn. Myślą, a jakże, nieustannie o jednym: zakochać się czy się nie zakochać? Co się zdarzy? Wiadomo. Wszyscy znajdą swoją połówkę, niektórzy nawet w deszczu na ulicy, bo tak jest, przyznacie, romantycznie. Oczywiście są i choroby, i kłopoty skrzętnie ukrywane przed przyjaciółmi. I jest wzajemne



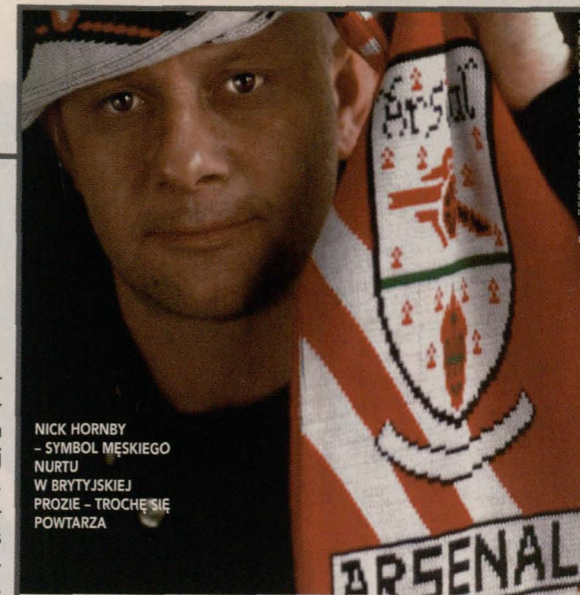
KATARZYNA GROCHOLA „OSOBOWOŚĆ CMY”, NIE SŁUŻY

poświęcenie i pomoc. Świat jest okropny, zdaje się mówić Grochola, a więc trzeba go osłodzić, pokazać miłość od pierwszego wejrzenia i ludzkie ciepło. Ludzie to lubią. Tyle że słodycz w nadmiarze mdli, schematyczność nudzi, a dyskusje przyjaciół przy winie o naprawie świata rażą infantyлизmem. I właściwie po co czytać, skoro wszystko jest jasne od pierwszej strony? Postacie są narysowane tak grubą kreską, że można zatęsknić za Judytą, bohaterką poprzedniego cyklu Grocholi. Nie mówiąc o bohaterce debiutanckiej, całkiem niezłej powieści „Przegryźć dżdżownicę”. Cma przy dżdżownicy to już osobowość w zaniku.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



KATARZYNA GROCHOLA „OSOBOWOŚĆ CMY”, Wydawnictwo Autorskie, Warszawa 2005



NICK HORNBY – SYMBOL MĘSKIEGO NURTU W BRITYJSKIEJ PROZIE – TROCHĘ SIĘ POWTARZA

LEPIEJ ŻYĆ NIŻ NIE

Hornby niczym mantę powtarza **wezwanie do odpowiedzialności**

Gdyby 48-letni Nick Hornby, symbol męskiego nurtu w brytyjskiej literaturze popularnej, dowiedział się, co się z jego książkami dzieje w Polsce, doznałby zapewne załamania nerwowego. Jego debiutancka „Futbolowa gorączka” ukazała się u nas z olbrzymim opóźnieniem, książka i film według najgłośniejszej powieści mają nad Wisłą różne tytuły – „Wierność w stereo” czy „Przeboje i podboje”. Wreszcie od paru tygodni straszy tanie wydanie „Wierności w stereo” wydane – uwaga! – w serii „Literatura w spódnicę”. Diabli wiedzą, jaki los spotka „Długą drogę w dół”. Dla czytelników szukających ciągle czegoś nowego może być to lektura drażniąca – Hornby pozostaje bowiem wierny swojemu naczelnemu tematowi, jakim jest odpowiedzialność. Tym razem pretekstem do jego rozwinięcia jest spotkanie czworga niedoszłych samobójców pragnących (nieprawdopodobnie!) skoczyć tej samej nocy z dachu tego samego wieżowca. Wypalony muzyk rockowy ze Stanów JJ, nastolatka Jess, zmęczona matka opośledzonego Maureen i skompromitowany prezenter telewizyjny Martin prowadzą na przemian własne narracje i osiagają na koniec oczywistą (niestety!) konkluzję typu „lepiej żyć niż nie”. Samopomocowa akcja, jaka ich wiąże, staje się też dla Hornby'ego okazją do krytyki brukowców i nowej Labour Party. Skądinąd dla czytelnika w biednej Polsce to może być słabo zrozumiałe, gdyż na przykład problemem Maureen nie są tak naprawdę pieniądze na utrzymanie (na życie w zupełności wystarcza zasiłek), lecz brak zajęcia, które nadałoby sens egzystencji. Z drugiej strony ci, którzy odnaleźli w Hornby'm swojego pisarza już przy „Wierności w stereo”, chcą z nim jednocześnie być dojrzałymi i maniaczko słuchać ulubionych płyt, nie powinni czuć się zawiedzeni. Obecność JJ zapewnia odpowiednią dawkę rock and rolla. Pyszna jest zwłaszcza dyskusja o Rolling Stonesach (Jess myśli, że są już po osiemdziesiątce). Szkoda tylko, że tłumaczenie zabiło językowe smaczki między amerykańskim JJ a angielskim pozostałych bohaterów.

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ



NICK HORNBY „DŁUGA DROGA W DÓŁ”, PRZEŁ. PAWEŁ ŁOPATKA, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005

PTASIE SPRAWY

Jak poetycko połączyć Milanówek z Kopenhagą

Najnowszy zbiór wierszy Grzegorza Wróblewskiego otwiera „Czas przebudzonych poetów”, który precyzyjnie wprowadza w nastrój całości: „To poeci, to poeci budzą się i pukają / W okna wraz z nadejściem zimy. / Kiedy ja odchodzę w sen, / Oni zaczynają głośno szlochać”. Autor, który debiutował tomem „Ciamkowatość życia” i od 20 lat



GRZEGORZ WRÓBLEWSKI

mieszka w Danii, każdą kolejną książką przypomina, że poeta i jego czytelnik mają obowiązki. Nie są one specjalnie trudne: wystarczy od czasu do czasu napić się jabłkowego wina i popatrzeć na kłębiaste chmury, zauważyć, że rzeczy lubią naśladować swoich starych właścicieli, pogłaskać bezpańskiego wilczura czy zabrać kobietę w sukience w groszki za miasto. Wróblewski wypełnia poetyckie obowiązki, jak Bóg przykazał, mimo że czasami czuć w jego wierszach zmęczenie zbyt ważnym patrzaniem na świat. Jest w tej bacznie obserwowanej rzeczywistości coś, co chyba już nigdy Wróblewskiego nie zmęczy – od chwili swojego debiutu uważnie obserwuje ptaki. Przygląda się im jak Jarosław Marek Rymkiewicz kotom. I równie efektywnie jak mistrz z Milanówka przenosi do wierszy rezultaty tych obserwacji, na przykład w moich ulubionych w tym tomie „Ptakach z Cmentarza Asystentów w Kopenhadze”: „Ten mały, szary ptak, dziubiący swego towarzysza, wie co robi”. Choć na pierwszy rzut oka Milanówek i Kopenhaga to dwa zupełnie różne światy poetyckie, połączyć je może skupiony czytelnik z puszką kocięgo przysmaku pod ręką – i kot będzie syty, i ptak cały.

DAREK FOKS



GRZEGORZ WRÓBLEWSKI „POMIESZCZENIA I OGRODY”, Biblioteka Narodowa i Duński Instytut Kultury, Warszawa 2005

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujdzie
kiepskie
dno



EWA WYSZOMIRSKA I GRZEGORZ MINKIEWICZ - NIEDOBRA PARA PO PRZEJŚCIACH

DO PIACHU

Emeryci w piaskownicy



Chłopak z Sanoka Michał Walczak ma 26 lat i studiuje reżyserię w Warszawie. Reżyser na razie z niego marnutki, za to dramatopisarz pełną gębą. Trzy lata po debiucie teatru wyrwają sobie jego sztuki. „Podróż do wnętrza pokoju” miała już trzy premiery, po jednej „Smutna królowna”, „Kopalnia” i „Nocny autobus”. Nietknięta teatralnie pozostaje tylko „Rzeka”. Ale teatralny rekord dzierży „Piaskownica”. W Opolu ma już piątą realizację.

Dotychczas dziecięcych bohaterów Miłkę i Protazka grali młodzi aktorzy. Tymczasem reżyser Hynek wymyślił, że przeniesie opowieść do krainy emerytów i rencistów. Przecież rytuały godowe bez względu na wiek pozostają takie same. Zafrapował go również piętrowy paradoks pary 60-latków, którzy udają dzieci dorastające poprzez zabawę. Walczakowi pomysł się spodobał, więc nieco dramat przerobił, żeby uwiarygodnić wiek postaci.

Na małą scenę opolskiego teatru wysypano wywrotkę piachu. Leży na niej Starszy Pan w garniturze biznesmena i bawi się figurką Batmana, kompensując sobie zatargi z jakimś dyrektorem Kowalskim. Po chwili do zabawy wprasza się Starsza Pani z lalką Barbie. Przychodzi jak to kobieta: poprzeskadza i namiesza, ale bez niej już nic nie będzie takie samo.

Zabawą w piaskownicy, tak jak zabawą w rodzinę i firmę, rządzą proste reguły. Bo wszystko tak naprawdę jest historią związku mężczyzny i kobiety. Dodając lat Protazkowi i Miłce, Hynek odebrał im jednak naiwność i naturalność. Grzegorz Minkiewicz i Ewa Wyszomirska desperacko chcą wzbudzić w sobie dziecięco-młodzieńcze emocje, ale jest w nich jakaś gorzka zadrza. Są zbyt niedobraną parą po przejściach.

Cenię Walczaka za łatwość wymyślenia niebanalnych, metaforycznych sytuacji. Za aluzje literackie, za erudycję, lekkość i dowcip. Umiejętność tworzenia soczystego języka, który świetnie brzmi na scenie w ustach aktorów. Ale to można powiedzieć o wielu autorach. Jedną rzeczą jest w jego talencie niepodrabialna. Nie udaje dojrzałego mędrca: patrzy na nasz stary świat oczami zdumionego dzieciaka. Aż strach, co jeszcze wypatrzy.

ŁUKASZ DREWNIAK

„PIASKOWNICA” MICHAŁA WALCZAKA, REŻYSERIA TOMASZ HYNEK, SCENOGRAFIA ANNA POPEK, TEATR IM. J. KOCHANOWSKIEGO W OPOLU



PRZYGINANKA



Transfer, czyli zwycięstwo w trybie ratunkowym

Tak się złożyło, że swoje dwa najlepsze przedstawienia w ostatnich czasach stworzył w trybie ratunkowym. Zdarza się bowiem najlepszym nawet dyrektorom, że muszą przejąć dowodzenie próbami na kilka tygodni przed premierą, bo zakontraktowany reżyser sobie nie poradził. Na szczęście Maciej Englert wpuszcza na afisz tylko takie sztuki, któ-

re go obchodzą. Gdy więc wskutek nagłej katastrofy musi się sam zabrać do roboty, wie, co chciałby powiedzieć. Tyle że musi nagiąć zarówno utwór do własnego stylu, jak i siebie samego do utworu. To wzajemne przyginanie, niewątpliwie stresujące, owocuje jednak nadspodziewanym witalizmem, oryginalnością, nerwem scenicznym. Tak było z „Porucznikiem z Inishmore”, jednym z najlepszych przedstawień minionego sezonu. Tak też jest z „Transferem” Maksyma Kuroczkina.

Choć to materia stawiała opór. Sztuki Kuroczkina, jednego z nowych dramatopisarzy rosyjskich, są bowiem erup-



ONA (MONIKA KWIATKOWSKA) CHCE, A ON (ANDRZEJ ZIELIŃSKI) NIE

cyjami wariackich wizji niepokładanych w tradycyjne konwencje i łańcuchy fabularne.

COŚ Z NICZEGO

„Transfer” jest opowieścią o ludziach, którzy się niczemu nie dziwią. Oto niewyspany mąż burczy na żonę; trzeba podjąć nieoczekiwane koleżkę z wojska, a na pijaństwo można się urwać tylko na noc do biura. Że zastanie się potem w domu gacha – trudno; ale można spokojnie wziąć go na wycieczkę z własną kochanką, podstawiając żonie do łóżka owego kolegę. Nic to, że celem wycieczki będzie... piekło, skąd

przyszło zaproszenie od zmarłego ojca, i gdzie jedzie się bez kłopotu: biuro podróży załatwi formalności. A w piekle jest jak tu, tylko obowiązuje jeszcze mniej wyrzutów sumienia. Prawda, że ładny obrazek? Niestety, nieszczerzy: co ma grać aktor, któremu dano zadanie nie dziwić się niczemu?

Majsterska robota Englerta polega na wypełnieniu tej groteski za pomocą odwiecznych chwytów: szermierki słownej, gagów, rytmu działań. Warto popatrzeć, jak Andrzej Zieliński i Borys Szybczyk szyją sceniczne bycie z takiego „niczego”. Dostrajają się do nich partnerki, a epizody Jana Pęczka, Janusza Michałowskiego i Mateusza Damięckiego dopełniają wieczoru. Opowieść robi się skuteczna, poukładana, logiczna. Nawet gruba umowność – wciśnięcie wszystkiego w jedną, mało nośną dekorację – nie budzi protestu. Liczy się lekkość, żart i spektakularne odsłanianie świata z wykastrowanym zdziwieniem. Świata o krok od piekła.

NIECH ŻYJE PRZYGINANIE

Czy z tego coś wynika? Tu kłopot – ale już na poziomie sztuki Kuroczkina, dalekiej od stawiania tez i wyciągania wniosków. W tekście „Transferu” – jak w wielu dzisiejszych utworach dla teatru – celowo nie ma przesłań i kropek nad „i”. Jest anarchizmiecznie czysta przyjemność dokopywania się do absurdu, stawiania postaci na głowie, bawienia się ich losem. Rosyjski pisarz spadłby z fotela, widząc, jak poukładano jego kapryśne koncepty. Może jednak dojrzałby walor w tym przygięciu? Bo brawura jego skojarzeń okazuje się walorem właśnie w kontrapunkcie do perfekcyjnego porządkowania wiodącego ku dydaktyce – tej, co wylądzała na przykład z wystawionych chwilę wcześniej w tymże Współczesnym sztukach jednoaktówek Mrożka.

Niech zatem żyje przyginanie – starego do nowego i nowego do starego, ducha porządku do ducha anarchii i odwrotnie. Tudzież każdy inny, równie mało spodziewany transfer.

JACEK SIERADZKI

„TRANSFER” MAKSYMA KUROCZKINA, PRZEKLAD ANDRZEJ BUBIEN, REŻYSERIA I OPRAWOWANIE MUZYCZNE MACIEJ ENGLERT, SCENOGRAFIA MARCIN STAJEWSKI, KOSTIUMY ANNA ENGLERT, TEATR WSPÓŁCZESNY W WARSZAWIE



EWA SKIBIŃSKA, MARIUSZ BONASZEWSKI, RENATA KOŚCIELNIAK - TRÓJKA Z KWARTETU

PAJĘCZYNA NA JĘZYKACH



Jak się kotłować, to tylko we czworo

Dwa małżeństwa zdradzają się nawzajem tej samej nocy w tym samym hotelu. Podczas gdy jedna para hula na całego, drugiej miłosna konsumpcja raczej nie wychodzi. Ale przecież australijski autor nie napisał głupiutkiej farsy. Szybko okazuje się, że przypadkowy akt zdrady odsłania misternie utkaną pajęczynę absurdu, seksu, samotności i śmierci czyhającą tuż obok, w sąsiednim pokoju, następnego dnia, a może już za minutę. W „Małym traktacie o erotyzmie” Jan Kott pisał, że za każdym razem, kiedy jakaś para chce mieć seks, do łóżka kładą się cztery osoby. Obok partnerów rzeczywistych kotłują się tam też ich partnerzy wyobrażeni. Kiedy już jest po wszystkim, ci ostatni umierają. Erotyzm niepostrzeżenie przechodzi w eschatologię.

W „Nie do pary” Bovell pozwala na wypowiedzenie na głos wszystkich czarnych myśli, jakie kielkują i zaraz spłoszone znikają. Bo kogo i co mamy w głowie, mówiąc, że kochamy? Co się dzieje, kiedy jest w nas jeszcze miłość, ale pożądaną już odchodzi? Czy zdrada jest końcem związku? Inscenizując Bovella, trzeba pokazać, jak cały świat drży. Złapać rytm tego drżenia, dreszczu, podniecenia. Można zaakcentować historię albo gorycz. A najlepiej obie naraz. Genialny dramat!

ŁUKASZ DREWNIAK

„NIE DO PARY” ANDREW BOVELLA, REŻYSERIA AGNIESZKA OLSTEN, SCENOGRAFIA TEODOR SOB CZAK, TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU



OJCIEC LEON KNABIT
 - CZY JEGO POWRÓT
 DO TELEWIZJI ZWIĄZANY
 ZMIANĄ PODEJŚĆ
 MEDIÓW DO KSIĘŻY

TELEWIZJA PACHNĄCA HOMILIĄ

Przez cały kwiecień **uwaga ludzi zwrócona była na Kościół**, a telewizję znów zainteresowali księża

Choroba i śmierć Jana Pawła II, a później wybór jego następcy sprawiły, że w świeckich mediach niespodziewanie znalazło się więcej miejsca dla księży. Stali się potrzebni – jako pocieszyciele, powiernicy rozpaczcy i komentatorzy. Po śmierci Papieża kardynał Franciszek Macharski wyszedł jak ojciec do pogrążonych w smutku krakowian, ksiądz Adam Boniecki tłumaczył, by nie wstydzić się zwykłych, ludzkich łez, dużo uwagi telewizja poświęciła ojcu Konradowi Hejmo i kardynałowi Zenonowi Grocholewskiemu, którzy na bieżąco mówili o tym, co się dzieje w Watykanie.

Na kilka tygodni telewizja przestała się rządzić swoimi twardymi regułami. Nie ważne się stało, że ksiądz Mieczysław Małiński źle wypada przed kamerą – liczyło się, że był przyjacielem Papieża, że mógł

coś o nim opowiedzieć. W regionalnej Trójce młodych kleryków pytano, jak pontyfikat Jana Pawła II wpłynął na ich powołania, a w programie „Nakręcona noc” wystąpił ksiądz Arkadiusz Nowak. Wypląły nowe osobowości, duchowni, którzy okazali się nie tylko autorytetami, ale i mądrymi, wrażliwymi duszpasterzami. Telewizje chętnie sięgały choćby po młodych dominikanów: ojca Ryszarda Bosakowskiego i ojca Marcina Lisaka, wiceszefa KAI.

To odmiana, bo na co dzień telewizja ma z księżmi problem, zwłaszcza jeśli próbuje ich pokazywać w programach dostępnych szerszej publiczności. – Telewizja boi się księży, bo Kościół nie jest specjalnie medialny. Zawsze są obawy, że będzie pachniało nudą, homilią, nauczaniem, a ludzie chcą się rozerwać – mówi Tadeusz Chudecki, autor programu „Ojciec Leon zaprasza”, który po kilku latach wrócił na antenę.

Paweł Kwaśniewski, producent programu „Ja tylko pytam” w TV4, przyznaje, że do dyskusji telewizyjnych najchętniej zaprasza się duchownych, którzy w jakiś sposób są w stanie zaskoczyć: – Jako absolwent ATK najczęściej poznaję księży już po intonacji i doborze słów. Jeśli nie daje się poznać po sposobie mówienia, że rozmawiamy z księdzem, to już pierwszy znak, że może dobrze wypaść w programie – wyjaśnia. – Dobrze na przykład w telewizji wypada siostra Małgorzata Chmielewska, która potrafi zakląć w sposób, jakiego nikt by się nie spodziewał po zakonnicy.

Fenomen stanowi popularność ojca Leona Knabita. Pierwszy po latach jego program mimo późnej pory nadawania osiągnął niezłą oglądalność (cztery–pięć procent). Dobrotliwy mnich zaprasza do talk-show kontrowersyjne postaci, nie waha się podejmować trudnych tematów i słucha z szacunkiem ludzi, którzy mają różne, czasem sprzeczne z nauką Kościoła, poglądy. – Ksiądz, który wchodzi w życie publiczne, w media, nie powinien lekceważyć nikogo – mówi ojciec Leon. A właśnie takich tolerancyjnych duchownych publiczność chętnie ogląda w telewizji.

Lecz nie we wszystkich środowiskach katolickich niekonwencjonalność ojca Leona jest dobrze widziana. Wcześniej przez rok prowadzone były rozmowy na temat tego programu z telewizją Puls. Zakończyły się fiaskiem, bo Pulsowi nie odpowiadał żaden z zaproponowanych scenariuszy. – Chcielibyśmy zaprosić do programu parę gejowską albo Jurka Owsiaaka, TV Puls nie chciała się na to zgodzić – opowiada Chudecki. Próba odpowiedzi na oczekiwania widzów jest też nowa formuła „Słowa na niedzielę”. Od października komentarz do niedzielnej czytania ma formę scenki odgrywanej

w kancelarii pewnego anonimowego proboszcza. Ksiądz Andrzej Majewski, szef Redakcji Programów Katolickich TRP, przyznaje, że pomysł był inspirowany telenowelą „Plebania”: – Ludzie chcieliby oglądać księży, którzy są podobni do ich proboszcza, ich spowiednika – tłumaczy.

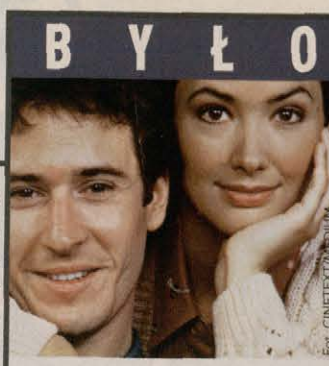
Mimo to nie do pomyslenia w Polsce byłaby idea programu „Priest Idol”, jaka zrodziła się w brytyjskiej stacji Channel 4 (w tym reality show będą rywalizować ze sobą duchowni jednej z parafii anglikańskich – zwycięży ten, który najlepiej zachęci wiernych do przychodzenia do kościoła).

Kłopot Kościoła polega na tym, że chciałby tworzyć swój wizerunek w ukierunkowy sposób, a telewizja lubi pewną chropowatość. Kościół musi otworzyć się na media, ale inicjatywa powinna wyjść od episkopatu – wyjaśnia profesor Wiesław Godzic, medioznawca. Tymczasem kilka tygodni temu Konferencja Episkopatu Polski wydała zbiór norm regulujących wystąpienia osób duchownych w mediach. Dokument przypomina, że kapłani są powołani do głoszenia nauki Chrystusa, a nie własnych opinii. Podkreśla też, że „jeśli nie są w danej dziedzinie wystarczająco kompetentni, powinni zrezygnować z występowania w mediach, zwłaszcza w kwestiach trudnych i kontrowersyjnych”, co w gruncie rzeczy zniechęca księży do podejmowania takich właśnie tematów. To rygorystyczne stanowisko kompletnie straciło sens wobec wydarzeń ostatnich tygodni. Okazało się, że nie było zgodne z przesłaniem Jana Pawła II, który swoje świadectwo cierpienia i śmierci przekazał światu właśnie poprzez media.

MALWINA WAPIŃSKA

ŚREDNIA OGLĄDALNOŚĆ PROGRAMÓW
 PROWADZONYCH PRZEZ KSIĘŻY W MARCU:
 „OJCIEC LEON ZAPRASZA” (TVP1)
 – 500 TYSIĘCY WIDZÓW,
 „SŁOWO NA NIEDZIELE” (TVP2)
 – 1 MILION 896 TYSIĘCY WIDZÓW.

OGLĄDALNOŚĆ W OKRESIE CHOROBY
 I PO ŚMIERCI PAPIEŻA:
 „OJCIEC LEON ZAPRASZA” (TVP1, 4 KWIECIA)
 – 3 MILIONY 139 TYSIĘCY WIDZÓW,
 „SŁOWO NA NIEDZIELE” (TVP2, 2 KWIECIA)
 – 2 MILIONY 686 TYSIĘCY WIDZÓW.



B Y Ł O
 Mamy złą wiadomość dla Krystyny Romanowskiej z tygodnika „Ozon”, która w swoim felietonie oświadczyła, że nigdy, przenigdy, nie kupi telewizora – chyba że któraś ze stacji powtórzy „Przystanek Alaska”. Pierwsze odcinki kultowego serialu wyemitował właśnie TVN.

Ale to nie koniec złych wiadomości dla Krystyny Romanowskiej: żeby śledzić losy zneurotyzowanego lekarza Joe Fleischmana, który łąduje w mieście na Alasce, będzie musiała, niestety, zwolnić się z pracy lub na wiele tygodni (110 odcinków!) wziąć bezpłatny urlop – serial emitowany jest bowiem wczesnym popołudniem. No, chyba że, kupując telewizor, felietonistka „Ozonu” nabędzie przy okazji nagrywarke.

„PRYZSTANEK ALASKA”, REŻ. JOSHUA BRAND I JOHN FALSEY,
 TVN, PONIEDZIAŁEK–PIĄTEK, 14.35

B Ę D Z I E

Święta, święta i... znowu święta. „Pieńko, niebo” Natalii Korynckiej-Gruz opowiada o przygotowaniach grupki dzieci do Pierwszej Komunii pod okiem młodego wikarego. Film powstał w telewizyjnym cyklu „Święta polskie”, który ma ambicję portretowania współczesnej Polski. Punktem wyjścia każdej historii jest właśnie któreś z kalendarzowych świąt. Skromne, ale często bardzo udane godzinne filmy realizują najlepsi polscy reżyserzy – od Janusza Morgensterna i Janusza Kondratiuka po Izabelę Cywińską i Andrzeja Barańskiego. Dla większości z nich to genialny sposób na przetrwanie trudnych czasów, w których filmy kinowe powstają od święta.

„ŚWIĘTA POLSKIE. PIEŃKO, NIEBO”,
 REŻ. NATALIA KORYNCKA-GRUZ,
 TVP1, 4 MAJA, 20.55

Spragnieni miłości maj



reż. Wong Kar-Wai
Azjatyckie arcydzieło. Historia niezwykłej miłości, która uwiodła światową publiczność i krytykę.

oraz
LEPSZE PIERWSZE
 Legendarne wersje kinowych hitów ostatnich lat.

Ocean's Eleven (1960)
 wyk. Frank Sinatra, Dean Martin
Siła legendy: czterdziestokrotnie niższy budżet i tyle samo wyższa klasa.

Jak zabić starszą panią (1955)
 wyk. Alec Guinness, Peter Sellers
Czarna komedia o złodziejach-dżentelmenach, której nie oparli się nawet bracia Coen.

Upiór w operze (1962)
 reż. Terence Fisher
Wersja najupiomiejsza, rodem ze świątyni kiczu Hammer Films.

oraz filmy
Stanleya Kubricka

Żadnych ale - samo kino!

ale kino!
 Kanał dostępny w dobrych sieciach kablowych oraz na platformie **CYFRA+** www.alekino.pl

TAKIEGO ZEGARKA NIE POWSTYDZIŁBY SIĘ SAM JAMES BOND. MOŻNA W NIM UKRYĆ MNÓSTWO INFORMACJI

OBOK: GRILL, KTÓRY ZAWSZE BĘDZIE CZEKAĆ NA CIEBIE Z GORĄCYM OBIĄDEM, I SZWAJCARSKI SCYZORYK PRZENOSZĄCY DANE

PONIŻEJ: ZESTAW DO FONDUE (KULINARNE AKCESORIA SĄ DZIŚ NAJMODNIEJSZE WŚRÓD FANÓW USB) I POCHŁANIAJĄCA DYM POPIELNICZKA-SAMOCHODZIK



Fot. EAST NEWS (2)

ULTRASNOBISTYCZNE BAJERY (USB)

Jeśli jesteś dumny, że twoja pamięć flash ma kształt gumowej kaczuszki, to **jeszcze nic nie wiesz o USB**

Pomysłów na zastosowanie komputerowego złącza Universal Serial Bus, znanego lepiej jako USB, jest tyle, ile pełnych inwencji głów ludzkich. Na pewno jednak projektanci i wynalazcy elektronicznych gadżetów robią wszystko, żeby uzależnieni od cyberrzeczywistości jak najrzadziej oddalali się od komputera. Starają się sprawić, żeby jego otoczenie było jak najmiłsze, choćby dzięki takim wynalazkom jak akwarium USB (o którym pisaliśmy niedawno w „Przekroju”) czy miniodkurzacz, za którego pomocą możemy posprzątać najbliższe otoczenie naszego komputera. Ostatnio wśród fanów USB najmodniejsze są wszelkie kulinarne akcesoria. I nie chodzi tu wcale o powszechne już podręczne pamięci flash w kształcie lukrowanych babeczek czy sushi. Ani o tak proste urządzenia jak podgrzewacze do kubków z kawą. Twórcy gadżetów USB poszli już dużo, dużo dalej.



(U)gotuj (S)o(B)ie coś

Zanim wyjdiesz do pracy, swój – połączony oczywiście z domowym komputerem za pomocą USB – iGrill załaduj jakimś dobrym mięsem (którego jakoś możesz nawet sprawdzić pod mikroskopem USB – obraz wyświetli się na ekranie komputera). Zaś tuż przed wyjściem z pracy możesz włączyć iGrilla za pośrednictwem Internetu! Po powrocie do domu masz już gotowe danie, oczywiście sporządzone według przepisów i wskazówek dołączonych do urządzenia. A jeśli nie masz ochoty na grillowane mięso? Nic nie szkodzi. Skorzystaj z USB Noodle Strainer – urządzenia do gotowania i odcedzania makaronu – i zrób sobie pyszne spaghetti. A może coś bardziej wyrafinowanego? Nie ma problemu, wystarczy do portu USB przypiąć zestaw do fondue (czy raczej Fundue, jak

nazwali go jego twórcy). Przednia zabawa dla ciebie i twoich przyjaciół. No i szansa na towarzyskie spotkanie przy jednym tylko komputerze. Potem może nawet kolacja przerodzi się w jakąś „gorączkę sobotniej nocy” na podłodze Disco-dance USB, której posadzka to różnokolorowe diody. Aha! To ważne. Po posiłku pamiętaj, jak przystało na dbającego o zdrowie cybermamiaka, żeby umyć zęby szczoteczką USB. A później możesz kontynuować relaks przed komputerem. Gadżety USB na pewno ci w tym pomogą!

Od manikiuru po masaż

Najpierw proponujemy poduszkę na krzesło, która służy jako podgrzewacz USB pod pupę. Później, jeśli jesteś palaczem, możesz sobie zapalić, strzepując popiół oczywiście do popielniczki USB wyposażonej w mechanizm pochłaniający dym (duży wybór kształtów i kolorów, od tradycyjnych, ascetycznych, srebrno-czarnych, po niebieskie samochodziki). Ostatecznie możesz też podłączyć wiatraczek USB albo odświeżacz powietrza. Dla kobiet mamy propozycję nie do odrzucenia – manikiur USB. Regeneracja paznokci za pomocą zestawu

z siedmioma końcówkami do obcinania skórek i polerowania paznokci na pewno przyda się dłońmi, które cały dzień uderzają w klawiaturę komputera. Dla panów też coś się znajdzie – na przykład bardzo elegancki zestaw do gry w golfa, który zmieści się w biurze, w sali konferencyjnej, w domu. Symulację gry można śledzić na ekranie komputera, ale najlepsze jest to, że tu prawdziwą minipiletkę uderza się prawdziwym minikijem golfowym. Taki sport może zmęczyć twoje uzależnione od pozycji siedzącej mięśnie. Ale i z tym możesz sobie łatwo poradzić, kupując urządzenie do masażu USB. Można by tak jeszcze długo wymieniać, bo pomysłów dziwnych i mniej dziwnych przybywa z dnia na dzień. Zasłonę milczenia opuśćmy na takie gadżety, jak wibratory USB czy zestaw USB do montowania podręcznej pamięci flash w kształcie... stolca. Jedno jest jednak pewne: mieć choćby jeden niezwykle gadżet USB albo go nie mieć, to prawdziwe być albo nie być dla zdeklarowanych komputerowych maniaków.

KAROLINA DELING-JÓZWIK

rzeczy niedorzeczne



WBIJ IM SZPIŁĘ

Odwet na szefie bez ryzyka wyrzucenia z pracy

To rozwiązanie dla tych, którzy nie mogą (lub nie potrafią) wbić w serce niesprawiedliwego szefa szpilki błyskotliwego żartu. Dla tych, którzy się boją albo mają zbyt niski poziom asertywności. Biurowy zestaw do wudu pozwoli dyskretnie, ale z całą bezwzględnością wyrazić uczucia do przełożonego. Mieści się w szufladzie biurka, zawiera nowoczesną dwustronną lalkę. Z jednej strony to elegancka kobieta biznesu, z drugiej zaś równie elegancki biznesmen. Jest też instrukcja, która daje kilka pomysłów na użycie zestawu, ale i zachęca do własnej inicjatywy. No i oczywiście zestaw szpilek – niezbędnych akcesoriów biurowego rytuału.

(KD.)

raczej RACZKOWSKI

CZY WODA W KUCHNI MUSI TAK KAPAĆ?

NIE ZWRACAJ UWAGI. WODOMIERZ NIE REJESTRUJE KAPANIA.

CO MNIE TO OBCHODZI? NIE MOGĘ ZASNAĆ!

RANO BĘDZIEMY MIELI GARNEK DARMOWEJ WODY DO MYCIA.

WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

Pan, panie profesorze, bardzo się ucieszył, gdy nowym papieżem został Niemiec.

– Oczywiście, że się cieszę, a mój komentarz w niemieckiej gazecie był dużo bardziej entuzjastyczny niż niemieckich komentatorów.

Z czego wynika ta radość?

– Proszę nie podejrzewać, że z powodów osobistych. Znam dobrze jego brata, też księdza, ale z samym kardynałem Ratzingerem miałem wyłącznie kontakt listowny. Na zamówienie niemieckiego wydawcy przygotowywałem tom wypowiedzi na 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II, wydany też po polsku „Te chwile tworzą historię”. Kardynał napisał najdłuższy, niezwykle przemyślany tekst. To było dla mnie wzruszające doświadczenie spotkania z człowiekiem, który jest bezgranicznie oddany swojemu szefowi.

I teraz pan liczy, że Benedykt XVI będzie kontynuował dzieło Jana Pawła II?

– Przyszedł kontynuator, który przez 22 lata był, jeśli można tak powiedzieć, mózgiem Papieża. To on, wybitny teolog, był partnerem dla intelektualnych rozmów z filozofem, jakim pozostał Karol Wojtyła. Oczywiście, nie będzie w stanie wiele zmienić, bo jednak ma już 78 lat, jego pontyfikat nie będzie więc tak długi i pewnie nie aż tak przełomowy jak poprzednika. Ale on wszystko wie i dla Kościoła powszechnego jest znakomitym wyborem. Także dla Europy. Jest człowiekiem środka kontynentu i w sytuacji, gdy zjednoczona Europa ma kłopoty z jednością, on, człowiek twardych zasad, a równocześnie intelektualnego rozmachu, będzie potrafił znaleźć sposób na porozumienie.

A dla Polski? To dobry papież?

– Znakomity. Przecież on świetnie Polskę zna, był tu wielokrotnie, na ingresach, uniwersytetach i małych wiejskich pielgrzymkach. Kto inny mógłby tak dobrze zrozumieć polski Kościół jak nie on właśnie, cały czas obecny w orbicie polskich spraw wokół Papieża. Przecież nie jakiś papież z Ameryki czy z Azji. Proszę zauważyć, jak on cały czas pięknie mówi o poprzedniku – wielki pontyfikat, wielki Jan Paweł II. A przecież nie musi. Widać, że to wypływa z jego serca. Czego możemy chcieć więcej?

Ten entuzjazm nie przez wszystkich jest podzielany. Sama słyszałam wypowiedzi: Papież Niemiec!? To straszne!



PRZE KROJ

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

PAPIEŻ ŚWIETNIE ZNA POLSKĘ

CZY POLSKIM KATOLIKOM BĘDZIE DOBRZE Z PAPIEŻEM NIEMCEM?

– WŁADYSŁAWA BARTOSZEWSKIEGO

– PYTA



KATARZYNA KOLENKA-ZALESKA „FAKTY”, TVN

– Ja tego kompletnie nie rozumiem. Dlaczego ludzie wątpią w mądrość Jana Pawła II? Przecież to ich ukochany Papież już w 1981 roku ściągnął kardynała Ratzingera do Rzymu i uczynił z niego swojego najbliższego współpracownika. Chyba nie uważamy, że Jan Paweł II był lekkomyślny, powołując i obdarzając tak wielkim zaufaniem kardynała z Niemiec.

Ale nawet biskup Stanisław Gądecki mówił, że wybór papieża Niemca jest dla Polaków ogromnym wyzwaniem.

– Wybór Polaka na papieża też był dla Niemców ogromnym wyzwaniem. Towarzyszyłem Janowi Pawłowi II w jego pierwszej pielgrzymce do Niemiec. I obserwowałem to pełne napięcia oczekiwanie, które szybko przerodziło się w sympatię, a w katolickiej Bawarii wręcz w entuzjazm.

No tak, ale dla części Polaków pamięć o niemieckich zbrodniach jest wciąż żywa, a jeszcze dostają informacje, że młody Joseph Ratzinger był w Hitlerjugend.

– Po pierwsze, wbrew własnej woli został wcielony do obrony przeciwlotniczej. Na tych zdjęciach, co to się teraz publikuje nagminnie, jest w mundurze Wehrmachtu, był pomocnikiem. Nie wybierał sobie tego. Co miał on, młody chłopak, powiedzieć. „Rozstrzelajcie mnie, a ja nie pójdę”? Chciałbym zobaczyć tych Polaków, którzy mówili rozstrzelajcie mnie, ale ja nie będę współpracował z komuni-

styczną władzą. Jakoś niewiele mamy tego typu świadectw.

W jaki sposób pontyfikat papieża Niemca może wpłynąć na polsko-niemieckie pojednanie?

– Myślę, że może mieć przełomowe znaczenie, zwłaszcza gdy w przyszłym roku, co jest niemal pewne, do władzy w Niemczech dojdzie Chryścijańska Demokracja. Myślę, że Benedykt XVI będzie się starał w sposób nieformalny wpływać na łagodzenie napięć. Oczywiście nie można od razu planować politycznych zobowiązań papieża, ale można się spodziewać zrozumienia tego problemu.

Czy widzi pan konkretne słowa lub gesty papieża, które mogłyby wpłynąć na pojednanie?

– Pojednanie polityczne, prawne i formalne to jedno, ale prawdziwe pojednanie dokonuje się w umysłach ludzi i zależy od postaw każdej generacji. Ja jestem z pokolenia Karola Wojtyły i pamiętam, jak latami jako wysłannik „Tygodnika Powszechnego” jeździłem do Niemiec i zdawałem przysięgę przed papieżem sprawozdanie z każdego wyjazdu. Sprawa dojrzewała powoli, bo i bliźni były ogromne. Ale teraz jest łatwiej. Przychodzą nowe pokolenia, pokolenie licealistów i studentów może naprawdę sprawić, że pojednanie się wypełni pozytywną treścią. Obecny papież na pewno nie pozostanie bierny na takie sygnały. Jeśli odbywać się będą spotkania polsko-niemieckie, spotkania Kościołów, to Watykan znajdzie formułę, aby jakiś stanowisko poprzeć czy zająć.

Jesienią mija 40. rocznica słynnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich: „Przebaczmy i prosimy o przebaczenie”. Współautorem tego dokumentu był biskup Karol Wojtyła. Wówczas ten list wywołał szok i gwałtowny sprzeciw władzy komunistycznej. Teraz, w rocznicę, planowane jest wielkie spotkanie w Gnieźnie. Co może z niego wyniknąć?

– Oczekuję dalszego demontażu uprzedzeń i jasnego stanowiska Kościołów niemieckiego i polskiego, że nie potrzeba nam żadnych rewolucji, tylko dobrej kontynuacji tego, co było. Jestem pewien, że Benedykt XVI zajmie w tej sprawie jasne stanowisko.

A ludzie i tak wiedzą swoje...

– Rozmawiałem z opolskim biskupem Nossolem. I on mi powiedział, że wierzy, iż duch Jana Pawła II będzie czuwał nad rozwojem polsko-niemieckiego pojednania. I ja też wierzę.

KOLEKCJA „PRZEKROJU” MALARZE ŚWIATA

20 ALBUMÓW POŚWIĘCONYCH SZTUCE

LEONARDO 25-Maj • VAN GOGH 7-Kwiecień • DALI 21-Ekwinoj • CARAVAGGIO 5-Maj • PICASSO 19-Maj • GIGER 9-Czerwiec
MONET 23-Czerwiec • LEMPICKA 7-Lipiec • ESHER 21-Lipiec • GOYA 4-Sierpień • HOPPER 18-Sierpień • CHAGALL 1-Wrzesień • VERMEER 15-Wrzesień
KLIMT 29-Wrzesień • KAHLO 13-Październik • BOSCH 27-Październik • MODIGLIANI 10-Listopad • BRUEGEL 24-Listopad • MUCHA 8-Grudzień • MUNCH 15-Grudzień

W KIOSKACH
CO 2 TYGODNIE:

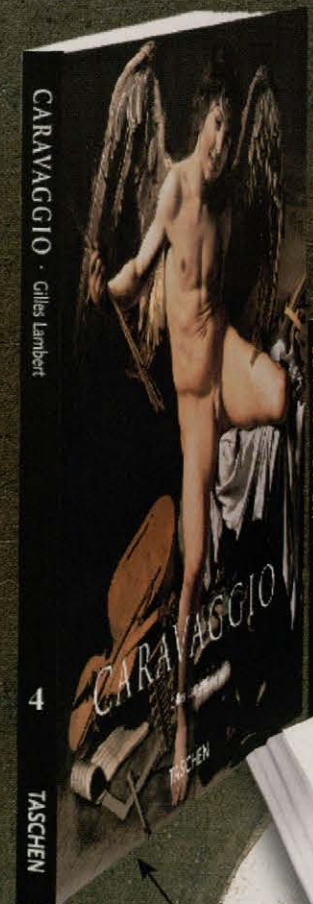


5-Maja 19-Maja 9-Czerwiec 23-Czerwiec 7-Lipiec

100 stron

CARAVAGGIO

1700 barwnych
ilustracji i reprodukcji



PRZE
KROJ

najsłynniejsze dzieła

papier kredowy

najwięksi malarze

cena 15,99 zł
W KIOSKACH OD 5 MAJA

TASCHEN

infolinia 0801 272750

Haiku Brzoński

Dariusz Brzoška Brzoškiewicz

Mistyfik

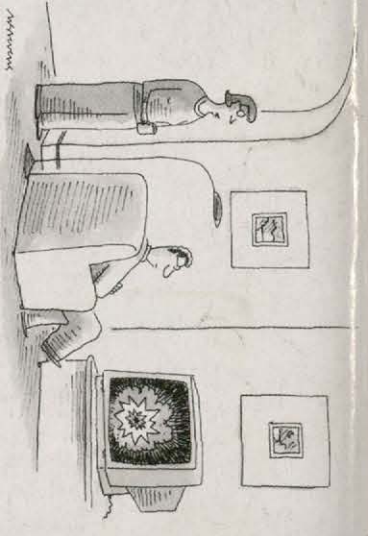
Jak mi spyka to tylko do pierwszego

TOFO TOFO TOFO

Krzysztofa Bilicy
Natura nie znosi próżni, maturo! – próżniactwa.

Praszka przednaturalna
Sienkiewiczem się zachwyca,
Zeromskiego też docenia,
A Orzeszkową uważa
Za trudną ciut do zgrzyzenia.
Jan Gross

Rys. STEVENS/NEW YORKER



– To film dygodnia czy wiadomość dnia?

W lesie Rodzina Oblych

Pan Obly idzie przez las sosnowy. Dawno nie był w lesie, dlatego uważnie przygląda się drzewom. Chciałby również przyjrzeć się zwierzętom, ale to niemożliwe, ponieważ zwierzęta umykają przed jego spojrzeniem. Pan Obly nie daje jednak za wygraną i ukrywa się w gęstwinie. Gdy zwierzęta wychodzą ze swoich kryjówek, Obly z ukrycia chlonie je wzrokiem. Tymczasem zwierzęta nasłuchują i rozglądają się niecierpliwie, ale nigdzie nie widzą Oblygo. Sytuacja się odwróciła – teraz one szukają jego.

Patryk Pająk



Rys. PAULUS MAZUR

Chlubo Warszawy,
Więć i Polska całej,
Metro podziemne,
Symbolu stolicy!
To już lat dziesięć,
Jak tunnel twój drążą
Cni robotnicy!

Cóż, żeś jest krótkie,
Ważne, żeś jest naszeli
Liczy się droga,
Nie sięgniecie celu.
Bo nie od razu przeciez
Mona Liza
I nie od razu
Zamek na Wawel!

Może są dłuższe,
Choćby w Tbilisi...
Może są większe,
Choćby w Ulan Bator...
Nam w Tbilisi
Metro przeciez wisil!
A to jest nasze,
To jest POLSKIE za to!

To nie tak łatwo
Rurę w ziemię wrazić...
A potem pociąg
Puścić w onej rurze...
A toć Świętymię
Opatrzności Bożej
Dyć budujemy
Nawet jeszcze dłużej!

Rys. MAREK RACZKOWSKI



PRZYGODY STAWISZANA
Z ŁOÓZI

Z czego cieszysz się z piotru-sidi?



DARNOWE MINUTY STAWIAK

Kinsej

KINSEY BOOK ON WOMEN
INS and AP Science Writers' Review

Fragment podrecznika „Wstrzemiędlivość i praca” opracowanego przez najwybitniejszych specjalistów na zlecenie Społecznego Komitetu Troski o *Młodzież Wszchpolską*

(...) Nieprzystojne myśli należy dusić w zarodku. Nadmierne zainteresowanie sprawami płci przeciwniej – jak dowodzą nasze badania – prowadzi do wielu chorób. Liczne przypadki półpaśca, czyraków, grzybic, a także trądziku i nadmiernego owłosienia górnych kończyn chwytnych wywołwane są przez masturbację i nieprzyzwoite sny. Pamiętaj, przyjacielu, że swoja młodzieńcza energia mozesz wykorzystać w inny, pożyteczniejszy sposób. Urządźaj demonstracje z przyjaciółmi, rozwijaj siłę mięśni w starciach z członkami zbrodniczych organizacji feministycznych, ćwicz umysł, analizując żydowskie spiski przeciw Narodowi Polskiemu. Zaczynij od własnego osiedla, wsi, miasteczka. Tak zwany seks jest wytrysem szalana przemawiającego chrabliwym głosem homoseksualnej brukselskiej masonerii. Zagłusz go pracą i pieśnią (tekst i akordy piosenki „Dla Ciebie, Polsko” w rozdziale „Strony nadziei”).

LASTE MINUTE

– Jak brzmi najmilszy zwrot w języku polskim?
– Zwrot podatkui!
Krzysztof Pyta